Opr. „Starodruk" 1969 r.

Rps 7841.

Błendowski Alexander.

Sutkownik W. Polskich.

(† 1831.)

List do Germana Hołowińskiego — przyjacielski treści prywatnej — Z Rzyszczawa. 15. Marca. 1828.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, z. 486)

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Kochany Panie Germanie Dobrodzieiu
niemogie Pana nazwać, że umiesz sobie robić
Przyiaciół, ale ich czarować, bo ciężko umie
być tak dobrym, iak Nim iesteś dla mnie, lub
dla nas, bo moia Żona, niemoże się nachwalić, iles
był dobry, Po odwiedzać Wodzie, i nią się trud=
nie, iesto szczęście że tak dobrego, taki Anioł
posiada, iak Twa Żona, ale i szczęście dla
Płci Żeńskiej, żeś żonaty, że ich więcey niebała=
musisz, co się z niemi dziać musiało, kiedy męsz=
czyzni, są w takich więzach przyiaźni; –
Dziękuię, i dziękuię, za śliczny liścik, któren mi
dowodzi, że Mnie Pan German kocha, bo myśli
o mnie, więcey, iak ia o sobie, bom zupełnie zapom=
niał o Pałacu, tak mnie Woły, wozy, konie, i
spirytus z głowy zawrócił. – ale pałac za roz=
kazem Pańskim robić będę, i o maystra będę
prosił

i iak tylko skaźnie skończę, to zaraz pod-
łuż wypisu Pańskiego, zacznę budować, i
po maystrzyku przyszle, a iak podeschnie,
to sam przyiadę; Nam z całem wielkim,
chce się iechać do Bludowa, ale ta chęć, towa-
iuż lat dziesięć, i tego roku niewiemy, co się
z nami stanie; do nasze Państwa, iako nanas
prawdziwie łaskawym, bo kochany Pan
German, bał się nawet pytać, że nietylko
moia Żona, cura, ale i syn, dzięki bogu,
z drowi, bo odebrałem wiadomość, o iego
powodzeniu; ale bardzo nas zmartwiła,
ta śmierć Pani Witosławskiey, bo to osoba,
zewszech miano warta, szacunku, i poszanowa-
nia, od wszystkich, co ią znali, lub o niey
słyszeli; ale bardziey ta strata nas obcho-
dzi, że tyle na niey cierpi Żona, — Prosz

od nas Obojga, i córki, i Dziatyńskich, nay
szczersze nasze ukłony, dla Obojga Państwa,
pozyiąc
niewyłączaiąc kochaney Panny Cenili, Karo=
la, i P. Wróblewskiego. – Zarządzam 48. nume=
rów posyłam, xiążek 11. odebrałem, a Mnie
godnego sługi, bom godny, ieśli Mnie ko=
chasz, racz tylko setną część tyle kochać,
ile ia Państwa Oboie H. Błędowski

marca
18. N. 1828
Ryszczów

[illegible] Pułkownika [illegible]

[illegible] zawierająca [illegible] ści materyi duchownéj) zawierająca, jest w po[illegible]ku utrzymywanaj [illegible] [illegible] jest obszerny, widny i porządny, wejście a[illegible]

[illegible] szcze wspomnieć o pomniku znajdującym się w tutejs[illegible]

[illegible]

D. O. M.

[illegible]lexandri Blendovscij,
Generalis Exercitus Polonorum
ossa hic jacent.

. . . .

[illegible]

Vixit annos XLIII obiit die XXV M. Julii.

[illegible]

D. O. M.

[illegible]

Alexander B[illegible]
General Wojsk P[illegible].

. . . . (4)

Ku wiadomości potomny[illegible]

[illegible]

[illegible] pomnik wyst[illegible]

[illegible] d. 25. M. Lipca R. P. 1[illegible]

[illegible] [illegible]czony do koła [illegible] w cieniu drzew ustawiony, miło smętny pr[illegible]

[illegible] Doświadc[illegible] [illegible] w i ich ug[illegible] ne postępowanie, które im [illegible]

Wiadomość o J. X. Jacku Augustyni[e] Łopackim, herbu Stamberg czyli Kotwica.

[illegible] [A]ugustyn Łopacki, Prałat Archi[illegible] Dziekan, Proboszcz w Popracie na Spiżu, filo-

(4) Napis kropkami oznaczony, ręka wandalizmu [illegible]

zofii n. n. w., s. teologii i medycyny Doktor. Urodził się w mieście Krakowie z ojca Jacka Łopackiego, Konsyliarza królewskiego Jana III., a późniéj Sekretarza poselstwa do Hiszpanii i Portugalii przy Xię. Korycińskim, medycyny Doktora, znakomitego wówczas w kraju naszym Lekarza i Urszuli z Wielowiejskich, wyznania Helweckiego, wsi Horągwica przy Wieliczce, w obwodzie bocheńskim, dziedziców. Po odbytych naukach w Krakowie, i otrzymanym stopniu Doktora filozofii, wysłany został do Włoch, na fundacyą Słowikowskiego do Bononii, na naukę lekarską, do któréj przykładając się z największą pilnością, otrzymał stopień Doktora medycyny; udał się do Rzymu, tam bawiąc lat 10, praktykując w téj sztuce, a dosyć w niéj będąc biegły, gdy jednego z Kardynałów o którego życiu tamtejsi lekarze zupełnie wątpili, do piérwszego zdrowia przywrócił, taką sobie wziętość uzyskał, iż piérwsze osoby w tém miejscu szukały jego rady i pomocy. Za powrotem do ojczyzny, osiadł w Krakowie i w krótkim czasie przez uleczenie wielu chorych do znakomitéj przyszedł sławy; mówią, iż chcąc się żenić z pewną damą znaczną, gdy ta mu odmówiła swéj ręki, wzgardził światem, i poświęcając się Stanowi duchownemu, w którym zaledwie piérwsze wziąwszy święcenia (Minores Ordines) zaraz z wyroku i łaski królewskiéj panującego wówczas Augusta II., otrzymał prelaturę archipresbiterią infularną w Krakowie kościoła Panny Maryi, na które był uroczyście w roku 1723., dnia 12. Maja, w tymże kościele instalowanym. Do instalacyi udał się do Seminaryum stradomskiego, dla nabycia nauk teologicznych i wprawienia się w obrzędy kościelne; tam przebywszy miesięcy blisko 8, wyświęcony na Kapłana dnia 9. Stycznia roku 1724., w tymże kościele piérwszą Mszą św. odprawił. Wkrótce po otrzymanym stopniu Kapłaństwa, i objęciu w swe rządy Prelatury maryackiéj, otrzymał stopień Doktora teologii, w krakowskiéj Akademii, a w tymże samym roku 1724. otrzymał Kanonią krakowską po J. X. Łukiewiczu, do któréj w kościele kated. krakowskim przeznaczone stallum dnia 24. Lipca objął, będąc późniéj w tymże kościele spowiednikiem (Penitentiarius) katedralnym krakowskim, i Prokuratorem kapituły. W obydwóch tych zawodach obowiązki swoje z największą chwałą dla siebie, a pożytkiem dla drugich wypełniał. W roku 1726. otrzymał prelaturę piérwszą w Kollegiacie sandomirskiéj, (to jest Dziekanią) na którą dnia 27. Maja t. r. był installowany, otrzymawszy nieco piérwéj intratne Probostwo na Spiżu w Poparcie. Posiadając tak znaczne fundusze duchowne, stał się nie tylko dobroczyńcą miasta Krakowa, przez poczynienie wielu funduszów pobożnych, ale i opiekunem cierpiącéj ludzkości przez hojne jałmużny. Zrobił on fundacyą złot. pol. 2,000 na zakupowanie lekarstw dla chorych niemających sposobów opłacenia w aptece. Dla starych mieszczan w swéj parafii szpital na nowo wymurował, i dochodami opatrzył. Bractwo miłosierdzia, niegdyś przez Skargę ufundowane, i pod dozór Kapituły krakowskiéj oddane, z czasem przez złą administracyą prawie upadłe, na nowo podniosł tak, iż majątek tegoż bractwa do 20,000 złtp. podniesiony został. Prócz tego zrobił fundusz dla Patrona, któryby był obroną ubogich, wdów i sierót więźniów bezpłatnym; zrobił fundusz, dla ogrzania izb, aby dwaj stróże kolejno na wieży Panny Maryi w Krakowie czuwali, i gdyby się ogień gdzie pokazał, straż ratuszną o tém przestrzegali; żeby zaś strażnicy ci nie zaspali, rozkazał im trąbić na wieży.

Mimo te pełne ludzkości i obywatelstwa fundusze, łożył bardzo wiele na ozdobę kościołów, których był rządcą lub członkiem, jako to na kościoł P. Maryi w Krakowie, w których różnych funduszów położonych do 87,000 złot. pol. uczyni. W kościele katedralnym krakowskim, oprócz wielu wewnętrznych ozdób tegóż kościoła, summę zapisał złtp. 5,000 na odprawianie Mszy św., summę zaś złtp. 2,000 na reparacye potrzebne w dobrach Kapituły przeznaczył. W Kollegiacie zaś sandomirskiéj, któréj był Dziekanem, do 5,000 złtp. funduszu zrobił, a w Popracie nowe mieszkanie dla Proboszcza z przyłożeniem się tamtejszych parafian wymurował. Klasztorowi Panien od ofiarowania N. M. P. na ulicy Św. Jana w Krakowie, którego był Kommissarzem duchownym, summę złtp. 20,000 zapisał z warunkiem, aby połowa od téj summy procentem, była obracaną na edukacyą bezpłatną ubogich panienek, druga zaś na panny uczciwe, przybywające ze służby od dworów, dopóki sobie w ciągu miesiąca służby niewynajdą.

X. Łopacki, zatrudniony po największéj części obowiązkami swego stanu z powołania, tudzież wielolicznemi pracami, z litości i miłosierdzia pochodzącemi, nie zostawił po sobie znacznych dzieł w druku wyszłych, któreby mu w dziejach oświaty krajowéj znakomite zjednały miejsce, żył przytém w czasie, kiedy zupełnie ciemnota dotknęła kraj polski; wszakże mamy z pod pióra jego ręki niektóre pisma, jako: *Zabawy zbawienne*, dzieło w rodzaju astetycznym, zastósowane do ducha owego wieku; drukowane w nienajwiększéj liczbie eksemplarzy, przypisane JW. JPani z Xiążąt Lubomirskich Małachowskiéj, Wojewodzinie poznańskiéj. Mowy jego: witanie J. XX. Biskupów krakowskich, Lipskiego, Załuskiego i Sołtyka; tudzież do Maryi Józefy, z domu austryackiego, Królowy polskiéj, Elektorowéj, pisane były na kształt panegieryków owego wieku. Wiersze jego łacińskie, w różnych dorywczych okolicznościach pisane wierszem elegiackim, częścią z druku wyszły, częścią w rękopismach zostały. Zostawił w rękopiśmie historyą kościoła Panny Maryi w Kra-

№ 182.

Antoni Chrząszczewski.

Autor pamiętników wydanych p. Kraszewskiego — w części zaś pozostałych w rękopiśmie.

List r. 1839 3. Kwietnia
do Germana Hołowińskiego.

Trzy Listy do Germana Hołowińskiego. Z których pierwszy bez datty najdawniejszy zapewne około r. 1822 pisany drugi w r. 1839 — ostatni w r. 1844. — W listach tych wszędzie oświadcza wdzięczność za czynione mu dobrodziejstwa, utęskniając nad dolegliwościami późnego wieku i ubóstwa w ostatnim jest ustęp o pamiętnikach które napisał zachęcony przez p. Germana Hołowińskiego. —

Panie mój najłaskawszy!

Dziad stary, niedługo zapewne mam gościć na
ziemi: stéranych więc marnie całych dwóch lat, bez
odwiedzin Steblowa, do śmierci, może już niedalekiej,
nie oczałuję. Spojrzawszy po za siebie na ten tak
długi czasu przedział, pojąć nie zdołam, jak mogłem
go przeżyć bez wynalezienia kilku przynajmniej
dni wolnych na poświęcenie osobom sercu memu
najdroższym. Tak to skołatany wiekiem i niedolą
sam siebie już nie rozumiem, co się ze mną dzieje: wszak
ko mię popycha, niczemu się oprzeć nie zdołam, i
jak listek zwiędły, muszę płynąć z wodą, gdzie mię
nurt szalony niesie. Po ścisłem jednak obrachowa-
niu się mógłbym coś powiedzieć na moją obronę: na
przykład nie może to się w głowie mojej pomieścić
żebym się ja do Steblowa na dni kilka tylko wybierał.
Do miłego Steblowa już wyprawiam jak ptak
wędrowny, co z późniejszego na dawniejsze prze-
latuje gniazdo, aby

tam całą piękniejszą część roku przepędził. Ale
na tak długą wyprawę dom opuszczając, należy
pierwej na tyle czasu potrzeby jego zaopatrzeć: stąd
pierwsza przyczyna zwłoki. Druga urosła z wyszuki
wania tych zaklętych woluminów legum, bez których
wstyd mię było do Steblowa pokazać się: przyłączone
pisma zaświadczą ile mi zmitrężyły czasu kilka
krotnie odbyte w tym celu podróże, posełki i korrespon
dencye. Nareszcie kiedy mi doniesiono, że cały skład
rzeczy mojego brata odesłano do synowicy mojej
Eleonory Podowskiej, zamiast pożądanych volu
minów legum, i rozmaitych ruchomości w przyłączo
nym regestrze wymienionych, znalazłem tylko
dwa kufry z wyłamanemi zamkami, a w nich
same tylko papiery ekonomiczne, i nędzne wybierki
książek. Ciężka choroba jednej z córek moich,
przez rok cały, była ważnym przedmiotem nie
przerwanych o jej

wyleczenie starań. Później ożenienie mojego syna
i kłopotliwe przygotowania do wyprawy dla zaręczonej drugiej córki mojej resztę czasu pochłonęły.
Przydać do tego, że od dwóch lat nie mam furmana,
bo ten co u mnie miejsce jego zastępował, ciągle przez
ręce trzech z kolei doktorów przechodził, i ledwie
przy życiu zatrzymany został. Pomijam wiele
innych przeszkód chudopacholstwa towarzyszących,
o których ludziom w wyższej sferze fortuny umieszczonym trudno jest mieć dokładne wyobrażenie.
Może jaki ruchawszy odemnie żwawiec snadnieby
tym trudnościom podołał; ale wiadomo Bogu
i ludziom jakim niedołęgą przyszedłem na świat:
coż dopiero z wrodzoną moją rozlazłością stać
się nie miało, gdy ociężałość wieku przydała do
niej ołowiane swe pęta. Strącony od natury do tego
rzędu ludzi, których Naruszewicz dojutrkami na-
zywa, gdy wy-

jezd mój do Steblowa z dnia do dnia do swobodniej
szej odkładam chwili, abym ~~się~~ słodyczą doznanej tam
gościnności mógł się dłużej nacieszyć, żółwim krokiem
przepełzałem dwa lata, i dzisiaj bez wzdrygnienia
obejrzeć się nie mogę na to plugawe jezioro czasu,
które tak wielką przestrzeń życia pozostałego
mi do zgonu gnuśnie zalało, smutnie mię przedzie
lając od jedynego na ziemi ustronia, gdzie cokolwiek
wolniej oddycham. W sumiennem poczuwaniu się
do przewinienia mego, kiedym się dręczył obawą,
abym ze strony drogiego Łaskawcy mego nie doznał
słusznego dla siebie zobojętnienia, niespodziew-
nie i nad wyraz wszelki, uradował mię pierwszy
list Jego w którym mnie, nie jak winowajcę ciężkie-
go na zawsze z serca swego rugujesz, ale z nieprze-
braną dobrocią i zwykłą uprzejmością swoją łaska-
wie do domu swojego zapraszasz. List ten d. 10.
Marca pisany, dopiero

d. 19 przesłał mi Pan Berens nie przez umyśl-
nego, ale przez nadarzonego podawcę, bez żadnego
zawiadomienia, że na ręce jego przesłać mogę
moją odpowiedź do której upojone wdzięcznością
serce skwapliwie się gotowało. Ze odebraniem
drugiego listu Pańskiego, usiłując wyjazd mój
do Steblowa jak najprędzej przypieszyć, dziś wy-
ruszę do Dubowy dla pomówienia z kontrahen-
tem młynowym, i jeśli go do zawarcia umowy
zachęcić potrafię, to albo z nim przyjadę, albo
o wypadku mojej negocyacyi osobiście donoszę.
Szkoda tylko że mój Pan nie zawiadomił o sile
swojego młyna, i czy przy nim zbudowany jest
skład na mąkę i pomieszkanie dla czeladzi mły-
narskiej.

Od młyna przyjdźmy do pracy i przeskok
nie daleki. Obraz

dwojga oblubieńców z równém prawem do dzie-
wiczego wieńca na gody idących, obojga równie
nie świadomych, równie ciekawych tajemnic Sty-
mena, mających im odkryć rozkoszną sztukę
przelewu życia, jest prawdziwie poetyczny
i godzien złotego wieku, a dla naszego przed-
stawia fenomen z cudowności swojej prawie
nie podobny do wiary, a zatém wielki effekt
zdumienia sprawić mogący. Bogaty to do
poemmatu materyał; ale ja który z najprozaiczniejszą rzeczywistością, codzień jak chłop
łamać się muszę, wyrobiłbym go z delikatną
zręcznością Artysty nie umiał. Czyż Pan
zapomniał kto w Epitalamie poświęconym
niegdyś pięknej Paulinie szermierskie mał-
żeństwa zapa-

tak żywym odmalować pędzlem. Jeszcze w
nim nie wygasła iskra zapału do opisu przedo-
brych bohaterstwo pozwag: on wycieńczonym
rozpustą wszetecznikom, aż do wzbudzenia w
niech zawiści, najlepiej wystawi potrafi jak
w niemiołe kraniecznie rodu swojego najpro...
niech najwyśmienitszych mistrzów przepisać
zdoła: a tobyśmy może tym poematu sensem
Z tak długiego napisania z mego niech
ten wyrozumieć racz, jak mi jest miło choć
przez pismo do niego przemawiać, i jak tęskno
ny jestem do najpodleglejszego złożenia osobi-
ście Obojgu Najjaśniejszemu Państwu
każdo mojej wdzięczności i uszanowania
z którym nigdy być nie przestanę Najpodle-
glejszym i Najpokorniejszym Jak Najuni-
żeńszym
Ant. Chrzęszczewski

Pannie Marzannie [illegible]
wanie. Kochanego [illegible]
[illegible]

D. 3. Kwietnia
1839. [illegible]

Szanowny mój Dobroczyńco.

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Było to z mojej strony wielkim nierozsądkiem że udaną obojętność twojego Panie najdobrotliwszego serca wziąłem za szczerą prawdę. Ale nie masz tego złego, coby na dobre nie wyszło. Cudowny balsam twoich najłaskawszych wyrazów od razu rany moje zagoił, i w nadgrodę tego com ucierpiał, rozłechtał mi serce niewymowną słodyczą, jak bym nieoceniony dar życzliwości twojej na nowo utrzymał. Niech ci Bóg płaci stokrotnie za każdą głoskę tego drogiego pisma. Gdyby moje stare szkapy, niegdyś ciemno-szpakowate, a dziś białe jak moja czupryna podziękowały mi za służbę, zgon mój wyprzedzając, poszedłbym o kiju, szukać po świecie łaskawcy mego, abym osobiście złożył mu dzięki za sprawioną mi radość

a jeżeli nudna starość moja dłużej się przewlecze
chciałbym co roku, dla pokrzepienia ducha zmę-
czonego ciernistą przeprawą życia, odprawić tę
świętą pielgrzymkę.
Korespondencye Targowiczanów odesłałem bez
kommentarza, bo jeśli tam jest co tajemniczego,
je który zawsze w niskiej sferze krążyłem, wy-
tłumaczyć tego nie potrafię. Gdy jednak w nota-
tach Pana Świdzińskiego wyczytałem jego żą-
danie, abym znanych mi osób w konfed. składzie
Konfederacyi biografie skreślił, napisałem
ich kilkanaście, i do nich krótki rys sejmu
Grodzieńskiego załączyłem. Biografii Po-
tockiego dokończyć nie mogłem, będąc co dzień
więcej od roku, nie szpilkami, ale długiemi

Moskiewskiemi szydłami kłuty i przeszywany.
Dla wydobycia się z duszącej mię atmosfery
posielenia, ku jesieni schronię się do kochanego
Karola, i u niego przysiedzę fałdów, abym tej
nędznej ramoty dośćczył.

Panie mój miły, gdziekolwiek zamieszkasz
niech ci Bóg daje żyć jak najdłużej zdrowo
i w błogim pokoju, na pociechę twoich
przyjaciół, i wszystkich ludzi poczciwych
zalety twoje ocenić umiejących. Życzę gorąco
dozgonnie obowiązany i najniższy Sługa

Antoni Chrzanowski

3 Sierpnia 1844

2 Umania –

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Jedyny mój Dobrodzieju — Nie mam słów
na wyrażenie mojej wdzięczności, i gdybym
się o to kusił, miałbym się za niewdzięcznego.
Czemże się wypłacę za tyle dobrodziejstw?
Życie moje już na schyłku: osobiste moje
wysługi na mało się Panu Germanowi
przydadzą; nie zostaje mi więc, jak z głębi
serca mojego dziękować opatrzności, że na pociechę
stroskanej starości mojej zesłała mi swojego
anioła w osobie Pana Germana: Ona
wszystkim rozrządza, ona tylko jedna
dług mój i dzieci moich może Panu Ger-
manowi wypłacić. Boże wszechmocny
wiść się, wiść się za mnie dobroczyńcy mo-
jemu: niechaj cnoty jego uwieńczą szczęście,
niech dożyje najpoźniejszej starości w bło-

gostawieństwie nieba, niechay się odrodzi
w równie cnotliwych potomkach. Od wyjazdu
Pana Germana na Wołyń aż do dnia dzisiey-
szego wdzięczny byłem nayokropnieyszą zgryzotą
Nie dość na tym, że mi doskwierała nędza;
umierałem co moment z obawy, żebym nie
miał na siebie zagniewanego Pana Germana.
Dzisiay wszystko mi się nadgrodziło sowicie.
Na to tylko boleię, że nie lecę natychmiast
rzucić się do nóg dobroczyńcy mojemu. Gra-
borski spotkał mię przypadkiem w Sta-
maniu, iadącego do Niemirowa, dokąd
mi kazała iechać Grzesowa, mając mię
tam gdzieś wpłacować — Przywiedziony
do ostatniego kresu ubóstwa, ja me
replonge dans le même bourbier, où
j'ai croupi vingt ans — Oh ich byłbym

szczęśliwy, żebym mógł kiedy głowę moią
przy Panu Germanie położyć —
Dla Grabowskiego teraz nic się wystarać
nie mogę — Henley w chlebie powrócić
ma z Petersburga, i mówią że znowu rzą-
dzić będzie dobrami Graffowej: co ieżeli na-
stąpi, będę go prosił o wpłacenie Gra-
bowskiego —
Wkrótce spodziewam się powrócić z
Niemirowa — pierwsza moia podróż
będzie do Stablowa, gdzie ia duszę moią
zawsze przebywam. Wzdycham nayczęściey
do tego szczęśliwego momentu, w którym będę
mógł się przytulić do nieoszacowanego
serca Pana Germana — Całuy pomilow-
ny nogi Obrzydu Pani Dobrodzieyko —
przedtem do śmierci Jak Sługa —
Ksiądz Umfrulz

À Monsieur
Monsieur le Comte
Germain Hołowiński

DYSKUSSYA.

W styczniowym Zeszycie za rok bieżący Biblioteki Warszawskiéj D-r Antoni J. umieścił artykuł pod tytułem: Geneza „Maryi“ Malczewskiego.

Ile ma w sobie prawdy historycznéj fantastyczny utwór Malczewskiego, a zatem, jak dalece jest trafną owa geneza d-ra Antoniego, sądzić nie będę i nie w tym celu biorę za pióro.

W artykule wspomnionym d-r Antoni J. wyprowadza na scenę publiczną dziada méj żony, ś. p. Antoniego Chrząszczewskiego, znanego w literaturze naszéj tłómacza kroniki Pawła Piaseckiego (Kraków, 1870) [1], autora Pamiętników [2] i wielu innych utworów literackich; przypisuje mu wpływ stanowczy na twórczę „Maryi,“ z którym Antoni Chrząszczewski za życia nigdy nawet się nie spotkał; na poparcie tego dowolnego twierdzenia, przeinacza przytoczone przez siebie źródła [3], w końcu, wbrew własnym słowom [4], nazywając dziada naszego wędrownym

---

[1]) Chronica gestorum in Europa singulariorum recentiorum ad. a. 1636.

[2]) Pamiętniki te, w części tylko wydane przez Kraszewskiego przy pamiętnikach Ochockiego. Oryginał Pamiętników, jak słusznie utrzymuje Kraszewski, znajduje się przy zbiorach Konstantego Świdzińskiego. K. Podwysocki mógł mieć kopię; treść bowiem pamiętników liczby nader ciekawa, obudziła żywe zajęcie wielu ludzi wykształconych, do których należał i Herman Hołowiński, zostający w najserdeczniejszych, przyjacielskich stosunkach z dziadem naszym, jak o tém świadczy ich korespondencya. Sam dziad nasz mógł Hołowińskiemu udzielić kopii własnoręcznie przepisanéj; ta po śmierci Hołowińskiego mogła się dostać w ręce zięcia jego, Konstantego Podwysockiego.

[3]) Ramoty Detiuka str. 19, 20 i 23.

[4]) „Antoni Chrząszczewski był skromny bardzo“ (str. 43 Bibl. War. za Styczeń 1891 r.), „miał styl dosadny, nazywa rzeczy po imieniu, nie obwijając w pa-

rezydentem, włóczęgą, nałogowym pijakiem i t. d., uwłacza pamięci człowieka któ-rego prawdomówność, niepodległość zdania, obok nadzwyczajnej skromności, trzeźwości i zamiłowania ogniska domowego, ogólnie były znane: szlachetna, o pięknych, sympatycznych rysach postać tego starca († 1851) dotąd jeszcze tkwi żywo w naszéj pamięci i sercu, dotąd jeszcze żyją ludzie, co go osobiście znali.

Taką, niczém nie dającą się tłumaczyć, nieoględnością d-r Antoni J. dotknął bolesnie całą rodzinę ś. p. Antoniego Chrząszczewskiego, składającą się z trzech żyjących jeszcze córek [1]) i licznych wnuków i prawnuków.

W imieniu więc prawdy i sprawiedliwości, uprzejmie proszę Szanowną Redakcyę Biblioteki Warszawskiéj o umieszczenie w najbliższym zeszycie swego pisma następnego sprostowania historycznych błędów i krzywdzących zdań o ś. p. Antonim Chrząszczewskim, przez d-ra Antoniego J. umieszczonych we wzmiankowanéj Genezie „Maryi“ Malczewskiego.

Nim jednak takowe wykażę przez proste zestawienie źródeł rzeczywistych i cytat z onych d-ra Ant. J., niech mi wolno będzie umieścić tu kilka biograficznych szczegółów, zaczerpniętych z dokumentów familijnych rodziny Chrząszczewskich.

Ojciec Antoniego Chrząszczewskiego, Józef, po opuszczeniu Kujaw w połowie zeszłego wieku, nie na wezwanie Potockiego, jak mylnie twierdzi d-r A. J. [2]), lecz pod wpływem ogólnego ciążenia szlachty polskiéj ku wschodnim kresom Rzeczypospolitéj, osiadł najprzód na Wołyniu, w okolicach m. Horowa, we wsi Pieczychwosty. Tu właśnie, jak o tém świadczy metryka chrztu, znajdująca się w mych ręku, dnia 6 czerwca r. 1770 przyszedł na świat czwarty z kolei syn [3]), Antoni, Robert, Felicyan trzech imion, przyszły autor Pamiętników. Po przeniesieniu się z Wołynia [4]) na Ukrainę roku 1782, Józef dzierżawił w Humańszczyźnie kolejno Bezpieczną i Zielony Róg, w tym ostatnim życia dokonał r. 1807 i tam pogrzebany.

Dwaj najstarsi synowie, Józef-Franciszek i Jan, pożenili się na Wołyniu z Cyrynionkami, siostrami Eleonory z Cyrynów Malczewskiej, Franciszek z Józefą, (miał z nią jedną tylko córkę Helenę, za Kossakowskim, która otrzymała w posa-

---

pierki“ (str. 44), „nie biegły w sztuce dworactwa“ (str. 45), „ofiarowanych sobie trzech posad przez konfederacyę Targowicką nie przyjął“ (str. 46), „dla satelitów Szczęsnego nie był również łaskawy“ (str. 47).

[1]) Helena Chrząszczewska, Marya z Chrząszczewskich Wasilkowska i Brygida Chrząszczewska.

[2]) Biblioteka Warsz. Styczeń 1891 r. str. 44.

[3]) Starsze rodzeństwo Antoniego: Franciszek, sekretarz Potockich w Krystynopolu, potém sekretarz konfederacyi Targowickiej, w końcu sędzia ziemski w Ćwinogrodzko-Humańskim powiecie; Jan, Ignacy, Ludwika za Dyzmą Tomaszewskim, Domicella za Karolem Sierakowskim i Euzębia za Kazimierzem Tomaszewskim.

[4]) Nie z Warszawy, jak twierdzi d-r Antoni J. Porównać str. 262, 263 i 297 Wyciągi z Pamiętników Antoniego Chrząszczewskiego, wydane przez Kraszewskiego 1857 r. przy Pam. Ochockiego, ze str. 44 (Biblioteka Warszawska styczeń 1891 r.).

gu wieś Lo[illegible]zi, na pograniczu Wołynia z Galicyą), Jan — z Anielą; z tego ostatniego małżeństwa pozostało trzy córki: Marya, Pelagia i Eleonora, i syn Adam; Eleonora, wychowana w domu swéj ciotki, marszałkowéj Malczewskiéj, słynną była z piękności, rozumu i talentu w malarstwie [1]).

Młodszy syn Józefa, Antoni, o którego nam głównie chodzi, po skończeniu szkół w Humaniu, służył do roku 1791 w kawaleryi Narodowej [2]). Ożeniwszy się z Maryą Kucharską, parę lat bawił w Warszawie [3]) i przebywał jakiś czas na Wołyniu, w domu ociemniałego generała Bobra, przy którym był lektorem i bibliotekarzem.

Po powrocie na Ukrainę, na początku bieżącego stulecia, został generalnym rachmistrzem, a potém ober-leśniczym w dobrach Potockich i obowiązek ten pełnił bez przerwy do roku 1828. Stale mieszkał we wsi Swerdłykowie, w pow. Humańskim; miał tam obszerny wygodny dom murowany wśród rozległego sadu i kilkadziesiąt morgów ornéj ziemi. Obfite plony z nadzwyczaj urodzajnéj gleby, dochód z pasieki, bydła i owiec, przy zaradności wzorowéj żony i gospodyni, przy pensyi i ordynaryi, a potém emerytura od Potockich, aż nadto wystarczały na opędzenie codziennych potrzeb skromnego i umiarkowanego życia i na wychowanie dwóch synów, Franciszka i Cezarego.

Dziad nasz, literat, w całém znaczeniu tego wyrazu, cichy, skromny, do przesady ograniczony w potrzebach, pragnął tylko ustronia i spokoju dla swych zajęć literackich — książka była mu najmilszym towarzyszem, najmniejszego nie miał usposobienia do włóczęgostwa i tułania się po cudzych kątach, trunków żadnych nie używał, „piersi staréj miodem nie rozgrzewał“ [4]). „Nędza i jéj następ-

---

[1]) Jan Sowiński w dziele o uczonych polkach mówi o niéj, że „wydarła naturze tajemnicę tworzenia kwiatów i owoców“ str. 11.

[2]) Dymisya podpisana przez Wincentego Zozuleńskiego, Porucznika Kaw. Nar., d. 23 Maja 1791 r.

[3]) Wyciągi z Pamiętn. Chrząsz. wydane przez Kraszewskiego przy Pam. Ochockiego str. 265. „Blisko lat dwóch ostatnich czteroletniego sejmu“ (u d-ra A. J.: „dwa pierwsze lata sejmu czteroletniego“ str. 46 Bibliot. War. Stycz.), przebywając w Warszawie, nie opuściłem żadnego posiedzenia sejmowego i, nasłuchawszy się zawołanych owego czasu mówców, byłem ich i czynności zgromadzenia tego najzapaleńszym stronnikiem, a zatém konfederacyi późniejszéj antagonistą. Mając w niéj szwagra (Dyzma Tomaszewski ożeniony z Ludwiką), który był sekretarzem konfederacyi jeneralnéj, a potem na posła do Holandyi mianowany został, i po którym brat mój (Franciszek) na sekretarza postąpił, miałem sobie ofiarowane trzy posady... Tego wszystkiego dla ówczesnych moich przekonań nie przyjąłem.“ (U d-ra Antoniego J. str. 47 Bibl. War. Stycz. „dla źle zrozumianego patryotyzmu.“).

[4]) Chrząszczewski „pierś starą miodem rozgrzewał“ str. [illegible] Bibl. Warsz. A. Chrząszczewski między rokiem 1810—15 miał, według d-ra A. J., bywać często w Tarnorudzie u Malczewskich (str. 48) i tu twórca „Maryi“ miał słuchać gawędy starego sługi Pilawitów, który wtedy zaledwie miał lat 40 (ur. 1770).

stwo nałóg“ [1]) są płodem wyobraźni d-ra Antoniego J., jak również jest nim osadzenie na starość autora Pamiętników tam daleko na krańcach Podola, aż w Saracei nad Dniestrem, gdzie go miał między 1818—1822 r. odwiedzać Detiuk. „Klepał więc biedę p. Antoni,“ mówi d-r A. J. [2]), „na tych stepach, na wybrzeżu bezleśném starego Dniestru, rozmyślając o marnościach świata, skąd się dostał na Wołyń w wielkiéj nędzy.“ Tak twierdzi autor „Opowiadań“ — a oto co mówią fakta: Antoni Chrząszczewski w owym czasie (1818—1822) służył u Potockich [3]), po usunięciu się zaś od obowiązków (około 1828 r.) [4]), otoczony kochającą i całkowicie na usługi oddaną mu rodziną, pędził spokojny żywot w Swerdłykowie aż do roku 1847, t. j. do śmierci swéj ukochanéj żony; potem zaś przeniósł się do Międzyrzeczki, do syna swego, Cezarego, człowieka zamożnego, i tu zakończył swój żywot doczesny r. 1851, spoczęwszy na cmentarzu przy kościele w Hołowanieskiem.

W Saracei, na brzegach Dniestru, nigdy noga jego nie postała, jak to, przytaczając źródła, z których czerpał d-r Antoni, zaraz wykażę.

Detiuk [5]) wyraźnie mówi: „Chrząszczewski Franciszek, niegdyś sekretarz Szczęsnego Potockiego [6]), później konfederacyi Targowickiéj, miał brata [7]), ożenionego z Cyrynianką [8]), siostrą p. Ksawerowéj Malczewskiéj. Chrząszczewscy [9]) odumarli w dzieciństwie córkę swoją Eleonorę, a ciotka Malczewska wychowała ją wraz z córką swoją.“

Ustęp ten zmieniony u d-ra A. J. [10]): „Starszy brat Chrząszczewskiego (Antoniego), oficyalista w dobrach Potockich, wreszcie sekretarz konfederacyi po wyjeździe Tomaszewskiego, ożeniony z Anielą Cyrynianką, miał z nią dwie córki

---

[1]) Str. 48 Bibl. War. Stycz. 1891.

[2]) Str. 49, tamże

[3]) Wyciągi z Pam. Chrząszcz., wydane przez Kraszewskiego, str. 264 „Ja, w dwudziestym roku życia ożeniony z panienką, żadnego posagu nie mającą, i sam nic nie mając, musiałem pójść w służbę i przez lat 30 ważne w ekonomii humańskiéj sprawowałem obowiązki.“ (U d-ra A. J. wyraz „ważne“ opuszczony)... „żyjąc *procul ab aula* i obowiązku mego pilnując.... żadnych o udział łaski nie czyniłem zabiegów.“

Wszystko więc to, co d-r A. J. mówi na str. 45 Bibl. War. Stycz. „Po zgonie Szczęsnego († 1805) w lat kilka oparł się (A. Chrząszcz.) w Tulczynie z liczną rodziną — bez obowiązku — służbę mu wymówiono — rozpoczął on wędrówkę, nibyto szukając odpowiedniéj posady, a właściwie rolę rezydenta wędrownego odgrywał,“ jest bezzasadném.

[4]) Kwit na materyał leśny do posesyi zastawnéj, wsi Hliboczka, J. W. Podkomorzego Tyszkowskiego dnia 18 Octobra 1824 r., wydany przez Antoniego Chrząszczewskiego, ober-leśniczego lasów massalnych klucza Targowickiego.

[5]) (Str. 19 Ramoty I).

[6]) W Krystynopolu.

[7]) Jana.

[8]) Anielę.

[9]) Jan i Aniela.

[10]) Str. 45 „Geneza „Maryi“ M.“. Bibl. W. Stycz.

Pelagię i Eleonorę; rodzice ich wcześnie odumarli, sieroty więc rozebrali krewni; Eleonorę przytuliła rodzona siostra jéj matki, marszałkowa, Eleonora z Cyrynów Malczewska."

Co Detiuk mówi o bracie Franciszku, Janie, d-r Antoni J. przenosi na Franciszka i pośpiesznie go umarza, aby, jak to niezwłocznie wykażemy, wszystkie jego czynności przypisać Antóniemu.

Daléj Detiuk opowiada [1]): „Pan Franciszek (Chrząszcz.) odwiedzał u Malczewskich w Tarnorudzie swoją synowicę, tam poznałem tego szczególnego człowieka i miałem szczęście przypaść mu do serca. Niepiękna twarz, zaniedbana powierzchowność, nie mogły w patrzących na niego wywołać jakiéjś sympatyi, ale skoro p. Chrząszczewski usta otworzył w jakimby to nie było języku (bo ich biegle kilka posiadał), albo w jakim tylko wydarzyło się przedmiocie, natenczas rozjaśniało się jego oblicze, a ucho, zachwycone przedziwną jego wymową, oczarowania swego i oczom udzielało."

D-r Antoni J., umorzywszy Franciszka, zamienia go na Antoniego, który, jako żywo, nigdy w Tarnorudzie nie bywał, i tak opowiada: „Pan Antoni zaś (Chrz.) dziwny dar narratorski posiadał, jak o tém świadczy Detiuk (Ramoty str. 19). „Chrząszczewski często odwiedzał u Malczewskich swoją synowicę; tam poznałem tego szczególnego człowieka" i t. d. (Str. 46 Bibl. Warsz. za Styczeń 1891 r.).

„Polubił mię, mówi w dalszym ciągu swego opowiadania Detiuk [2]), i zniewolił (Franciszek Chrząszczewski), ażebym go odwiedził. W kilka lat ledwie potém, zwiedzając nadbrzeża Dniestru, od Raszkowa do Kahorlika, zajechałem do Saracei, gdzie mieszkał p. Chrząszczewski. Ośm dni, upłynęło jak ośm godzin, w miłém jego towarzystwie. Dniem obiegaliśmy piękne tamtejsze okolice, wieczory zajmowała przyjemna pogadanka. Najczęściéj jednak rzecz toczyła się o Szczęsnym Potockim, o Tulczynie, a ztąd i o Komorowskiéj, a to wspomnienie wywoływało na Chrząszczewskiego (Franciszka) uciskający smutek. Opowiadanie jego zawierało wiele okoliczności, opisanych dziś przez Kraszewskiego, najwięcéj jednak zgadzało się z opowiadaniem p. Rohozinskiéj. Ale i p. Chrząszczewski (Franciszek) utrzymywał i dowodził, że całą sprężyną tego okropnego dramatu była wojewodzina i cieszyła się ze śmierci Gertrudy, że wojewoda był machiną, działającą jedynie podług nastrojenia żony.

. . . . . Szczęsny kochał Gertrudę, a lubo cytują jego listy, uznające nieprawość z nią małżeństwa, on nigdy nie miał zamiaru zerwania poprzysiężonych wobec Boga ślubów. Całe życie nie mógł zapomnieć Gertrudy i nieraz w samotności łzę jéj pamięci poświęcił. Chrząszczewski (Franciszek) widział te łzy, których wdzięki i miłość Zofii otrzeć zupełnie nie zdołały. Takie było opowiadanie Chrząszczewskiego i musiało być prawdziwe, bo on kochany był od Potockiego i całą ufność jego posiadał.

---

[1]) Ramoty I, str. 19.
[2]) Ramoty I, str. 19, 20, 23.

Ustęp ten, pomieszawszy Franciszka (o lat 15 starszego od Antoniego) z Antonim, opowiadania pierwszego, przytoczone przez Detiuka, z pamiętnikami drugiego, własny wymysł o włóczęgostwie, nałogowém pijaństwie i nędzy, tak przeistacza d-r Antoni J. [1]): „A teraz dla dopełnienia obrazu powiedzmy o dalszych losach Chrząszczewskiego (zawsze Antoniego, który najspokojniej siedział w Swerdłykowie za Humaniem, pełniąc „ważne w ekonomii humańskiéj obowiązki.“).

„Zdaje się, że na włóczędze upłynęło mu lat kilka; nędza, a jako jéj następstwo nałóg, wszystko to było powodem, że dawni znajomi poczęli stronić od niego, więc się przeniósł na krańce Podola, het ku Jahorlikowi, patrzącemu w strony chersońskie, mianowicie do Saracei, małéj wioseczki, rzuconéj nad Dniestrem; tu go Detiuk odwiedzał podczas swoich naukowych ekskursyi między 1818 i 1822 r., kilka dni spędził pod ubogą strzechą rozbitka, pamiętającego lepsze czasy, i znowu, jak dawniéj, prowadził z nim długie rozmowy o Szczęsnym, o Tulczynie, o Gertrudzie Komorowskiej. Oto jakby ostatni wynik tych rozmów, potwierdzający to, cośmy już wyżéj powiedzieli: Szczęsny kochał bardzo Gertrudę i t. d. Dawny sługa Pilawitów w Saracei musiał bardzo skromny żywot prowadzić, wioseczka maleńka... klepał więc biedę p. Antoni na tych stepach, na wybrzeżu bezleśném starego Dniestru, rozmyślając o marnościach świata. Ztąd się dostał na Wołyń w wielkiéj nędzy i t. d.“ [2]).

Sądzę, że tych kilka zestawień wystarczy dla wykazania, jak d-r A. J. czerpie ze źródeł, przez siebie wskazanych, i że mam prawo w imieniu całéj licznéj rodziny zapytać autora Genezy „Maryi“ Malczewskiego, zkąd powziął wiadomość, że w lat kilka po zgonie Szczęsnego Potockiego († 1805) Antoni Chrząszczewski oparł się z liczną rodziną (pierwsze dziecko, córka Euzebia, urodziło się w r. 1803) w Tulczynie bez obowiązku; że rozpoczął wędrówkę, niby to szukając odpowiedniéj posady, a właściwie w roli wędrownego rezydenta (str. 46), że był włóczęgą, nędzarzem, nałogowym pijakiem, „pierś starą miodem rozgrzewał,“ bronił zapamiętale konfederacyi Targowickiéj i Szczęsnego Potockiego, nałamując fakta [3]) i t. d. (str. 47 i 48).

Na zakończenie winienem nadmienić, iż głównie zacytowane przez d-ra Antoniego J. źródła dały mi możność stanąć w obronie prawdy i nieskazitelnego imienia ś. p. Antoniego Chrząszczewskiego; inaczéj, z obawy, aby nie być posądzonym o rzecznictwo *pro domo sua*, możebym milczał i wraz z „panami ze Lwowa“ w kółku domowém pomawiał autora Genezy „Maryi“ Malczewskiego o czerpanie

---

[1]) Str. 48 Bibl. War.

[2]) Fantazowanie o nędzy nie może się stosować nawet do Franciszka Chrząszczewskiego, gdyż ten miał na Wołyniu wieś Loszki, którą za życia jeszcze oddał w posagu jedynéj swej córce, Helenie, zamężnéj za Kossakowskim.

[3]) Ile prawdy w tych słowach można się dowiedzieć chociażby z Pamiętników Ant. Chrząszczewskiego, wydanych w części przez Kraszewskiego. Wilno, 1857 roku przy Pam. Ochockiego.

ze źródeł nie do tępnych dla ogółu. W danym razie, chcąc być dokładnym i dogodzić „panom ze Lwowa", dla obu stron wyszło na dobre i na największą zasługuje pochwałę.

Byłoby pożądaném, żeby i nadal d-r Antoni J. był dokładnym nietylko w samém wskazywaniu źródeł, ale też i oględnym w ich użyciu.

Piotr Markiewicz

Kandydat nauk historyczno-filologicznych.

Na zarzuty, uczynione mi przez kandydata nauk historyczno-filologicznych, pana Piotra Markiewicza, mam zaszczyt odpowiedzieć:

Najprzód, co do autentyczności pamiętników Antoniego Chrząszczewskiego, na które się powołuje w *Genezie*, a których wierny odpis składam w Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj. Stanowiły one własność ś. p. Hermana Hołowińskiego, właściciela Steblowa na Ukrainie; otrzymał je w spadku ś. p. Konstanty Podwysocki, ożeniony z jego jedyną córką. Po sprzedaży Steblowa, i teść i zięć, przenieśli się na Podole, nabyli wieś Rychty pod Kamieńcem, tutaj na stałe osiedli i tutaj oba dokonali żywota, pierwszy przed 1860 r., ostatni w 1868 r. Rękopis wzmiankowany in folio, str. około 200, kreślony jest na szarym papierze, charakterem wyraźnym, potoczestym; zamyka go rozdział zatytułowany: „Rządcy generalni dóbr Humańskich"— nieskończony, urwany na wyrazie „Po..." I dalej następuje wyjaśnienie, przez samego ś. p. Podwysockiego dodane: „Pamiętniki te, niedokończone z przyczyny śmierci autora, pisane są własnoręcznie przez niego, Antoniego Chrząszczewskiego, dawniéj oficyalisty domu Potockich... Że to jest autograf, za to zaręczam, jako oczywisty świadek, gdyż się te pamiętniki pisały w moich oczach... po większej części w Steblowie, majętności p. G. Hołowińskiego" (str. 208 załączonéj kopii). Gdyby jednak świadectwo to p. M. nie wystarczało, to mam jeszcze drugie, bardziéj przekonywające. Oto w zbiorach, po ś. p. Podwysockim pozostałych, — a korzystałem z nich nieraz, jak za życia ich właściciela, tak też po jego nieodżałowanym zgonie,— znajdowały się i inne prace Antoniego Chrząszczewskiego [1]), znajdowały się i listy własnoręczne, opatrzone jego imieniem i nazwiskiem, takim samym charakterem kreślone, jak i w mowie będący pamiętnik.

Mógł Chrząszczewski, na wezwanie Swidzińskiego, wygotować takąż samą

---

[1]) Władysław Górski. O zbiorach naukowych, pozostałych po ś. p. K. Podwysockim. Kraków 1872 r. Patrz pozycye pod N. 22, 26, 27 i 45.

opowieść, o to się spierać nie będziemy, tem bardziej, że za prace swoje otrzymywał pewne wynagrodzenie, że w ten sposób ludzie zacni starali się mu dopomódz w biedzie, nie obrażając miłości własnej skołatanego nieszczęściami autora. Czy rękopis, którego kopię wierną załączam, był co do słowa identyczny z tym, z którego korzystał Kraszewski, tego powiedzieć nie jestem w stanie, dla téj prostéj przyczyny, że Kraszewski wydał nie wszystko; z tego jednak, co wydano, wnosić można, że są z małemi zmianami jednobrzmiące. A że Kraszewski wszystkiego nie wydał, na to składały się, nietylko przez niego wyszczególnione pobudki (dotykanie bolesnego i świeżego przedmiotu) [1]), ale i dwie następujące: 1) przyczyny, niezależne od wydawcy, i 2) pewnego rodzaju *dosadność* autora, nie przebierająca w wyrażeniach, nie nadających się do druku (str. 21, 31, 93, 99, 113, 134, 141, 148, 149, 167, 188, 192, a wątpię czy wszystko tu wyszczególniłem). Chcąc należycie zcharakteryzować utwór rzeczony, dodamy, że przypomina on bardzo J. D. Ochockiego [ale nie w téj odrobinie, która ujrzała światło dzienne]. Jeżeli przytoczone dowody nie wystarczą p. Markiewiczowi, to już dla ich sprawdzenia wypadnie mi go odesłać do Kórnik w Poznańskiem, gdzie się znajdują zbiory po ś. p. Podwysockim, około 1870 r. nabyte, a w ich liczbie wzmiankowana praca Chrząszczewskiego. Co do nas, jesteśmy przekonani, że kopia, załączona przy niniejszém wyjaśnieniu, jest wiernym odpisem z oryginału. Powoływać się też na nią w dalszym ciągu niniejszego skryptu niejednokrotnie będziemy.

Co do rodziny autora. Obie strony zgadzają się na to, że rodzice jego pochodzili z brzesko-kujawskiego woj.; o ojcu powiada Chrząszczewski: „przeniósł się w późnéj starości na Ukrainę r. 1780 ze swemi córkami, których mężowie w Humańszczyznie mieszkali“ (str. 115); na innem zaś miejscu: „I tak, 1782 r., gdy rodzice moi przenieśli się z Wołynia w Humańszczyznę, za korzec żyta płacono złoty polski jeden“ (s. 199). Jeszcze na innem, że rodzice jego mieszkali w powiecie Łuckim, w okolicy wsi Podbereża (s. 204). Ale znowu w opowiadaniu o Dyźmie Bończy Tomaszewskim dodaje: „R. 1780 ożenił się z siostrą moją, znaną mu dawniéj i *pokochaną w Warszawie*“ (s. 174). Otóż śmiem przypomnieć tutaj, że gdzieindziéj czytałem o zabiegach sercowych późniejszego sekretarza konfed. targ., o rękę panny Chrząszczewskiéj, a w nich wyraźną wzmiankę, że bywał często w domu rodziców bohdanki, *mieszkających w stolicy*, że za jego wstawiennictwem Potocki ich zaprosił na Ukrainę i t. d. A jedno z drugiém bardzo łatwo pogodzić: niechybnie z brzesko-kujawskiego podążył stary Chrząszczewski na Wołyń, jako dzierżawca, wypuszczały się tam podówczas w posesyę korzystną dobra exordynacyi Ostrogskiéj i samego exordynata, utracyusza, wiecznie potrzebującego pieniędzy. Po pewnym przeciągu czasu, wrócił ojciec p. Antoniego znowu do Warszawy, skąd go zwokowano na Ukrainę.

Ale są to rzeczy podrzędniejszego znaczenia, dalsko nas więcéj obchodzą

[1]) Pamiętniki J. D. Ochockiego. Wilno 1857; t. IV, s. 222.

szczegóły, dotyczące służby Chrząszczewskiego w dobrach Potockich. Sam powiada, że do szkół uczęszczał w Humaniu (strona 10), że ostatnie dwa lata trwania sejmu czteroletniego [w notatce o *Genezie* przez omyłkę powiedziano „pierwsze dwa lata“] spędził w Warszawie (s. 118); dodamy tu, że był on podówczas stałym korespondentem p. Szczęsnego i dzień po dniu przesyłał mu sprawozdania z posiedzeń. Przed trzydziestu kilku laty, zwiedzając Tulczyńskie archiwum, miałem w ręku spory fascykuł tych listów Chrząszczewskiego, pobieżnie je przerzuciłem, uderzyła mnie treściwość i jasność niektórych referatów, przeplatanych pieprznemi, niepozbawionemi dowcipu uwagami, — niestety, nie znałem jeszcze podówczas pamiętników, a zacny archiwista, ś. p. Kowalski, naglił do dalszych oględzin, na które mi bardzo niewiele czasu ofiarował. Zapewne Chrząszczewski, mając na myśli obok innych i te zajęcia, powiada, że *ważne* [który wyraz także przez prostą pomyłkę w *Genezie* opuściliśmy] sprawował obowiązki (s. 117). Zważmyż więc daty, bo nam będą potrzebne: rozpoczął służbę w 1790, opuścił ją w 1828 r., stanowi to razem lat 38, a jednak autor podwakroć wzmiankuje w pamiętnikach o trzydziestoletniej posłudze domowi Potockich (s. 117 i 118), dla czego? bo w tym czasu okresie opuszczał ją przynajmniéj dwukrotnie. Powodów rozstania szukać przeważnie należy w zmianach, jakie zachodziły w majątku, a te znowu miały zawsze za następstwo tak zwaną „redukcyę“ oficyalistów. Uważamy za konieczne podać tu zmian owych daty. Pierwsza nastąpiła po zgonie Szczęsnego (między 1805 a 1808 r.); ogromny po nim spadek podzielony został pierwiastkowo w ten sposób: klucze: Niemirowski (10,000 dusz), Mohylowski (2,000) i Olchowacki (5,000), położone w bracławskim, mohylowskim i bałckim powiatach, nie weszły do rachunków, bo je ojciec za życia darował najstarszemu synowi, Jerzemu Szczęsnemu; reszta (144,725 dusz) rozpołowiono w ten sposób: jedną połowicę otrzymały dzieci z pierwszego małżeństwa, a więc i Szczęsny Jerzy, który mimo darowizny nie tracił prawa do spadku, drugą—Zofia Potocka i jéj męskie potomstwo. Następnie zaregestrujemy takie tylko zmiany, które dotyczyły owéj drugiéj schedy, po Szczęsnym pozostałéj, bo właśnie u spadkobierców jego Chrząszczewski znalazł posadę. Wprzód jednak wypada przypomnieć, że majątek najstarszego marszałkowicza—Jerzego „Kamerhera“, odłużony przeszedł do macochy—Zofii Potockiéj; wcześniéj jeszcze, tenże jéj pasierb, klucz Mohylowski przegrał w karty (s. 163), a w innych dobrach kmieci oczynszowanych („na obrokach“) zniewolił do pańszczyzny (klucz Bohopolski] i wszystkie obszary wypuścił w dzierżawę. Nowa tedy „redukcya oficyalistów“ nastąpiła: marszałkowa targow. zmniejszyła ich liczbę *ad minimum* w Niemirowszczyźnie, a wydzierżawione wcześniéj włości wcale ich nie potrzebowały. Ostatnia redukcya miała miejsce po zgonie pięknéj zawsze Zofii, w 1823 r., kiedy przyszło do podziału między synów (Aleksandra, Mieczysława i Bolesława), jak spadku po niéj, tak téż i ojcowizny. Przy tych zmianach, nietylko dawni słudzy spadali z „etatu“, ale pozostałym zmniejszano pensyę, w miarę tego, jak się kurczyły obszary. Jeżeli więc Antoni Chrząszczewski, jak to utrzymuje p. Markiewicz, był „generalnym rachmistrzem“, to po zgonie Szczęsnego Potockiego nim

być przestawał, z racyi zwinięcia tego urzędu; na inny, pądrzędniejszy, może się nie zgodził—i służbę opuścił. Stało się to między 1807 a 1810 r.; że służby zaraz nie znalazł, tego nas uczy współczesny dokument z okresu 1809–1812 r., mianowicie list marszałka S. Konstantynowskiego, Malczewskiego, pisany z Krzemieńca do marszałka podolskiego, Witosławskiego, w którym między innemi wiadomościami jest następująca petycya, mniéj więcéj w ten sposób sformułowana: bawi tu (w Krzemieńcu) p. Antoni Chrząszczewski, którego jaśnie wielmożny pan spotykał u mnie, gorliwy obrońca p. Szczęsnego Potockiego, „autora wiekopomnego dzieła;“ szuka on obowiązku, może co się znajdzie na Podolu, zna dokładnie rachunkowość, polecam i proszę; szukać go potrzeba w Tulczynie, gdzie stale zamieszkuje. Ztąd wniosek: *primo*, że był bez obowiązku; *secundo*, odwiedzał w Krzemieńcu swego powinowatego; *tertio*, niechybnie tam musiał spotykać młodzieniaszka, późniejszego autora „Maryi“, który pod opieką stryja właśnie uczęszczał do liceum podówczas. Tożsamość zapatrywania się na Szczęsnego, wypowiedziana w pamiętnikach Chrząszczewskiego i w poemacie nieszczęśliwego poety, tożsamość, powtarzamy, nielicująca wcale z ówczesnemi przekonaniami ogółu, dają nam pewne prawo przypuszczania wpływu pierwszego na drugiego. Że się Chrząszczewski udał do Malczewskiego, dziwić to nie powinno: najprzód Malczewski (mówimy o marszałku) był wówczas najpopularniejszą postacią w naszych prowincyach: ogromnéj fortuny, dostępny, do wszelkich usług gotowy, a przytém powinowaty, dalecy wprawdzie, ale powinowaty; związki zaś takie na początku niniejszego wieku szanowała nasza społeczność, liczyła się z niemi daleko więcéj, niźli to dzisiaj ma miejsce. Że Chrząszczewski na początku swéj służby mieszkał w Tulczynie, na to potwierdzenie w zarzutach p. Markiewicza znajdujemy: utrzymuje on, że autor pamiętników pełnił funkcye rachmistrza „generalnego“, nie mógł więc gdzieindziéj przebywać, tylko tam, gdzie się główny zarząd dóbr ześrodkowywał. Może rodzina jego zamieszkiwała w Swerdłykowie, ale on musiał być na rozkazy pana przy jego boku. O pobycie stałszym w Tulczynie w końcu 1812 i na początku 1813 r. sam p. Antoni wzmiankuje, z racyi zamierzonego rozpatrywania spuścizny literackiéj po świeżo zmarłym Trembieckim (s. 169). Ale w zarzutach p. kandydata nauk historyczno-filologicznych znajdujemy, choć nie jasne, dowody potwierdzające i to, że przodek jego po kądzieli na czas jakiś, trwający lat kilka, opuścić musiał, czy opuścił dobrowolnie, posadę w dobrach należących do Szczęsnego Potockiego: oto na początku jest on rachmistrzem „generalnym“, a na końcu służbowej karyery „oberleśniczym lasów masalnych klucza Targowickiego.“ Nie wiem, czy znaną jest dobrze czytelnikom różnica, jaka zachodzi między temi dwiema posadami? Muszę więc ją tutaj wyjaśnić choć w pobieżnym zarysie.

Rachmistrz „generalny“ w państwie Pilawitów ukraińnych stał na trzeciém, albo co najniżéj, na czwartém miejscu, w maszynie administracyjnéj, szef to biura liczącego 40 skrybentów, zajętych nieustannie rachunkiem *percepty* i *expensy*; a było co liczyć — na majątek bowiem składało się przeszło 3 miliony morgów ziemi, rozrzuconych w dwóch dzisiejszych guberniach — podolskiéj i kijowskiéj. 161,000

dusz męzkich, do pańszczyzny obowiązanych, tyleż niewiast, około 2'',000 czynszowników, tyleż izraelitów, wydzierżawiających przeszło 8,000 rozmaitych pozycyi [karczmy, gorzelnie, młyny, browary, stawy, sady, wypasy i t. d., i t. d.]. A wszystko to skoncentrowane w 14 miasteczkach, 375 wioskach, dające dochodu przeszło 5,000,000 zł., podzielone na 12 do 16 ogromnych kluczów, posiadających oddzielnych rachmistrzów, kolejno, w ciągu roku, w głównem biurze składających szefowi swojemu rachunki. Jakaż różnica stanowiska takiego dygnitarza z posadą choćby oberleśniczego, ale tylko jednego klucza Targowickiego: to już drobny oficyalista, i to funkcyonujący w zakresie leśnictwa, najmniéj u nas podówczas rozwiniętego, bo prawie żadnych nie przynoszącego dochodów; potasz już dawno przestaliśmy wypalać, a o fabrykach cukrowych nie było jeszcze mowy; dopiero rabownicze trzebienie lasów, przez to ostatnie spowodowane, podniosło ich wartość... Niechybnie po zwinięciu posady rachmistrza „generalnego“ usunął się, kiedy mu odpowiedniéj posady nie dano: po kilku latach, został rachmistrzem, ale już tylko klucza Humańskiego — i z tą posadą rozstał się; poraz trzeci wrócił jako nadleśniczy targowicki. [Dowodów tego drugiego ustąpienia nie przytaczamy, bo to nad zamiar rozszerzyłoby ramotę, a powtóre nie ma znaczenia w kwestyi obrony]. To nam tłómaczy, dlaczego autor pamiętników, nie 38, lecz 30 lat tylko służby sobie policzył; dodamy w końcu, że wyrobienie pensyi emerytalnéj, dla braku owéj ciągłości, stało się wielce mozolném.

O stanie majątkowym Chrząszczewskiego powiedzmy z kolei Wdajemy się w drobnostki, ale z zarzutów tłómacząc się, cały arsenał dowodów na linię bojową wyprowadzić należy. P. Markiewicz maluje nam idyliczny obrazek skromnego i szczęśliwego żywota swego protoplasty w Swerdłykowie. Otóż idylla ta, jeżeli miała miejsce, jeżeli nie zakończyła się z ostatecznem wystąpieniem Antoniego Chrząszczewskiego ze służby (1828), to niechybnie w kilka lat potém rozpierzchnąć się musiała; klucz bowiem humański należał do hr. Aleksandra Potockiego, Swerdłyków w skład tego klucza wchodził i już w 1813 r. przeszedł na własność rządu. A autor pamiętników żył jeszcze potém lat dwadzieścia. Odsuńmy to jednak na stronę, słuchajmy, co sam mówi o sobie i co przekazali nam inni, znający go osobiście. Ojciec jego stracił wszystko na dzierżawie, ożenił się z kobietą ubogą (s. 117). Życie szło oporem, niedostatek doskwierał, jak o tém wspomina w pamiętniku (s. 179); wyraźniej wszakże skarży się na niedolę, poruszając kwestyę emerytury: „Dopiero w 1828 r. przezacny Gustaw Olizar, z *samego użalenia* się nad moim stanem, z wielką trudnością ledwie wyżebrał dla mnie u Stanisława, Aleksandra i Bolesława (Potockich) lichą gracyjkę, zasługom moim wcale nieodpowiednią“ (s. 117). Gracyjka istotnie była lichą, bo wynosiła „gołych“ 300 do 500 złotych. Najjaskrawiej jednak stan jego majątkowy odmalował ś. p. Konstanty Podwysocki w dopisku do pamiętnika; wiemy już że był on układany „po większéj części w Stebłowie, majętności p. Germana Hołowińskiego, który autora nietylko wspierał pieniężnemi datkami i jego liczną rodzinę, lecz nawet dawał mu niejednokrotnie sposoby wydźwignienia się z biedy znaczniejszą pomocą, ale to

nie pomagało na nieszczęście“ (s. 208) Ostatnie, niejasne wyrażenie tłómaczył mi Podwysocki nałogiem, któremu uległ autor pamiętnika, skołatany przeciwnościami i niedostatkiem. Nie umniejszało to wcale ogólnego dla niego szacunku i sympatyi; rozbitek godniejszy lepszego losu, jeden z niewielu, wyszedł czysty i niepokalany z pośrodka rzeszy rówieśników i kompanów, którzy się wypasli do syta na olbrzymiém cielsku tulczyńskiéj fortuny; dowodzi téj sympatyi i wstawiennictwo Olizara, i zainteresowanie się Swidzińskiego, i czynna pomoc p. Germana Hołowińskiego.

O przekonaniach Chrząszczewskiego i jego zapatrywaniu się na polityczne czynności swego chlebodawcy krótko tylko powiemy. Wyznaje on, że był gorliwym zwolennikiem owczesnéj ustawy rządowéj, ale potém żałował, że nie przyjął ofiarowanych mu przez konfederacyę targowicką urzędów, jako to: pisarza komory celnéj, porucznikostwa w huzarskiéj brygadzie Złotnickiego, wreszcie „regencyi komisyi skarbowéj“, a nie przyjął ich *dla źle zrozumianego patryotyzmu* (s. 119 i 177). Co zaś do pochwał i obrony Potockiego, tych pełno, ostatnia jest jednocześnie usprawiedliwieniem wyżéj wzmiankowanéj konfederacyi. Dla przyczyn wszakże niezależnych od nas, wypisać ich tu nie możemy, pozostaje nam tylko zanieść suplikę do Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj, by po odczytaniu odnośnych w rękopiśmie wskazówek [s. 23 — 26, 29, 32 — 33, 75, 105 — 106, 119—126], raczyła dać świadectwo prawdzie [1]).

Zostaje jedna jeszcze kwestya — ostatnia, mianowicie pobytu w Saracei Antoniego, kiedy w niéj mieszkał nie Antoni, ale brat jego starszy Franciszek... tutaj najzupełniéj przyznajemy się do omyłki. Na usprawiedliwienie nasze powiemy to tylko, żeśmy błędną mieli genealogię Chrząszczewskich pod ręką, w niéj bowiem Franciszek nazwany Felicyanem a Antoniemu dodano drugie imię nie Felicyano, jak być powinno, ale Franciszka, nieprawdziwy też rok jego urodzin — 1760, kiedy p. Markiewicz o lat dziesięć późniejszą datę wymienia; wreszcie tożsamość przekonań, tożsamość nieledwie wyrażeń, powtórzonych przez Detiuka. Że Antoni przebywał w Saracei (inaczéj Sarakcyą zwanéj), na to posiadamy dowody, ale wypokładając je, musielibyśmy podnieść drażliwą kwestyę, dotyczącą pewnej rodziny, a tego nie pragniemy wcale, więc je pozostawiamy w ukryciu, tembardziéj, że fakt ów, dotyczący Saracei, przekonania naszego o wpływie autora pamiętników na autora „Maryi“ nie osłabia, prostuje tylko w życiu pierwszego z nich błędnie podany szczegół — do błędu się przyznaję — to powinno p. Markiewiczowi wystarczyć. Może go dziwić będzie, dla czego Franciszek Chrząszczewski, posiadający wieś własną, Loszki, (?) na pograniczu Wołynia, chciał gospodarować na bezludnym stepie, o jakich 400 wiorst oddalonym od tego dziedzictwa, i to na stepie, osa-

[1]) We wskazanych przez d-ra Antoniego J. ustępach „Pamiętnika“ Chrząszczewskiego autor oddaje istotnie pochwały prywatnéj działalności Szczęsnego Potockiego, i staje w obronie jego stanowiska politycznego. *(Przyp. Redak.)*

dzonym przez sześć dusz, do robocizny obowiązanych? Dodam więc, że dzierżawę ową maleńką ustąpił *Antoniemu, autorowi pamiętników*, jeden z jego kompanów, zbogacony na służbie w Tulczynie, bardzo więc być może, że Antoni na brata przelał swoje prawa, znalazłszy znowu w dobrach Potockich posadę. Na końcu zastrzegam się, że nie miałem zamiaru „dotykać boleśnie“ nikogo z rodziny Antoniego Chrząszczewskiego, żadnego z jéj członków nie mam zaszczytu znać osobiście. Godziłoby się powiedzieć jeszcze o *źródłach, niedostępnych dla ogółu*, z których korzystam „nieoględnie“... że jednak dotyczy to mojéj osoby, więc daję pokój, z pokorą admonicyę kandydata nauk historyczno-filologicznych, pana Markiewicza, przyjmuję, a wywzajemniając się za przestrogi, z wielką trwogą ośmielam się Mu zaproponować, by w przyszłości, występując w obronie rzekomo spotwarzonego przodka, starał się przynajmniéj przeczytać pozostałą po nim literacką spuściznę, zwłaszcza jeżeli ta [jak w naszym wypadku pamiętniki], zawiera koleje jego życia i wyznania jego wiary politycznéj.

D-r Antoni J.

Uczyniwszy zadość zasadom słuszności względem obu stron, w powyższym sporze zainteresowanych, uważamy kwestyę za zupełnie wyczerpaną i dyskussyę w téj materyi na niniejszych dwóch głosach zamykamy.

REDAKCYA.

SPROSTOWANIE.

W Zeszycie sierpniowym „Biblioteki Warszawskiej“, str. 385, w *Modlitwie podczas bitwy* Körnera, dwukrotnie zamiast: Ojcze *prz*eprowadź mnie! czytać należy: Ojcze *po*prowadź mnie! — W tejże modlitwie, na str. 386, zamiast: Źródło wszech*władzy*, powinno być: Źródło wszech*łaski*.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca:
Józef Weyssenhoff.

Daniłowicz Ignacy

Professor Uniwer. Wileńskiego
Historyk i Prawnik.

Spis Książek pożyczonych z biblioteki Stebłowskiej
P. Germana Hołowinskiego. — Z Kijowa.
13. Pazdziernika 1837.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. a. 483)

Spis dzieł mi Miejskiej mojej wydanej gdzieindziej.

1) r. 1634. Nowiciuszego Miechowita Ord. I. Pawłowita fol.
2) r 1638 Liscium Tribunal Koronny druk fol.
3) r. 1643 I. Lubieniecki opera posthuma Amstelodami fol.
4 — Rudawski Annales Varsaviae fol.
5) 1620 I. Petricii Historia rerum an 1620 Cracov 4.
6-7) Regestrum Actor Consulum Civitatis Cracov T. 1-2 in 8.
W rzeczonej radzie odebrałem, i będę obowiązany do oddania
odbiorcy za pokwitowaniem wraz z tą zdawczą)
Kijów d. 13 Octobri 1837 r.

Hab. Suriel. J. Daniłowicz.

Fredro Alexander.

List do Germana Hołowińskiego — przyjacielski — przysyła mu wiersz swój „Pieśni Polaków." napisany w Fontainebleau (5 kwietnia 1814.) —— 1817.
Ze Lwowa. — 28 Grudnia ——

Portret Alex. Fredry litograf.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902. n. 486)

D. 28 Grudnia 867. ze Lwowa. 28

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Powinienbym list zacząć od gorzkich wyrzutów kochany Waserkolego gdybym niepamiętał na nieprzezwyciężoną siłę splenów, Jeżeli to pewnie byłeś podległym gdy przeieżdżaiąc przez Lwów niespytałeś się o mnie, byłem pono nawet natenczas i bardzo by mi miło było zobaczyć się z tobą i Emroda przeczytać zawsze za wiele cenię twoią przyiaźń, którą lubo może ieszcze niezasłużyłem, iednak zasłużyć starać się nieprzestanę — pocieszam się z twego zapomnienia pisząc i spodziewaiąc się odpisu, którego niechcieć odmawiać, rad będę wiedzieć iak ci sprzedał i Franzensbrun skutkowały, a może naylepiey rozrywki Wiednia i czy z upłynionym rokiem zostawisz słabość zdrowia i ponure myśli co ci nayserdeczniey życzę — Niech cię w 818tym wyprowadzi piękna i dobra Żona, w 819tym luby synalo ale z krzywym paluszkiem, w 840tym wnuk tobie podobny, w 880tym Prawnuk i tak daley Pra Pra Prawnuczęta — Znalazłem między papierami Pieśń którą zrobiłem w Fontainebleau kiedy nie ieszcze pewne było o losie naszego Woyska — może ci się podoba przynaymniey ze sposobu myślenia który był równem w szczątkach nieszczęśliwych Polaków. Przyślij mi proszę cię Biblię o którą u was łatwo, Ja ci się odwdzięczę Dziełem historycznem Ks. Chodzeńskiego w druku będącem mówią że ma bydź dobre

Wincenty Tyszkiewicz odda ci ten list, poznay się z nim bo bardzo zacny i dobry chłopiec, a pamiętay czasem o znaiomościach zagranicznych — Żegnam cię nayserdeczniey polecaiąc się twoiey szacowney przyiaźni

Alex Fedro

A Monsieur Mr Germain Hołowiński

à Kiiów

Pieśń Polaków

5 kwietnia 814 we Fontenblo.

Pośród nieszczęść dopełnienia,
Jak wśród mordów wściekłéy wrzawy,
Znośmy nasze dziś cierpienia,
Dla honoru i dla sławy!
W obcą zarzuceni stronę
Srogich przeznaczeń igrzyskiem,
Łączmy stałość niewzruszoną,
I chlubném Polaka nazwiskiem —

Szybko szczęścia chwile zeszły,
Szczątki tylko rot i znaków,
Świadczą smutnie byt nasz przeszły,
Świadczą nadzieię Polaków —
Wzięła nam ią w mężów zgonie,
Moc wyroków zawsze sprzeczna,
Wszystko ieszcze czas pochłonie,
Sława tylko, sława wieczna! —

Los nas stawił w iednym rzędzie,
Niech ieden drugiego wspiéra,
A przyiaźń ociérać będzie,
Łzy które przeszłość wydziéra —
W nieszczęściu prawi Polacy
Doydziem przecie do Oyczyzny,
Tam czcić będą w nas Rodacy
Honor, stałość i te blizny —

Nieskażone wrogów dłonią
Wiedzą błędne nasze kroki,
Nieśmy Orły wsparte bronią,
Nieśmy Braci naszych zwłoki,
Niech przeciwko przeznaczeniu
Mężni legną między swemi,
Znaydziem dla nich w laurów cieniu,
Jeszcze garstkę Polskiéy ziemi

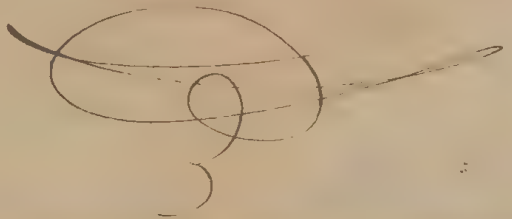

WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 486)

No

Hołowiński Wilhelm

1. List do [illegible] — Przyjaciel z oświadczeniem wdzięczności — na końcu wiersze — Wiązówka. 25 Maja. — 1835. wyłączony do listów Sybiraków, 26.VI.60. Jel
2. Do Seymana Hołowińskiego, swego krewnego. Donosi że zapadł na niego wyrok konfirmowany przez Cesarza (do ciężkich robót w Kopalniach.) — Żałuje że nie zginął w boju otrzymawszy 6. ran — o swej żonie która chciała iść wraz z nim na Sybir — ale jej nie pozwolono. — etc. Dat. w Żytomierzu z ostroga (z więzienia.) 1. Listop. 1831.
3. Do tegoż H. Hoł: Utęskuje że na pisma z drogi — nie otrzymał odpowiedzi, prosi pisać pod adresem. Ign. Strumiłły, lub Piotra Moszyńskiego — donosi że go wyprawiają do Tomska jeszcze o 1700 werst. dalej — ale z powodu ran do robót zapewne użytym nie będzie — etc. Z Tobolska 7. Lipca 1832.

NB. List pisany po Hebrajsku z wiadomościami o Wilh. Hołowińskim wraz z tłumaczeniem po polsku — z Uczyńska miasta w Gubernii Jenisejskiej. —

4. Kwit na 50 Rub. asygn. dla P. Teodora Malinowskiego — wydany p. Wilh. Hołow. w Tobolsku, 22. Lipca 1832. r.

Hołowiński Wilhelm. Potomek starej ruskiej szlachty w Kijowszczyźnie. — Marszałek powiatu Owruckiego, w r. 1831. stanął na czele powstania tego powiatu, ale wkrótce oddział jego został rozbity przez wojsko moskiewskie, a on sam otrzymawszy w boju sześć ran, dostał się do niewoli; osadzony w więzieniu w Żytomierzu — osądzony został na Sybir do ciężkich robót w kopalniach — wyrok ten potwierdzony przez Cesarza Mikołaja — Hołowiński wyprawiony etapami z Żytomierza d. 5 Listopada 1831 r. — ledwo pod koniec lata 1832 r. stanął na miejscu w Gubernij Tomskiej —

Zakończył życie w jesieni r. 1833. tamże.

W okolicach Owrucza w ludzie zachowała się pamięć Wilhelma Hołowińskiego w pieśni o powstaniu z r. 1831. r. Urywek z tej pieśni w notatkach rękopiśmiennych Michała Korwin Piotrowskiego. Zapisany zamieszczam tu:

„Od Krakowa aż po Owrucz krow lecieja bietsia,
„A. R.. z M.... wse z toho smietsia.
„Wsia szlachta, wsi Pany dorohamy chrez lany
„Do Owrucza idut, iedut — polsku pisenku hidut.
„Hołowiński ich wede z sabłeju w ruci
„Na bułanku z rus-nyceju w dwi ruci.
„Ale w Owruczi ne to wże — Denzenci wstupejut
„Konny Jehry, oremburci, i dwi puszki tam ihrajut.„

. . . . . .

Do Germana Stołowińskiego

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO

[illegible]

[illegible]

w stanie poznania i ocenienia się
[illegible]
[illegible] przy [illegible]
[illegible]
swego domu, zastąpcie iéy mieysce ro-
dziców — Bóg świadkiem że się okaże
iego godną —
[illegible]
naszéy, żona moia dawała mi i dokąd daie
nayżywsze dowody swoiego prawdziwego
przywiązania, czyniąc ostatnie ofia-
ry z swoiego własnego zniszczonego
majątku — gdym ja był przyczyną
utraty onego — Ach! gdyby nie ten
Anioł dobroci narażaiący się i poświę-
caiący dobrowolnie na wszystkie cierpie-
nia przywiązane do stanu żony więź-
nia, i nie wsparcie Czcigodnego Ku-
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible] i [illegible] w tym przedsięwzięciu
lecz oprócz, że ja żadnym sposobem, na to
niezgodziłem się — Rząd niepozwolił — Dnia
5. niniéyszego miesiąca, wyprawiaią mnie
z [illegible] więzienia od [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] stąd ciągiem mnie w dal
[illegible] poprowadzą drogę, a przy zdrowiu zu-
pełnie wyniszczonym przez cierpienia tak fizy-
czne iak moralne, mam w Bogu łaskawym
[illegible] że mnie [illegible] do
[illegible]
[illegible] życie mnie swym
pismem pod adressem mey Żony, a ode mnie
[illegible]
[illegible]
[illegible] ąc dobroci, tuszę że w ostat[illegible]
[illegible] rozstania się pomocy swoiey nieodmo-
wicie — Z rzetelnym uszanowaniem
Czcigodnego Kuzyna Dobrodzieja
[illegible] nayniż[illegible]
1837. roku
[illegible]
[illegible] Wróble[illegible] i Micowski go żegnam

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

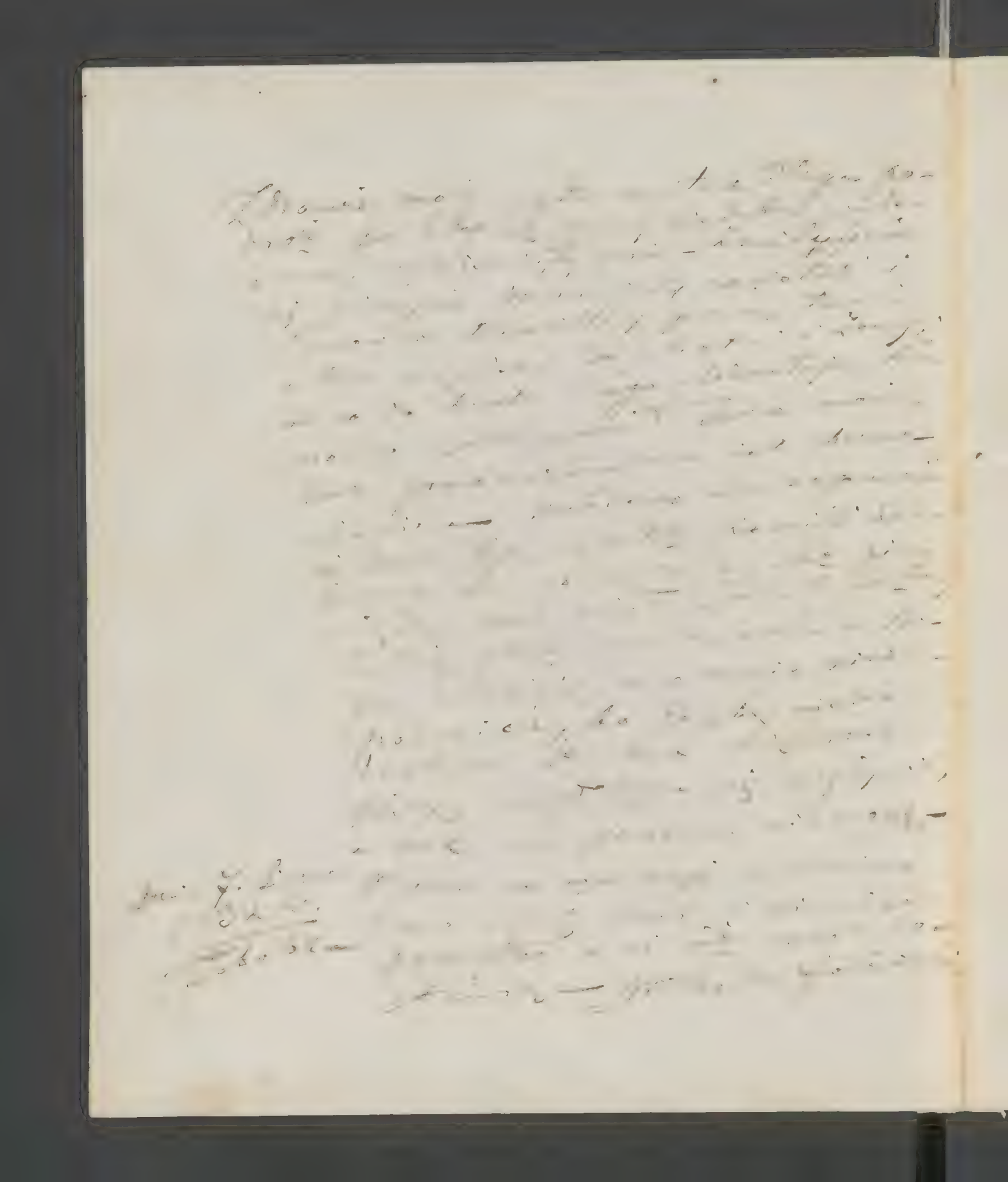

Należy się odemnie Panu Teodorowi Malinowskiemu Rubli Assy: pięćdziesiąt # 50. które pieniądze za przybyciem moim do Tomska naydaléy tygodni sześciu od niniejszéy daty, z wdzięcznością odesłać obowiązuie się — Dnia 22. Lipca 1832. roku — Tobolsk.

— Wilhelm Kołowiński

ARCHIWUM w RYCHTACH

Zapłacono dnia 22 Lutego 1836 —

J. Kołowiński

בס"ד

ב"ה

Въ Императорскій Еврейскій историко-археологическій музей

Его Превосходительству Господину Директору

Императорскаго Русскаго Археологическаго Общества

Графу Алексѣю Сергѣевичу Уварову

Его Превосходительству Господину Директору

Императорскаго Еврейскаго историко-археологическаго музея

Графу Алексѣю Сергѣевичу Уварову

Его Превосходительству Господину Директору

Императорскаго Русскаго Археологическаго Общества

Графу Алексѣю Сергѣевичу Уварову

Его Превосходительству Господину Директору

Императорскаго Еврейскаго историко-археологическаго музея

Графу Алексѣю Сергѣевичу Уварову

Его Превосходительству Господину Директору

Императорскаго Русскаго Археологическаго Общества

Графу Алексѣю Сергѣевичу Уварову

Его Превосходительству Господину Директору

Императорскаго Еврейскаго историко-археологическаго музея

Графу Алексѣю Сергѣевичу Уварову

Tłumaczenie z Pisma Ebreyskiego iak mi kazano pisze

1mo Ten Pan znayduie się w Gubernii Tomskiey w Zawodzie Gorzelnianym zwanym Krasnoreczeskom – ktoren odległości werst 30 Aczynska Horoda lub Miasta ktore należy się do Gubernii Eynyseyskiey lub Krasnoiarski zwanym

2do W tym Pismie bardzo Dziękuie za przysłanie Bratem Mikołaiem R 200 – i prosi aby tenże Brat Mikołay sam pofatygował się od w Dzienniku Zaprzysłanie w Dniu 3 Kbris 1832 – Jemu Pisma od JWW Germana etc. etc. – y prosi Lech Jego ~~niezapominać~~ o niezapomnienie niedalszy czas – iak na zawsze Cnotom iest y będę alzamy zawsze się umyię y spominam; –

3o Jeśli będą mi posyłać pieniądze to adres taki powinien być

Его превосходительству Томской Губернии Господину Гражданскому Губернатору Ковалеву ~~Ковалевскому~~ Ерофею Петровичу Ковалевскому

въ Г. Городъ Томскъ

List z posyłaiącemi pieniędzmi pisać do niego a tylko z wierzchu Adres osoby do Gubernatora, a Gubernator pewnie odda do Rąk Jego –

Linde.

Samuel Bogumił.

1.) List do Klem. Urmowskiego - - przesyłając mu ostatni Tom swego słownika, Warszawa. 22. Lipca. 1815.

2.) List do Germana Hołowinskiego - - dziękując mu za prenumeratę 10 Ex. dzieła monumenta Regum Pol. Cracoviensia a razem kwit z odebranych 600. Złp. w Warszawie. 9. maja. - - 1822.

Wizerunek sztych. S.B. Lindego w medalu

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieiu!

Odebrawszy Deputacyą przysłane przez JWo Pana złtpl: 600 a conto 10 biletów prenumeracyjnych na dzieło Monumenta Reg: P: Crac: sądzi się bydź obowiązaną złożyć prawdziwe podziękowania za staranie i troskliwość Jego w ułatwieniu na toż dzieło prenumeraty; przekonana albowiem iż jedynie przy gorliwości tak szanownych Ziomków wydanie i upowszechnienie dzieła tego do skutku doprowadzonem bydź może. Przyłem ma zaszczyt przesłać w załączeniu żądanych dziesięć Exemplarzy I° oddziału wspomnionego dzieła, z zapewnieniem iż następnie każdy takowy na widok wyszły

oddział

za wskazaniem miejsca i wygodnej na to sposobności regularnie i niezwłocznie JW^{go} Panu Dobr. przesyłanym będzie.

w Warszawie dnia 9° Maja 1822.

w Imieniu Deputacyi

Samuel Bogumił Linde
Radca Komissyi Rząd. Wyzn. i Oświec.
Członek Deputacyi etc. wyżej

JW^y Kołowinski

Do

Jaśnie Wielmożnego

J. Hołowińskiego

przytem paczka

w Cracie z rycinami

300 złt Polskich

to iest sześćset złotych Polskich na rzecz Prenumeraty na pismo Monumenta Regum Poloniae Gnoiowskiego, z JKr. Hołowińskiego wystawienia odebrałem, z których kwituję. Dan w Warszawie dnia 6 Maia 1822 R.

Ignacy Bogumił Linde
Radca Komissyi Rządowej Wyzn. Rz.
i O. P. Głównej Deputacyi &c.

ARCHIWUM w RYCHW. KONSTANTE

Majewski Franciszek,

Założyciel Templariuszów.

Kapitan 1. pułku Ułanów W. Pol.

ur. w Kaskach [illegible] Woiew. Mińskiem r. 1780.

Syn Stanisława i Barbary z Żakińskich.

List do Germana Hotowińskiego. Z podziękowaniem za pieniądze dla niego przeznaczone, ale których nie odebrał. Stawuta - - 1. Października - 1835

Majewski Franciszek kapitan z pułku Ułanów, w czasie wojny do niewoli był wzięty przez Anglików i jako jeniec do Szkocyi posłany, zostawał tam na dość wolnej stopie i w skutek zrobionych znajomości przyjęty został w Anglij na członka Loży Templaryuszów. W Warszawie chciał utworzyć związek pod tym nazwiskiem ale jakoś mu tu nieszło — Dopiero będąc wysłany na Ukrainę za kupnem koni na remontę spotkał się tam z podpułkownikiem Łagowskim — i tu już zdołał zamiar swój w życie wprowadzić — Założyli Lożę Templaryuszów — W przyjmowaniu wiele obrzędów wiele symbolów zachowano, obyczaje Templaryuszów i wolnomularstwa przestrzegano. Związek ten za granice ziem ruskich wyjść nie zdołał — W Kijowie w r. 1821. był pierwszy wybor urzędników. — Majewski został obrany W. Mistrzem — Karwicki zastępcą mistrza. Jabłonowski mowcą. — W Berdyczowie przyjęci zostali na członków: Piotr Moszyński, Ludwik Sobański i kilku innych. —

W r. 1826 Majewski wraz z Sołtykiem, Krzyżanowskim, Plichtą Zabłockim i Grzymałą oskarżeni o zbrodnie stanu stawieni byli przed sądem Seymowym — który wskazał Majewskiego na więzienie zaliczając mu czas aresztu w czasie prowadzenia sprawy — ale zamiast odsiadywania kary w więzieniach Królestwa — pod pozorem konfrontacyi ze spiskowymi rossyjskiemi porwany, wsadzony do kibitki wywieziony został do Petersburga — ~~gdzie~~ posadzony do podziemnych lochów Petropawłowskiej twierdzy, gdzie woda po murach ciekła, o chlebie i wodzie na słomie trzymany przez rok cały — poczem nakoniec został wypuszczony na wolność —

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTRUKCJE KOMUNIKACYJNE

Wielmożny Mć
Dobrodzieju,

Dowiedziałem się od Wielmożnego Walewskiego o Pieniądzach które we wmć Pan Dobr. swem Staraniem raczyłeś uzbierać dla mnie, i onę wręczyłeś Panu Mikołowskiemu, ażeby mnie przesłał, takowych nigdy nie odebrałem; lecz zawsze pozostał obowiązek wdzięczności którą winienem Wielmożnemu wmć Panu Dobrodziejowi, a tem bardziej że choć niebyłem znany raczyłeś Panie a losię moim mię troskliwość; nie wynurzam tu uczuć moich na piśmie lecz zaręczyć mogę że uczucia szczerości Ma wdzięczności Dozgonna w Sercu Mem Pozostaną —

Łączę przytem moją Prośbę racz we mmć Pan Dobrodziej mnie zawiadomić, w którym to Roku i jaka Summa miała być mnie

mnie przesłaną, dokąd, i podczyim adresem, w szarze
od dający na Pocztę musi mieć rewers —
Wielmożny Wolski prześlę mnie odpowiedź Pańską
jeżeli tu raczysz WWMć Pan Dobrodziej mnie, zaszczycić.

Łączę Hołd winny i Uszanowanie
Wielmożnego WMć Pana Dobrodzieja
Najniższy Sługa

Franciszek (Majewski)

Dnia 1go 8bra 1835
Stanta

Modzelewski Jan

(Autor pamiętnika niewydanego.)

Rękopism tego pamiętnika znajduje się w bibliotece Działyńskich w Kurniku — nabyty w r. 1870 po ś.p. Konst. Podwysockim).

List do Germana Hołowińskiego — Treści osobistej i prywatnej — Hłuboczek. 28. Września 1845.

[illegible]
[illegible]IEGO
[illegible]

ARCHIWUM W RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Szanowny Panie

List Pański pod 2 20 Sierpnia [illegible], do mnie w czasie [illegible] mojej [illegible] febry, które mnie mocno męczyła. lecz po tym [illegible] ostatnim [illegible], uczułem się daleko lepiej. Od dwóch tygodni [illegible] i [illegible] [illegible] pień [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] Pana [illegible] [illegible] [illegible] w dobrym zdrowiu [illegible] Pana, [illegible] i teraz jestem na wyjezdnym do moich dzieci na Wołyń. Gdybym się [illegible] [illegible] [illegible] Korespondencye [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] oddam [illegible] Szanownemu Panu.

[illegible] dobry stolarz wyjechał [illegible] i [illegible] [illegible] [illegible] mieszkać miał teraz [illegible] [illegible] w dobrach [illegible] [illegible] [illegible] Pańskie przeniesione zostały do domu [illegible] bo dom w którym mieszkaliśmy zajętym został przez nowego lokatora.

W. Sulatycki potrzebuje garnków [illegible] formy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] bo to rzecz bardzo łatwa do roboty. A przez tego nie ma w [illegible] garnków gotowych i przed zimą [illegible] by ich [illegible] — W każdym czasie w okolicy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] kiedy były zupełnie wyprzedane —. Gdyby [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] z na przyszłą wiosnę więcej być może.

Miałem teraz list od Kochanych WW. Szymanowskich — zdrowi [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] fabryki ale [illegible] domu. Niewrócą się chwile kiedy byliśmy wszyscy o 10 [illegible] [illegible] wspomnienie przeszłości [illegible] odbyty — a [illegible] tak przedzielony. Będziemy się zbierać, aby [illegible] najpóźniej, tam, gdzie wierzymy [illegible] a [illegible] — A tem czasem [illegible] nas kontrakty zgromadzą. — Pragnę widzieć Szanownego Pana — a teraz polecam mnie Jego [illegible] przyjaźni [illegible] uszanowaniem najniższy sługa

[illegible]

d. 28 7bra 1845 r.
[illegible]

PM

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Wyszło mi zupełnie z pamięci że Pani Charlęska była łaskawa obiecać nam swoją bytność na 7 godzinę dzisiaj; niebędę więc mógł służyć kochanemu Marszałkowi, lecz nie bylibyście łaskawi wszyscy zebrać się u mnie to podczas czułych trelów moglibyśmy na górze na sygarcie przygrywać z akompaniamentem wieka.

M Moszyński

9 Sierpnia 1839

A Monsieur

Monsieur Germain

Kołowiński

Olizar Gustaw.

List do Germana Hotowińskiego, stylem żartobliwym w interesie pani Kamilli (Szymanowskiej).
Z Kijowa 14. stycznia. 1851.

Olizar Gustaw Henryk Atanazy syn Filipa Nereusza Podczaszego W. X. Lit. i Ludwiki ze Szczytów ur. 3 Maja 1798 r. W szkołach był w Krzemieńcu. — Mając lat 17 ożenił się z hrabianką Karoliną Mole, z którą później rozwiódł się — po raz wtóry był ożeniony z Józefą hr. Czarowską. W r. 1821. obrany Marszałkiem szlachty Gub. Kijowskiej. Zamieszany do sprawy Dekabrystów, w r. 1826. więziony był w Petersburgu i Warszawie ale uniewinniony. — Umarł w Dreznie 1865 r. 2 Stycznia. —

Pamiętniki (1798—1865.) Gustawa Olizara
Z przedmową J. Leszczyca. Lwów. 1892. 8°
XLIV. — Str. 300. —

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Kijow. 14 Stycznia 1851.

Wieki jakeśmy się z sobą widzieli, jakeśmy słuch jeden o drugim powzieli, Kochany i Zacny Panie Germanie! Dowiaduję się od spólnego przyjaciela naszego, starego Prezesa, a nowonarodzonego Marszałka waszego, Sulatyckiego, żeś niedobrze na zdrowiu; i nie prędko, nas biednych tu, odwiedzisz! A czemuż ten zacny a uprzejmy Leniwiec, którego ongi, Magnus totius Rossiae Magasinorum Curator, uniusque oppidi Korostenoviae canapae, heres et Restaurator, nazywali; a którego dziś podobno: Publicae Podolonarum Instructionis, activus, honorificeque electus, Curator zwać należy, czemu ten, powtarzam, uprzejmy Leniwiec; ani słowa, zastępnie za Ciebie, lub o Tobie, do Przyjaciół nie napisze kiedy? — może by w ich liczbie, i mnie się już, jakie słówko dostało! — Pobudzam go więc choć tym pismem, do odpowiedzi; ściskając go, i rączki Czci-godnej Pani Anieli, i całą uczącą się już familijkę całując, jako dawny

Stary

i stary przyjaciel, rodu całego. —

Biedna nasza P.ni Camilla, pisała do mnie obszerny list, wołając o pomoc, i ratunek w interessach, do wszystkich SS.tych, zaludnionego dawniéj raju swojego; a w którym, oprócz ciebie panie Germanie, prawdziwie świętego dla niéj, i mnie, w beatificatu dotąd będącego, nikt podobno już nie został! bo Święty Świdziński niepomny, na, s.p. Józefa około Chodorkowa starania, bardziéj się w tretach Bobryńskiego jak w tarapatach P. Kamilli zakochał! — Sty Grabowski, coś się także od téj kalwaryi przyjaźni usunął! — Przeszłego roku, co mogłem dla niéj czyniłem; bo i Nucia, piękna jak Zosza, miała potrzebę pokazania się już na horyzoncie towarzystwa — Dziś odbieram wiadomość, że nie jest w stanie zwrócić mi pożyczonych (dla niéj) na mój wexel tysiąca Rubli, i że z okazyi nieurodzaju w

wielkich

jest na ten rok kłopotach! Woła więc do nas, ostatnich pozostałych SS^tych: "Przybądźcie w pomoc wdowie i sierotom!" — a ja, te boleśne echo jej zakłopotanej istoty, Tobie, kochany kolego przesyłam. — Co bądź dla niéj zrobić będziesz mógł, każ jéj przynajmniéj, o tem napisać. —

— Dopełniwszy podwójny obowiązek przypomnienia się Twojéj Przyjaźni, i przypomnienia Szanownej Kamilli opiece Twojéj Pi Germanie, o sobie to tylko doniosę, że dzięki Bogu, biedy mi nie brak; ale ciało jeszcze się rusza, a serce, mocno jeszcze dla przyjaciół bije! —

W liczbie tych, ufam, że ciebie zawsze rachować mogę. —

— Gustaw Ociąg

Monsieur

Monsieur Germain

Holowinski

Kamieniec Podolski

Potocki Wojciech.

Pułkownik. i Poeta.

[illegible]IORÓW
[illegible]DYSŁAWA GÓRSKIEGO
[illegible]

Do Jerzego [illegible]

[illegible] Dnia 1843 r.
w Kijowie

[illegible]

[illegible] Jerzego [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible] chmurze [illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

[illegible]

№ 62.
Henryk Rzewuski

~~№ 63.~~
~~X. Stanisław Chołaniewski~~

1.) do Hermana Hołowinskiego — O ówczesnych kwestyach liberackich — Wierszchownia 16/VII 1841

2.) do Alexandra Weryhy Darowskiego. W czasie jarmarku Berdyczowskiego bałaguli chcieli zrobić awanturę z powodu Mieszanin Beyły ale skończyło się że się popili i bałaguli i z niemi Henryk Rzewuski — Al. Darowski napisał list do Rzewuskiego na który niniejszy iest odpowiedzią — z Żytomierza — 21. Sierpnia — 1843

3.) do tegoż A.W.D. — z podziękowaniem za artykuły do Dziennika Warszawskiego i prożbą o protegowanie tego dziennika na Ukrainie Podolu i Wołyniu — a także radzących na kontrakty do Kijowa Ungra wydawcy i Wacł. Szymanowskiego — 4. Stycznia 1854 r.

Wyłączona do koresp. Al. Weryhy Darowskiego. 22. II. 63, [illegible]

NB portret sztychowany Henr. Rzewuskiego —

Wierzchownia 16 Sierpnia 1841

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Ponieważ łaskawy zawsze dla mnie, wielce odemnie szacowany i miłowany Herman, przepisuie listy naszych współczesnych pisarzy, ośmielam się iemu kilka ich przysłać. I w samey rzeczy kochany Hermanie, list ieszcze lepiey maluie autora niż iego pisma drukowane, bo tu mowi dla publiczności, i trudno wszystko iey powiedzieć, przyiacielowi zaś wszystko mowi co myśli. W pierwszych dniach Czerwca, byliśmy kilku przyiaciół razem, pomiiam zalety ich światła, niemam siebie za głupiego, a wyznaię że nim byłem między niemi, co mi była wielka radość, bo radbym zawsze bydź w towarzystwach w ktorych iestem naygłupszym. Ale byliśmy iak ci Chrześcianie pierwiastkowi, o ktorych piszą akta Apostolskie, że u nich była iedna dusza, i iedno

serce, ale o tem wszystkiem musiał ci mówić, nasz Grabowski.
Ułożyliśmy na pamiątkę tych chwil stanowczych w żywocie
naszym, napisać każdy z osobna coś, ja im kończę pierwszy
tom romansu historycznego pod nazwą Listopad, na złość
Xiędzu Zegocie, który ofiarnie zakład że nic niebędzie z
tego projektu, a prawdziwie sztuki dokazuje, bo nigdy na
mnie się niezwalił taki natłok interesów. Nie niebra-
kowało jak Marszałkostwo Żytomirskie na mnie ~~[illegible]~~ nałożyć.
Sada szkoda że mieszaniny obyczajowe Jarosza Beyty
które im wyszły z druku, w roku przeszłym nie były
ogłoszone, bo Wielce Mościwi panowie wyborowi, znając mnie
stosunki z tym piśmidlarzem, pewnie by o mnie nie
myśleli. Niech się dzieje wola Boża.
Kraszewski ciągle pisuje do mnie często, czasem nasz

kochany Żegota, do Grabowskiego pisałem kratki bilecik,
ale on leniuch nie pisze, niech że listów nie pisze, ale
jeżeli odłogiem puści krytykę, będę wrzeszczał na niego
w Tygodniku i Ateneum. bo właśnie dziś kiedy
szyknie się literatura, gwałtu potrzeba jego pióra — Niech
nasz Sainte Beuve, Podwysocki nie próżnuje, niech pisze
recenzje, w Ateneum dotąd ani słówka od niego, Daj
mu szanowny Hermanie kilka razy ostrogą po literach.
Oj Polskie lenistwo, oj lenistwo Polskie.
Kiedyś oryginały listów co ci posyłam, i te co je masz
mnie pooddajesz, jeżeli moich jesteś ciekawy, zgłoś się
po nie do Kraszewskiego, jak do dobrego przyjaciela,
bo my wszyscy mamy ciebie za naszego mecenasa,
nie za takiego pasibrzucha co tylko płaci, ale takiego
co zachęca, i stanowi węzeł między nami. Już twoje
nazwisko od naszych oddzielić się nie może —
pełen najstateczniejszego szacunku i przywiązania
Devotus amicus H Rzewuski

Jaśnie Wielmożnemu Jegomości

Hermanowi Hołowińskiemu

Marszałkowi Ze

Dobrodziejowi

---

w Steblowie

1:o

Strumiłło Ignacy.

Wygnaniec Syberyjski

List do Hermana Hołowińskiego _ krótki, z wynurzeniem tylko najczulszych uczuć przyjaźni. Z Tobolska _ 22 Lip

Strumiłło Ignacy. Obywatel z Ukrainy. Urodzony około r. 1782. Człowiek światły i wykształcony, w swoich stronach popularny i powszechnie szanowany. — Gorący patryota brał czynny udział we wszystkich robotach narodowych —, należał do sprzysiężenia lekarzystów w r. 1825. — Nakoniec w r. 1831. za udział w powstaniu, uwięziony, wysłany został na osiedlenie do gubernij Tobolskiej — po latach dziesięciu przeniesiony do Tambowa.

umarł przed r. 1848

Posiadam w zbiorze moim autografów kilkadziesiąt listów jego pisanych z Sybiru do Germana Hołowińskiego i Karola Mickiewicza od r. 1832 — 1843.

[illegible]

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Kochany moy Germanie. Dopełniaiąc przyrzeczenia danego w przeszłym liście Portret Ci odsyłam. Wszystko co Cię mogło interesować w przeszłym liście wypisałem, a nowego o sobie nie mam co donieść pewnym bydź możesz że procz tego żem zdrow lub słaby więcey o sobie pisać nie mam co. Jeżeli będę szczęśliwy odebrać list od Ciebie to Ty możesz pisać do mnie dużo, bo Osoby mnie znajome zawsze mnie mogą interesować, a Ja tu nie maiąc żadnych wiadomości coż Ci mogę donieść? Statystyka i Geografia tuteysza zapewne Ci w ważnieyszych częściach iest znana, a z drobnieyszemi iey szczegołami ieszcze i Ja nie iestem dobrze obeznany. Otoż iest przyczyna dla ktorey tak krotko piszę, a donosić Ci o moim niezmiennym przywiązaniu nie widzę potrzeby bo znaiąc moie serce i swoią wartość wątpić o nim nie możesz. Z niecierpliwością wiadomości od Ciebie oczekiwać będę zawsze Cię do smierci szczerze Kochaiący Ignacy Strumiłł

Żonie swoiey i całey Rodzinie moje uszanowanie. Wilhelm za dni dwa odprawia się do Tomska. Pisz do mnie wprost adresuiąc A Mo Ignacy Strumiłł a Tobolsk.

Dnia 22 Lipca 1832.

Пробыдаю 23 Февраля 1832 г.
Пиму до авдуеша

A monsieur
Monsieur Germain
Hołowinski

p.a Kijow a Bogusław

Господину Герману Головинскому.

чрезъ Кіевъ, въ Богуславъ

При семъ посылка съ портретомъ на 25 рублей.

[illegible]

[illegible]

отъ Колл. Асессора М. Веттера.

Szymanowski Dominik.

Szambelan J. Kr. Mci.
Poseł na Seym 4ro letni
Poseł do Drezna do Infantki Saskiej.

1814 — 1819.

Do Germana Hołowinskiego (po francusku) Donosząc że syn Szymanowskiego Józef ożenił się z Komplementami — Antonów 26. Lutego — 1818.

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1902, a. 488)

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

72

26. Fevrier 1818.

Antonow

Mon Cher Germain

Votre lettre a mi le Comble à ma joye, paternelle. Je vous avoue que le Contretemps, qui m'empecha de vous voir et de vous embrasser depuis votre retour, a laissé un vuide dans les affections de mon coeur. Votre Souvenir, et le temoignage des sentiments que vous professés à mo egard, remplirent cette Lacune

Votre Frere Joseph est marié, ses voeux ont eté couronnés le 24. Il ne me reste qu'un fils adopté par mon coeur, que je souhaite ardement de voir etabli, comme il le merite. Ma main est deja levée pour lui doner ma Benediction. De grace faites tout votre Possible, pour me procurer ce Bonheur –

Je vous embrasse à titre de Papa –

Je m'en prevaudrai, toute Ma vie car je le suis du grés de mon coeur et du Choix volontaire du Votre.

Votre très humble et très obeissant Serviteur.

Dominique Szymanowski

Mes tres humbles respects, a S.E. Mr. Votre Père

1814-18 Szymanowski Dominik
Kandelaw JKM. poseł na sejm 2 letni
poseł do Drezna do Infantki Saskiej

№ 166.

Konstanty Świdziński

1.) List z Kijowa $\frac{13}{1}$ marca 1836.

do Germana Hołowinskiego.

Dziękuie za przysłanie Długosza i Katalogów — o interessach z Xiężniczką Cecylią Radziwiłłowną — które ieśli ukończą się prędko przyrzeka przybyć na święta do Steblowa — Kijów $\frac{1}{13}$ Marca — 1836. r

~~Do tegoż Hoł. trzy listy z lat 1847–49–50~~

~~List do Konst. Podwysockiego — 1849.~~

2.) do tegoż Herm. Hołowinskiego — o wyprawieniu sprzedanych owiec i baranow — O rycinach nabywanych w Poznaniu przez Łukaszewicza — o składce zbieranej przez Pannę Komorowską dla sierot pozostałych na Sybergi po zmarłey tam pni Roszkowskiej etc. $\frac{5}{VI}$ — 1847 r.

3.) do tegoż — o bytności w Berdyczowie X. Biskupa Hołowinskiego — o kłopotach z jubilerem który miał oprawiać rozaniec — O rycinach z albomu Wilczynskiego — Berdyczów — $\frac{26.}{IX}$ 1849 r.

4.) do tegoż O trudności wyprawienia paki z rycinami z Kijowa do Kamieńca — O loteryi obrazow — Suchodolskiego Smokowskiego, Breslauera Moraczynskiego. etc Kijów — $\frac{14}{III}$ — 1850 r

5.) Do Konstantego Podwysockiego Jeżeli sprzedaż Chodorkowa nie przyidzie do skutku to przyszłe po pieniądze przyrzeczone od rodzeństwa Podwysockiego Kijów $\frac{4}{16}$ sierpnia — 1842 r.

Wyłączono do Koresp. Podwysockiego 23.VI.60. Jod

Za przesłane katalogi i Długosza najpiękniejsze łaskawemu Pan-
składam dzięki — Czytając Spis Steblowskich książek często mi
szła ślinka do ust i korzystałbym z udzielonego pozwolenia
zażądania dzieł niektórych gdybym nie miał nadziei że
wkrótce sam będę mógł te skarby w Steblowie oglądać
Długosz nie jedną chwilę kijowskiej samotności mi roz-
weseli, która tak długo jeszcze trwać będzie zgadnąć
nie mogę. Interesa moje tutaj dziś idą pomyślnie
lecz bardzo wolnym krokiem postępują — Coraz dalej
posuwam roboty oblężenia — Lecz jeśli Grecy lat 10. strawili
nim zdobyć potrafili Helenę nie równie trudniejszą
jest do zdobycia Księżniczka Cecylia która po 18 ktorym
oblężeniu jeszcze silnie się broni — Jednakże mam nadzieję
że już wkrótce się podda — tem więcej kiedy mogę
ją zapewnić iż wszelkich praw szturmem zdobyć
tego miasta się zrzeknę i załodze wolne wyjście
zabezpieczę. Lękam się tylko żeby obrony do wielkiej
nocy nie zwlekła, w takim bowiem razie nie
wiem jakibyśmy lecz bardzo pięknego projektu jaki
powzięliśmy z Panem Józefem najechania Steblowa
na Święta wielkanocne. Tak więc przez jakiś tajemny
związek przeznaczeń moich z przeznaczeniami Księżniczki
nie tylko przyjście do posiadania mojej własności w
której jak się zdaje dziwne ma upodobanie, ale wesołych

i swobodnych dni kilku przepędzenia od niej zależy.

Rozumiem jednak że tyle nie dokaże aby mnie miała pozbawić tej przyjemności – jeżeli więc tylko Pan Józef Szymanowski nie będzie miał jakich nieprzewidzianych przeszkód to się spodziewa iż będę mógł zadość uczynić uprzejmemu wezwaniu obojga Państwa – Tym czasem proszę przyjąć zapewnienie prawdziwego szacunku i przyjaźni

Konstanty Świętosławski.

Kijów 13/1 marca 1836.

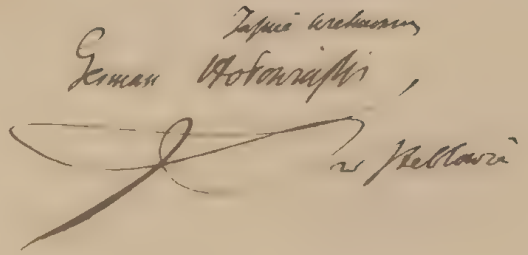

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO POWYSZ...

Łaskawy Panie — Podług umowy naszey względem ustąpienia chcę
500. matek poprzecznych wraz z przychodkiem i Baranami, gdy po upad
nem wybraniu i podrośnięciu Jagniąt te zaraz po odtrzymaniu będą
mogły być wypromiore, domowę o liczbie takę się po wybraniu braków
obrazda nie mniey mierzyłam prochi wełny i kudłunek. Kudły dać
mogę zkąd do dodania, ale prosiłbym aby Pan z kamienca lub Skałkowa
mogł tego przenaczyć do dobrania z Chodzkowic i Konarowiowania ich
mieć drogę bo nie mam kogo do dorom a na Oyrzany spuścić się
nie można. Oprocz braku owiec Łuckich Skopów i Baranów niemego
Jakubow nie u macie nie zostawie mieć co Pan na tę wiosnę Komisyi
że całe Stado wraz z iego owcom dostawicz. Każda owczarnia przedaie
nie tylko brakki, ale i dobre owce Których liczba prochki zamianowe sta-
do dawne co naybyrnego sobie zachowania, i tym sposobem dostawali swoy
zawsze nigdy więc owiec nabyć nie można. Tylko wtedy gdy się całe Stado kupnie
lubo miałem kupca na owcę owce i dezwoliłbym wybrać naciętym ceną
wynieść ale tego zrobić nie chciałem aby nie uszkodzić Stada i zamiarem
że Pan chciał za pobyt kilkadziesiąt mięcy zapłacić byłby więcy wygodno
Wyrazam uwagi o rychłę w tey mierze decyzyę i odpowiedź, czy Pan Wdy
przyimuie do Stado, czy przyśle po niego i kiedy go chce mieć wypromionem.
Naydogodniejsze pokazać było by po żniwach, bo wtedy na ścierniu naybyrnicy
i bez kłody owce paść się mogą, ale owiec zwoza owczarz zupełnego chcieć
nie radzę do tylkie pozno można by więc i teraz byle by był dezerta kłody
pilnował aby nie zaszli gdzie w zbożkach. a gdyby było potrzeba to i zastrzec
Ko naięć. Gdy mianowam Łaskawemu Panu cenę Rst 1000, o ile należytość
za owce tę Sumę przechodzi, nadaie że przy należytości maiątku trudno o funduszu
zgromadzić kogę aby ta Suma została w kontrakcie R. następnego wypłacona
Panu Michałowi Gołembiowskiemu którego wiernym sługą, o dopuszczę w całym
tym interesie do Stanu ubezpieczenia zgromadzenie.

Z Poznania odebrałem wiadomość że Zbiór Rycin i Mapp został dla nas
nabyty w całości wyjąwszy tego co już było rozprzedane. Z Rycin których było
Numerów 310. odprzedano 69 a między temi kilkanaście ważnych zostało
nam Numerów 241. w których gdy jest po kilka i kilkanaście a nawet
kilkadziesiąt portretów na jednym arkuszu przylepionych dochodzi liczba rycin
do pięćset — Mapp zaś do 80. koszt nabycia wynosi więcej niż 200
Talarów prócz kosztów na przesyłkę znajomą niezbędny i transportu. Unikając
tego aby zawsze lepszych nie wybierano Rycin, przesłałem fundusz do Poznania
za który by Lukaszewicz zakupował co będzie odtąd lepszego i
czego poprzednio nie nabył, bo u tego Antykwaryusza ciągle przybywają
znaczne bardzo zapasy dawnych Xiążek Rękopismów i Rycin z nabycia całych
Bibliotek Polskich (które on nie wiadomo z kąd wywłoczy. Zapewne Galicya nie mało
mu teraz dostarcza, ale mi Lukaszewicz donosi, że znowu przybył mu
znaczny zapas Xiążek i Rycin. Co do Xiążek ostyga to dla nich zapał
bez poprzedniego więc zniesienia, nabywać mu nie poleciłem ale gdy tyle
jest amatorów na Ryciny Polskie, dałem zlecenie aby wszystko nabywał
bo jeśli ja mam, to Pan wezmie, a co nam nie potrzebne to Szwedzar, i inni
chętnie przyjmą. Lukaszewicz przysłał mi także katalog Zbioru [illegible] rzad=
zwyczajnych rzadkich Polskich dzieł które mają być własnością jego Przyjaciela lecz
ja mniemam że to jego własne — Nie wyrażę sztuk 300. a chce za cały Zbiór
1000 Talarów. Cena trochę słona, lecz mniejsza by o nią gdyby wszystkie mi były
potrzebne, ale połowę większą posiadam, a choć w tej połowie są bardzo rzadkie
rzeczy, ale czy się na nie kupiec znajdzie.

Po wyjeździe Pana z Kijowa, a więc gdy się prawie nikogo nie było z przyjaciół Męża do Panny Komorowskiej dotąd z Syberyi w skutku Wyroku Senatu się potrzeba zrobienia składki na pensyą Panicz Rosłowskiej, która przed pięcią laty udała się do Irkucka za Mężem a tu umarła zostawiwszy Córkę przy Matce. Ta matka umarła, lecz cały tego dziecka i Siostr zabiegi do odebrania pewnego funduszu, w którym cała udała się do Panny Komorowskiej. Oraz dla małych Siedlisk jako Kijowo przedstawiał mieszkańcy za tego dostępem Radzi Sprawców — Między innemi przyjaciół do Graceli przyszły aby Panie Ustawiona w Swojej chaty zbiegała; Pana o tem donieśli oraz nie zostawiwszy się przy Sąsiedzie. Nie dostałem się do odpowiedzi, aż Panna Komorowska która się wtedy dla wielkich wiadomości tych tego wiadomości nie wiadomiła aby co z Graceli się dowie. Odtąd więcej pisania nie dbała potrzebnego jest odmowa ciężkiej Pan dziwi się przyjaźń i w tłumaczeniu co zdaje się nieść nowego do Kijowa od adresem Panny Komorowskiej odesłał. Kopiuję do tej Panicz Rosłowskiej znaczę z najgorętszą wdzięcznością o tej cnotach i pomyślności i nagłej dla dzieci i Męża nie nie zdało Pana dopiero otrzymania wyżej dziecka i Siostr potrzebnie się wpotrzebi nieznania pewnej osób się znajdą tego gdy do nie się a stanowi tego potrzebni zadnej wszystkie pieniądze jej weli mieszkańcy się udał do dzierżawy Siedlisk.

Pomyślne bezpieczne Pana przejście z rozmaitemi Sądowej Siedlisk. Ogłoszenie o dzierżawie nie było Pana zdania, ciekawości, dzięki kupieckiego mają Pan, oraz Pan z nim się w kamienicach mieszkań się wstydzą i między Pan. z Graceli. Jakiej na to dało Pozwolenia — Oraz tego Pana zwłaszcza dla mnie dwóch tysięcy egzemplarzy Portretu Pańskiego, się tem Pannom się dało. z mnie pieniędzy zostało nie dopłaca Rs 10. które wyżej nazwane dopłaci

w Berdyczowie zostałem się stanowi Cukierniczki, ale postępowiny z tego za nią po Rs 2. za cot, temu Żyd a którego się mieszkanie nie dbał nie pomieszkanie nie ma 3. Rs ją pozbawi, a gdy ma Lat 32. to z postępowaniem Rs 100. nie mogą się dziwić za ich wstydzie — nikt nie dla Pana Pana Eleonora — Jest cała w nieładzie i wystawiona zniszczeniu i w Siedlisk, ale mimo za drogą.

Oczekuję łaskawej odpowiedzi i oddaję się szacownej przyjaźni i pamięci — Przyjaciel i Sługa

[illegible]

Berdyczów 5/6 847.

wykaz owczarni Chodorkowskiej po wyłączeniu Bruków przed Stryjem 1847. R

Matek z Jagniętami 350 po Rb. 2½. — — 875.

Matek co straciły Jagnięta, całych i idących w tym Roku pod Barany 170 po Rb 2. — 340.

Jagniczek co przyszły na Rok przyszły pod Barany sztuk 60 po Rb 1—20 : — — 72.

Baranów pomiennych do Matek sztuk. 25.

— ciemnych pomiennych ale nie zdatnych 10

35

po Rb 6. — 210

1,497

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Przybyłem do Berdyczowa w czasie gdy JW. Biskup Hołowiński w tych się znaydował okolicach dla odebrania Różańca Pańskiego wyrobienia poświęcenia iego i wyprawienia do Kamieńca. Różaniec dawno oprawiony leżał u JX. Wazyńskiego, ale medalion w kształcie serca (z napisami) wiedziałem że nie był gotów, ale spodziewałem się go teraz zastać. Jubiler ugodzony dokonawszy oprawę ziarek Oliwnych i Paciorków Hebanowych Co mu z łatwością przyszło bo nie miał do tego stemple iak przyszło do trudnieyszey sztuki emulio wey, raz wszystkie zgubił niby Rysunek, gdy mu drugi nadesłałem wyciągnąwszy należące mu pieniądze za oprawę różańca od JX. Wazyńskiego medalionu robić zaniechał, widać że się porachował ze swemi siłami że tego nie potrafi. Drugi tutay podeymuie się żądaiąc o 2# więcey, ale nie mogę się zdecydować bo nie mam przekonania aby to dobrze zrobił i podobno tę sztukę w Warszawie zrobić każę. Tymczasem sam Różaniec oprawiony i w dniu $\frac{18}{9}$ przez JX. Hołowińskiego poświęcony odrzyłam kochanemu Panu wraz z Rachunkiem wydanych dotąd pieniędzy których na dalszą robotę pozostaie u JX. Wazyńskiego

Rfr

Kubek wraz z Różańcem przywiozłem do Berdyczowa lecz Jubiler który robił Różaniec prosił aby się z tą robotą zatrzymać póki pierwszey nie dokona bo był robotą zarzucony. Teraz oddałem go temu który podeymuie się i medalionu i na nim go doświadczę. Wprawdzie wahałem się z naprawą iego, bo naywiększa część pieniążków Zygmuntowskich oprawionych w nim tak iest zatarta że należało by ie lepszemi Exemplarzami zastąpić W Warszawie łatwo by ich dostać a tutay trudno. Trzeba samych 3. Groszowych

z Twarzami Polskich Litewskich, Pruskich Gdańskich albo Ryskich sztuk 12.
~~bo w~~ z Panowań Zygmunta Augusta, Batorego i Zygmunta III
wczesnych. Ten rodzay monet iest konieczny bo są grube z dobrego srebra
i z twarzami i tey wielkości które potrzeba zastąpić. Sześć sztuk
Zygmunta I. dobrych można zachować a 12. z średniego i górnego
rzędu wyiąć. Za odnowienie i odzłocenie hulka żąda Rsr 4. ieśli się
będą wstawiać inne Rubli 8. Jeśli Pan może mieć takich sztuk 12.
to proszę ie nadesłać y do Berdyczowa lub napisać czy decydujesz się
aby hubek był odnowiony bez wstawienia czy też wzięty do Warszawy
Pewnie iak Medalion czy go Berdyczowskiemu poruczyć artyście który chce
12 ₰. Nabyłem tutay dla Pana podług Jego żądania ied. Oleyny
Obraz J. J. Kraszewskiego za Rsr 6. który ieszcze u Żyda pozostał.
Wilczyński coraz piękniejsze sypie a sypie widoki i obrazki nie wiem
czy to wszystko Panu dochodzi przesłałbym był do tąd iaką partyą
gdybym znaiąc iego ducha spekulacyjnego nie domyślał się że musiał
niemi wprost Pana zarzucić. Należało by się od tego wzbraniać ieśli tego
nie czyni na tych samych warunkach co ze mną to iest odstępuiąc 25/100
U mnie się zebrało z tego źródła przeszło Rsr 300. które obrócone zostaią
na dalsze wspieranie iego Publikacyi i nabycie Obrazów N. P. Berdyczow
skiey które on wydaie w Paryżu w Wielkim i małym formacie a które
przedawać się potem będą na korzyść kościoła.
Album średnie na które Panowie dali Prenumeratę po Rsr 12/: a Pan prosz
tego wziął do rozdania Biletów dwa:/ prawie ukończone. Już mamy
sztuk 10. nierównie wyższe od tamtego w którem Werki. Ale przysłał

mi tylko na pokaz Dwa Exemplarze czarne a cztery kolorowy, aby zaś
przysłało całe dla Ornamentatorów potrzebne znaczne fundusze o które kłopoczę
u Niebogłowy. Jeżeli przyszłoś mi Panu przesłać Transport to myślę aby
cztery Exemplarzy. Album Wilhelmiego wyszły dwa nowe to cała druga
Frezh Daskiewicza wykończenia Dziewczątka u Grobu S. Kazimierza i
Portret Biskupa Cyliszkiego przeniesiony obydwa w Exemplarzach kolorowych
i czarnych. Trudności do Exemplarzy kolorowych widoki Wereb: Czerwonego
Dwa których podczas transportu kolorowych nie przysłano, pewnie zostały
chciał jeden Exemplarzy kolorowy zachować to więc są potrzebne
Małych rycin na Stalu i Chromolitograficznych obrazków do tego Dzieła
i obrazków medytacyjnych cała kilka, wszystkiego tego muszę Panu kochanemu
uchylić dla niego i na przedaży. Braku wszelkich dla Siebie i na prezenty które
wiedzą w Zakładzie wszyscy Dwa całe Depozyt Album Wilhelmiego czarnych
tablic Krzyżyki 400 3.
stron 3. całkowite wyszły Nr 19. i kolorowych 3. całkowite 15. Tę Nowość Dla
Pana N. 5. 6. 10: 11. kolorowe za które należy 16; i dwa krzyżowskiego 6.
Wszystko to cała u P. Wasyl[illegible]skiego w Bendzinie albo więc za chwilę niech
nie mówią czarne N/10; 11. po Nr 3 czyli Nr 6
Pan kaze zabrać albo Pana Katechizmu wyczekiwać — dołączę do tego na
tych rycin gabinetów 8. po 10. albo 15 Exemplarzy ale skoro Pan zakaże
cieli nie tę - kaz przysłano. Pana wyrok od Wilczyńskiego do zadowolenia
należeć za pewnego tylko 64 o których przysłanie bym upraszał do Księgarni
mu koniecznie potrzebne aby nie wstał w swoich pilnych Publikacyach.
Zdrowie moje znacznie się polepszyło, dotąd dopiero które w tych chwilach się rozpo
czynają sprawnie dziwnie dolegliwości. Przeniosłem wszystkie moje rzeczy
do Zakładu, bez przyczyny nie wychodzę z pokoju, nie dotykam nic mogłem
robić, i tylko tak cała było w Chodzeniu pokojowemu porządnie stoi
w kufrach i Pakach. Teraz dopiero za powrotem — Bendzinowa mam wszystkie

porządkowanie i spis znaydujących się przedmiotów w każdym kufrze lub
Pace, czy też Xięcia w Szafach abym kiedy się zdecyduię gdzie mam
zgromadzić moie zbiory lub częściowo lub razem mogł niemi rozrządzić
Zaymie to mi parę miesięcy czasu, iak to ukończę i niektóre ciszcze
Interessa z ustanowieniem dobrey drogi chcę wyiechać do Królestwa
Gdyby zaś zdrowie mi nie służyło i utrudniło tę mozolną pracę do
którey nie mam żadnego pomocnika, może się to przeciągnąć ku Kontrakta
Nie mam żadney przyczyny na nie pozostać lub przybyć, chyba chęć widzenia
Pana i Grabowskiego, proszę mi więc donieść czy Interessa
Gdybym miał zostać do Kontraktów niezawodnie bym po ukończeniu Interessów
i Pakunków naystętniey chciał zbiedz do Pana Kochanego, ale ia nie
iestem tuteyszy i nie mam prawa od tuteyszych władz żądać Paszportu a
bez niego trudno się do Kamieńca zapuszczać — W przeszłym Roku chciałem
mieć Paszport przez Kamieniec do Warszawy: tego mi odmówiono. Wprawdzie
w drodze iuż by to uszło może ale z pakunkami i kilku furami
które zamną iść będą tak krążyć nie podobna. Gdyby mnie zaś
co zatrzymało a Pan iechał do Kijowa upraszam naymocniey aby Pan
drogę z Berdyczowa obrócił na Pankowkę i tychże przynaymniey
u dobrych ludzi Rulikowskich odpoczął, którzy mieli obietnicę że z Kijowa
drogą po kontraktach tamtędy się obróci. Rzeczy od Darowskiego
przywiezione i dawniejsze których nie widziałem niech Pan przywiezie
i Notaty do Listów Targowickich byśmy uzupełnili. Odpisać do Berdy
czowa pod kopertą JX. Wrzyńskiego proszę aby on dyspozycye względem
Rozańca Kabka i widoków wykonał Przyiaciel i Sługa

Berdyczów 26/9 849

Fr. Świdziński

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

№ 1. $\frac{14}{3}$ 850. Lijów

1

Miałem i mam dotąd wielkie kłopoty a wyprawieniem Sakli dla Kochanego Pana i dla tego ten do tąd nie pisałem na pewno więc wiadomości oprowidzić ty opisaniu historyą. Wilczyński wyjeżdżając z Lijowa i zdawszy go Swoimi Publikacyami powierzoną ilość którą ledwo na furę zebrać zmógł a mnie aby ony nie wzięli do siebie. Ja mając w krótce wyjeżdżać kazał do Sankatki, zostawiłem tylko to co miałem wyprawić do Pana a nie spodziewając się odbyć w Lijowie bardzo mało rzadko zostawionemu wydałem te Sakli na wieś. Tym sposobem i bowiem do tąd z powodu zebrania Lijowskie zaczęcia dokończyć nowy Tom Pamiętników do którego mnie Dokumenta nie mają i bolesti tak się około odbijać, i nad wielki spodziewanie zadanego Amatorom do których historyczne nie trafił dosyć ciężko towaru wyprzedałem i byłem zmuszony wszystkie Części znaczną tego co było dla Sobolan przeznaczono. Nakoniec dziś bok zastępcę pisałem więc do Sankatki aby wyszukano i przysłano mi do Lijowa co było potrzebne, nie zaraz to nastąpiło

Kupiwszy dla Pana papier do podkładania rycin i mając wszystko przygotowane do Oprawowania należało myśleć o farbie — kazałem tę robić podług miary większego papieru do rycin — Całonoc nie dobrał: zapłacił, należało się że i wyżka, obmyślać więc trzeba było nie tylko dniem aby wszystko było rzetelnie wypełnione, ale gdy się wszystko było gotowe a Sakle na wyroku wypadło się do miary Pana przystąpić, obawiałem się w Sklepach do ogromnego ojca Papieru i rycin abym Sakli i nie odebrać wytrzymania tak dalekiej podróży. Trzeba było więc innej obmyśleć — a ponieważ oprócz papieru grubego wszystko było formatu mniejszego i kandy gatunek innego aby to w Sakle się nie pomieszało i nie na tak trzeba było kandy gatunek rzetelnie nakleić w Sakli aby się nie zgubiły a moja praca dniem zapełniać, a potem pakę do miary zmierzyć

Kiedym to arcydzieło Pakownictwa dokonał, i odpoczął rozumiałem żem iuż
się pozbył kłopotu, bo Pan Konstanty mnie zapewnił że w Handlu Pa
Zenona wszystko uprzedził i tylem Pakę tam odesłał, zostanie przez
Bióro transportowe wysłaną do Kamieńca. Takteż zrobiłem, oprócz
silnej paki obwiązać rogóżką: silnym postronkiem kazałem i zawieść
do Magazynu. Nie zastałem tam P. Zagorskiego, który się pokazało
że iuż nie iest u Pana Zenona, ale zastałem Młodzika który mnie
tyle razy za Pana Zagorskiego widział, poleciłem mu więc Pakę iako
tę o którey Pan Konstanty im mówił i iako przeznaczoną dla Pana
polecaiąc aby gotową rogóżkę dobrze obszyli opieczętowali i wyprawili
obiecał że to zrobi twierdząc że właśnie co 4. paki także odwieźli i
że zapewne do tąd okazya nie odeszła. Mogłem więc być spokoyny iedach
w dni kilka aby się dowiedzieć czy iuż Bióro transportowe miało
okazyą i zaraz pisać do Pana, przechodząc koło Sklepu w dni kilka
wstępuię, nie zastaię mego Adonisa tylko chłopca, ale pakę nie tknięta
i nieobszytą ponieważ chłopiec nie mógł mi tego wytłomaczyć wracam
raz drugi i trzeci zawsze na próżno, nakoniec gdy właśnie Pan Zenon
był przyiechał idę do niego skarżę się na obojętność iaką ludzie
iego traktuią wyprawienie Pańskiey Paki dziwi się twierdząc że to
iest człowiek bardzo sumiennie spełniaiący podobne zlecenia, posyła
po niego, a lubo i obiad tam iadłem sumiennego człowieka nie widziałem
alem wyrzekł zapewnienie że mu poleci i dopilnuie wysłanie paki.
W dni kilka po odeszciu Pana Zenona zachodzę znowu aby wiedzieć
czy mogę pisać pocztą zwiastuiąc przybycie transportu. Zastaię znowu

tę zabłekłe pałkę w tym samym kącie i beatadaym rogóżkowym Stroiu
i znowu tylko oblepca który mi siedmiu zawiadomił że Pan przykazał
iść ale w Starzyj - Jakoś wyć po niego a wkrótce przesłany raz widzę
nie tego mołodika, ale Pana Rzgórskiego do nowego naczelnika ucieczki
na mi figurę, owego bardzo smutnego oficyalisty, który mnie nie zawiadomił
zapytuje iżbi mam interes. Ja mu tłomaczę krótko ciyno że interes duży
Pan który mnie polecił Pan Wszystkich, które mu polecił Pan Bóg, że
który ja mu mało 10 razy byłem w sklepie a nigdy nie miałem przyjemności
jego zastać. Samiuśny Pan niezmiernie się dziwił że ja się gniewam kiedy
on wyprawki widzi od dwóch tygodni tę pałkę w tym samym kącie i
w tym samym zaniedbanym rogóżkowym stroju ale od nikogo nie mogę
się dopytać kto ją zbiegł i dla kogo jest przeznaczona. Jakoś to ten mołodik
który rownie nadto jak Pan w sklepie się pałtaniu i który obiecał ją dobrze
opiecztować i wyprawić nie Panu nie mówił — nie — A Pan Bóg Wszystkich
Pan nie polecił Panu wyprawionej się do kamienica do Stryja — nie —
Wszystkich Panowi
Wzięłam się Pana ze stołu flegma samiuśnego oficyalisty do ostatniego stopnia
mnie zaniepokoiła, wzruszonemu drzwiami powiedział do Pani Jenowefy
opowiadałem, co się dzieje i prosiłem aby ona się w to wdała Nie mogę się
dobrze dziś wydziwić samiuśnego oficyalisty pogniewała że Pan wyprawnie
potrzebuje kazanowatych / było to w ostatni Wtorek / Sama się tem zajęła
Tydzień
Jak chwała Bogu Szczęśliwie posła, za tęż opowiedzenie Bóg dał że
do Pana przez a przed jego wyprawieniem ciemno raz ale to ostatni
dzwiedz sklep Pana Jenowefa, a wtedy zawsze tak bydź i Pawłowi Wszystkich to Pana
Zabronić i dlum Wszystkich Pana Zawadzkiego który już do wewnętrznego
opatrzenia nie dopuszczał, i wszystko było by od kroku tygodni wyprawiono

z Księgarni Zawadzkiego gdybym się nie był zastosował do tego co mi Pan Konstanty powiedział aby oddać Pakę do Pana Zenona od którego i inne Transporta mają wychodzić

Przesyłam Panu Łaskawemu w tey Pace naprzód uzupełnienia do Zbioru Pańskiego tak w przedmiotach na które były prenumeraty iako też rzeczy takich które poźniey wyszły lub Exemplarze kolorowe wielkich Obrazów których z Roku przeszłym nie było — małe i obrazy zabrał P. Konstanty Powtóre gdy mi Pan Konstanty zakomunikował List z doniesieniem o cudownem nawróceniu aż trzech Panów Podolskich którzy zapragnęli mieć kompletne publikacye Wilczyńskiego podług nadesłanego spisu iakie są u Pana Zbywające Numera ~~[illegible]~~ a nie wiedząc czyli pragną mieć kolorowe czy Czarne Exemplarze wolałem aby ich Zbyło nie zabrakło dla tego uzupełniłem dwa Kolorowe i dwa czarne, a takie i co do Albumów przesłałem i kolorowe i czarne exemplarze, może Panu się też podoba wziąść dla siebie kolorowe Album Werki albo Jagiełło a swoie ustąpić, a ieśli nie może też i Czwarty poydzie za przykładem Posyłam więc Rachunek, do którego weszły i Bilety na następne Album którego iuż kilka sztuk wyszło i na Lotteryę na obrazy o którey będzie niżey, po zpieniężeniu tego wszystkiego przypadnie mi od Pana Summa Rs ~~256~~ 258 kop ~~85~~ 35. Ponieważ Album Jagiełło Werki, Smuglewicę i małego posłałem po 3. Exemplarzy gdyby czy tych czy wielkich widoków była ieszcze potrzeba niech Pan mi napisze a przeszlę

ARCHIWUM
w RYCHTACH
KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

W Rzeczy tym : sam pewno przyłożę ; Pana Michała nie tyczy, a od kilku dobrych artystów radzenby drany — podczas kontraktu nie mi się zrobić nie mogłem, ale teraz robiemy dokonuję aby tym sposobem dwa drany Suchodolskiego, dwa Meranzyńskiego, dwa Smokowskiego, jeden Breslauera malana Warneńskiego a dla zaokrąglenia Sumy kilkanaście Adamy Bezzyanskiej w pięknej ramce za rokiem. Nayuiący mi idzie o dopełnienie Meranzyńskiemi które jest z tych malany w nayuiększej potrzebie a zadecydowanie piękny drzewo oryginalny w bogatej ramie : Zydki w pierwszy drzyna cięży dobrały wskazywani na wszystko mnie pokrzyżą. Drugi jest Portret Pana Ramickiego adunego ordynarnego zrobiony. Suchodolskiego dwa pomarłe J.P. Piotr wyprowadzony z więzienia ; Ryszy Polski na koniu (które tu w pamiętnym Roku widział) Smokowskiego Prawdzic ; Chłopek Litewski na koniu Kawaleryi Narodowej które widział Pan Kontrakty — Breslauera widok Nawigacji kolejny do tych ciągnięty a kijami 16 Kwietnia zapewne a P. Tymkowiczowe choć teraz po moim wyjeździe tylko ręki dem zajmował P. Karol Tymoteusz Pozostaw Panu dług do zadania tych biletów 5. nie chcąc obtrzymać ; przy kontrakcie oraz, a to dla tego mało że mi P. Kunst. wziął jeden z drzew zadecydowanych Smokowskiego. Ojm łatwo wygrywających mi łatwo trafić a i artystom ich dopomoże : ciężko ciężki tych biletów ich zadecydowanie do tych funtów Złp 100 dla bidnych. Pan Michał mi tego kłopotu na ciężą na ciężą rękę przyrzekł malowane drany, zawsze Pan ciężko tego na nasz spada, on odbiera podpiski, drany dodatkowe, albumy a ja mam kłopot. Tę razą wziąłem ich mię na sposób i opisadzenie że dorosłe będzie ich nie tylko zwany procent kommissyny zastrzec, biletów przytem wyczy rozdaży aby proszę celu artystycznego był i cel kontraktu osiągnięty

tem bardziey że Pan Smokowski i Suchodolski dość iuż latay pieniędzy nabrali
a Mercuryński choć raz pierwszy i potrzebny, ale trochę drogo swoią
robotę ocenił. Listę przyłączoną niech Pan raczy pod kopertą Pana
Trypolskiego odesłać z zapisaniem kto wziął bilety abyśmy przy
ciągnieniu niedzieli komu dzień iaki przypada. Biletów nie pory
łam aby nie obciążać Poczty te niech Pan raczy od siebie wydać —
Co do interessów Kontraktowych spodziewałem się że Pani Szymanowska
zapłaci te 3,000 Rfr. które dla niey były wzięte, ale nawet o za
płacenie procentu nie łamała sobie głowy, a oprócz tego żądała żebym
iey 5000 pożyczył. Brzeski układał iey interessa wszystko się załatwiło
i dopiero iak nadeydzie zezwolenie Banku i Tranzakcya będzie miała
być zawierana potrzebne być mogą pieniądze na pośliny i to
nie iest rzeczą tak nagłą. Ja nie upominałem się ani o summę ani
o procenta rozumiejąc że nie wiadome źrzodło zkąd ta pożyczka
poszła ale widać że nie o tem doskonale że Pan wziął na swoy
skrypt bo kiedy iey Brzeski o tey summie napomykał oświadczyła
że nie myśli płacić bo to przez Pana wzięta summa a Pan iey
zapewnił że będzie zawsze miała 50,000 Rfr. więc ona to sobie
na ten Rachunek zatrzymuie. Tym sposobem załatwiony kontrakty
iednak żądała aby Brzeski iey szukał i pożyczał pieniędzy, przedstawiał
że nie widzi żadney potrzeby bo ieśli na pośliny teraz pożyczać to
się rozdeydą nim przyidzie do ich płacenia — Ja przed kontraktami
odpisałem że nie mam dla niey tych 5000 które żąda tem bardziey

że nie na Rok ale na 3. Nie poprzestała na prostym odmowieniu do czego
każdy ma prawo, ale mi sceny wyrzutów robiła — Odpowiedziałem
że od chwili iak w Domu Państwa Riznitz byłem obecny tylko które
Pan wytrzymać i i pretensyi iakie cieszone po tylu dobrodzieystwach
rości, to podobne przygryzki na mnie żadnego nie wywrą skutku.
i są zupełnie stracone. J Brzeski i ia w wielkiey nielasce bo mówimy prawdę.
Lubo więc na odebranie 3000. rachowałem i prosiłem P. Konstantego aby
ieśli są fundusze tę sumę mi oddał, gdy mnie zapewnił, że na
każde zawołanie sumę tę w ciągu Roku będę mógł odebrać, nie
potrzebuiąc iey w tey chwili zostawiłem równie iak 1500 o które
Pan do mnie wcześniey pisał, i odebrałem od obu procent. Przytem przypo
miniam że Skrypt iaki mi Pan wydał obaczmy nie portrzegli że
iest podpisany tylko imieniem Chrzestnym, a nie ma nazwiska zawsze
go więc zamienić będzie potrzeba.
Ryciny Mazepy nie odesłałem bo właśnie teraz z niey Moraczyński w
Wilnie Portret iego robi, chciałem tak wyrzutkować aby Pawiski
Exemplarz tam nie chodził, tylko Exemplarz Krasowskiego który
obiecał nawet go posłać do Wilna, i dla tegom zaraz nie posłał, ale gdy tego nie zrobił posłałem
Moraczyńskiemu daiąc Mu skazówki i napisawszy cały Komentarz
iak ma go zrobić, mam nadzieię że będzie bardzo pięknie. Sam
Moraczyński tak tem iest zachwycony że prosi o pozwolenie aby
go na wystawę do Petersburga posłać, ieśli istotnie tak wykona
iak mu go poleciłem w rodzaiu portretów Rembranta, to zaraz
będzie robić i drugi dla mnie który czy Panu czy Grabowskiemu ustąpię

Jak tylko będzie ukończony poleciłem Wilczyńskiemu aby Rycinę odebrał i Panu wprost odesłał. Ale nowa mi myśl przyszła aby ~~[illegible]~~ Olenczyńskiemu ~~[illegible]~~ starał się ją w Ubiorach Paryzkich odszukać i w rozmaitościach Polskich zrobił jej fac simile. Gdyby zaś jej tam nie było, to niż albo Exemplarz Kraszewskiego albo Pańskiego musiałby tam powędrować, zawsze naturalnie za poprzednim zezwoleniem właściciela

Byłem tedy raz jeszcze w sklepie P. Zenona wszystko zastałem w dawnym stanie zabrałem więc Pakę i przewiozłem do Zawadzkiego. Jeździł mi jego pomocnik na Padół do kantory Transportowej, W tej chwili nie ma sposobności lecz skoro będzie dadzą mu znać, bo ja wyjeżdżam do Pankarki zleciłem mu więc aby obrzył pakę opieczętował i skoro będzie sposobność wyprawił i dałem mu na to ~~[illegible]~~ na przewiezienie i fatygę zł 10. —

Obiecał mi Pan Konstanty drzewek Wiśnia Tureckich i zrazów gatunku gruszek letnich które wychwala, u Państwa tam już może można kopać bo u nas na nowo Śnieg i mróz — prosiłbym o przesłanie tego i innych zrazów jeśli są gdzie dobre gatunki, przez pocztę pod adresem Zawadzkiego do Kijowa, ale nie tracąc czasu bo na Wiosnę chwila do sadzenia Krotka. — Polecam mnie szacownej pamięci

Państwa Podwysockim
najpiękniejsze ukłony

Przyjaciel i Sługa
F. Świdziński

Spis przesłanych Roślin

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Drzewa które będą wielkie choć teraz małe

Pinus Strobus Sosna amerykańska sztuk — 2.
— Abies (Świerk) — 2.
— Balsamea (nieco mniejsza) — 2.
Thuia occidentalis (jeszcze mniejsza 2.

Drzewka kwitnące lub ozdobne

Aesculus Pavia purpurea — kasztan z kwiatem purpur 1.
Ailantus glandulosa — " — " — 1.
Bignonia catalpa — " — " — " — 1.
Prunus cerasus fl. pleno Wiśnia z pełnym kwiatem 2.
Rhus Cotinus drzewo perukowe — " — " — 1.
Salix annularis wierzba z wyspy S. Heleny — 1.
— Babylonica — płacząca — 1

Krzewy kwitnące lub ozdobne

Ptelea trifoliata — " — 2.
Ribes aurea porzeczka z żółtym kwiatem — 1
(wybuiała obcięć gałązki pojdą jak wierzba.
Syringa Chinensis Bez Chiński — 2.

Trudno aby te Rośliny były Sadzone przed wiosną radzę więc szpilkowe kazać wsadzić do wazonów glinianych dużych lub drewnianych zrobiwszy ziemi dla nich lekkiej z piaskiem a jeśli można ziemią wrzosową — Kasztan z kwiatem purpurowym Bignonię, Ailantus, jako szacowne także w wazonach zimować, resztę można przydołować w ziemi i przykryć liściami a na wiosnę wysadzić.

Prosby moie o Rorliny

1. Gatunek wiśni czy Czereśni sławnych na Podolu podobno od Turków pochodzących ieśli się szczepią, to kilka szczepów a ieśli idą z korzenia to większych do Sadzenia i młodzieży do szkoły.
2. Gatunek wiśni gorzkich których używaią do konfitur
3. Czereśnie dzikie ieśli są w lesie i można mieć młodzieży z drobnemi korzonkami, iak najwięcey
4. Dereń ieśli tam iest dziko rosnący, kilka krzaków większych i młodzieży do szkół.
5. Czarnoklon ma być w Lasach ale nie ten cośmy w Stablowie kopali ale inny większy do klombów
6. Jeśli iakie osobliwe gatunki owocowe były tam prosiłbym o próbki Jabłek i gruszek z Numerami lub nazwiskami a następnie albo i zaraz o zrazy lub drzewka. Jabłek nazywanych Demenerzy czy by w tamtych stronach nie było a ieśli są czy szczepków nie można mieć

N. 38 pr Gem. Hołowiński

Bilet Przedpłaty na Album Wileńskie (*Serya druga*, *Poszyt trzeci*), wykonane przez najpiérwszych Mistrzów w Paryżu, składające się z 12 sztuk i zawierające: Sceny z Pamiętników Paska— widok Kowna rytowany na stali — Obrazy historyczne Smuglewicza dotąd niewydane— Obraz chromolitografowany N. P. Łaskawéj na Antokolu etc. etc. etc.

Cena r. 15

Kollektor [illegible] *Wydawca J. K. Wilczyński.*

Wolno drukować. Wilno, 27 Października 1849 r.

Cenzor Jan Waszkiewicz.

WILNO.—**Drukiem Józefa Zawadzkiego.**—1849.

N. 39.

Bilet Przedpłaty na Album Wileńskie (*Serya druga, Poszyt trzeci*), wykonane przez najpierwszych Mistrzów w Paryżu, składające się z 12 sztuk i zawierające: Sceny z Pamiętników Paska— widok Kowna rytowany na stali— Obrazy historyczne Smuglewicza dotąd niewydane— Obraz chromolitografowany N. P. Łaskawéj na Antokolu etc. etc. etc.

Cena r. 12

Kollektor *Wydawca J. K. Wilczyński.*

Wolno drukować. Wilno, 27 Października 1849 r.
Cenzor Jan Waszkiewicz.
WILNO.—**Drukiem Józefa Zawadzkiego.**—1849.

N. 40.

Bilet Przedpłaty na Album Wileńskie (*Serya druga, Poszyt trzeci*), wykonane przez najpiérwszych Mistrzów w Paryżu, składające się z 12 sztuk i zawierające: Sceny z Pamiętników Paska— widok Kowna rytowany na stali — Obrazy historyczne Smuglewicza dotąd niewydane— Obraz chromolitografowany N. P. Łaskawéj na Antokolu etc. etc. etc.

Cena r. 12

Kollektor *Wydawca J. K. Wilczyński.*

Wolno drukować. Wilno, 27 Października 1849 r.
Cenzor Jan Waszkiewicz.
WILNO.—**Drukiem Józefa Zawadzkiego.**—1849.

Spis Prenumeratorów na Album Serya 2. Num 3

Numer Bilet.	Nazwisko Prenumer.	należy	Zapłac.	
38	JW Germ. Wołowiński	15	15	
39		15		
40.		15		
41.		15		
46		15		
47.		15		
~~48~~		~~15~~		

Lista Biletów na Lotteryę na którą puszcza się ośm obrazów następujących

Dwa Januar Suchodolskiego
— Jana Moraczyńskiego
— Wincentego Smokowskiego
Jeden Breslauera
— Wizer. NP. Berdych. w ramach

Ośm będzie Numerów wygrywających każdy z nich wygra jeden z powyższych Obrazów

Ciągnienie $\frac{16}{4}$850 w Kijowie Cena Biletu Rs 4.

Nr biletu	nazwisko biorącego	Należy	Zapłacił	
56				
57				
58				
59				
60				

№ 102.

J. K. Wilczyński

Wydawca Albumu Wileńskiego

+ w Lutym 1886. r.

Życiorys J. K. Wilczyńskiego z portretem W Kłosach z r. 1886. NN. 1086. 1087.

1.) List do p. Hermana Hołowinskiego – donosząc że dedykuje mu jeden z wizerunków pamiętników Paska. 25. Paźdz. 1849. r.
2.) do Władysława Górskiego z podziękowaniem za zgłoszenie się o Album Wilinskie — 3. Nowembra. 1851 r

NB portret kredką J. K. Wilczynskiego przez Bolesława Rusieckiego

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO

Kur. Warsz.
R. 1885. 28 Lutego N. 71. b
12 Marca.

† Wspomnienie pośmiertne.

Znany wydawca „Albumu wileńskiego", Jan Kazimierz Wilczyński, przeniósł się w tych dniach do wieczności w Wilnie, przeżywszy lat 80.

Pochowany został na Rossie, gdzie tylu znakomitych ludzi znalazło spoczynek.

Ostatnie lata dogorywał i dlatego tylko najbliższe kółko znajomych wiedziało o nim, młodsze zaś pokolenie ani się domyślało, że właściciel niepozornego składu rycin na ulicy Ostrobramskiej, dr med. Wilczyński, należał do szeregu ludzi dobrze zasłużonych.

Wielu już z tej plejady brakuje, a ci co pozostali po największej części wegetują tylko, żywiąc się wspomnieniami dawniejszej swojej działalności.

Jan Kazimierz Wilczyński zasłużył się niepospolicie krajowej sztuce wydawnictwem starożytnych zabytków litewskich, wizerunków znakomitych osób, tudzież obrazków świętych, które wygnały z wielu domów dawniejsze poczwarne utwory częstochowskiej szkoły.

Genezą tych wydawnictw było wielkie przywiązanie do swej ojczyzny; osiadły oddawna w Wilnie, pragnąc przechować pamiątki przeszłości, postarał się o zdjęcie podobizn z najcelniejszych pierwotworów, znajdujących się tu i owdzie, poczem własnym nakładem polecił je rytować w Paryżu.

Sprowadzał on na miejsce znakomitych rysowników, którzy ze starożytnych autentyków zdejmowali wzory.

W pracach tych przyjmował udział: Gavarni, Oleszczyński, Arnout, Charpentier, Nöel i w. i.

Całość obejmuje w sobie 234 klisz, podzielonych na serje; ukazała się w Paryżu 1857-go r. w dwóch tekach, z regestrami pt. „*Album de Vilna*".

Zbiór ten znajduje się w każdym zamożniejszym domu i przekaże nazwisko wydawcy, który majątek na to poświęcił pamięci pokoleń.

Wilczyński zajmował się także heraldyką i wydał w Paryżu w r. 1859-ym *in quarto* rodowody p. t. „Herby starożytnej szlachty", pomiędzy któremi specjalnie obrobiono Słotwińskich i Umiastowskich, z rycinami Chodźki.

Zasiedziały nad Wilją, miał tam rozgałęzione stosunki i uważano go za chodzącą kronikę.

Zaprzyjaźniony z całym szeregiem pisarzy okresu po-mickiewiczowskiego, których przeżył, zostawił w papierach pośmiertnych cenną korespondencję, godną, aby z niej zrobić użytek publiczny.

Odbywając niegdyś dalekie z hr. Michałem Tyszkiewiczem wycieczki, opisał podróż swoją po Nubji (Paryż 1862).

W przygotowaniu tekstu brała udział Zofja Kamińska, z którą łączyły go stosunki dawnej zażyłości.

W r. 1857-ym Wilczyński bawił w Warszawie i wszedł w stosunki z naszą redakcją; odtąd przysyłał nam korespondencje, które przez lat kilka umieszczaliśmy.

Specjalne swoje prace pomieszczał w *Wochenschrift für Med.* i w paryskich *Mémoires pour la médecine.*

Jako człowiek cieszył się powszechnym szacunkiem.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobr:

ARCHIWUM w RYCHTACH KONSTANTEGO PODWYSOCKIEGO

Świadek naoczny ogólnego szacunku iaki JW Pan Dobr. posiada, poważam się także zdobyć hołd Jego cnotom, przez dedykowanie iednego z wizerunków wziętych z pamiętników Paska. Proszę to przyjąć łaskawie, iako dowód wdzięczności za łaskawe względy dla Album Wilen. — Niech współcześni, i potomni wiedzą że w czasach zupełnie obojętnych dla sztuk pięk. i pamiątek krajowych, są osoby które umieją cenić to: co iest godnem wyższych uczuć i wykształceń —

Mam honor zostawać

prawdziwym sługą JWielmożnych Obyd. PdWł.

1849 Jazdz 25. —

w Paczce zawiera się także mała album które proszę przyjąć w ofierze.

336

Jaśnie Wielmożnemu Jmć Panu

Hermanowi Hołowińskiemu

7 p. Pt 1 45

10

w Kamieńcu-podolskim

przy tym porządku na r. w. 10. –

KAMERELIJ HOŁOWSKIEJ 1819 8 HOR

KŁOSY

Czasopismo Illustrowane Tygodniowe.

N° 1086. Warszawa, 10 (22) Kwietnia 1886 r. TOM XLII.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rs. 8, półrocz. rs. 4, kwart. rs. 2, miesięcznie k. 67½.
Cena pojedyńczego numeru k. 30.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rs. 3, półrocznie rs. 6, rocznie rs. 12.

Wydawca S. Lewental.

Expedycya główna w Kantorze Wydawcy przy ulicy Nowy-Świat Nr. 1258*a* (nowy 41).

w W. Ks. Poznańskiém u *M. Leitgebera Sp.* i w Poznaniu: kwartalnie tal. pr. 2½, wraz z przesyłką pocztową w opasce. W Cesarstwie Austryackiém: u *Gubrynowicza i Schmidta* we Lwowie: kwartalnie flor. 3. kr. 60, na prowincyi z przesyłką pocztową w opasce.
U *D. E. Friedleina* w Krakowie kwartalnie flor. 3 kr. 30, na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 4.

MIRTALA.

POWIEŚĆ

Elizy Orzeszkowéj.

(Dalszy ciąg. — Patrz Nr. 1085).

— Krwawa wojna i długa tułaczka uczyniły mię takim, jakim jestem. Lecz minął już dla mnie dzień bojów i mąk. Poślubię cię tu, oblubienico moja, w ciszy i skromności, jako przystoi czasom niedoli. Nie chcę wieńca na głowę moję, ani fletów i cymbałów przed ślubnym orszakiem; nie będą cię nieść drużbowie w lektyce błyszczącéj, i kwiatami włosów twych nie przyozdobią drużki... samo bowiem wesele zwyciężonego rycerza poważne być powinno i owiane wonią świętego smutku...

Z odwróconą wciąż twarzą i coraz bledsza, Mirtala szeptała:

— „Pozostań w domu Fanii. Piękność i wesołość ujmą cię tam w twórcze swe ramiona, a ja przychodzić i uczyć cię tam będę sztuki malarskiéj...“

Rękę jéj ku piersi swéj przyciągając, Jonatan mówił daléj:

— Powiodę cię z sobą na ziemię wygnania, ale śród któréj nikt nas nie odnajdzie i nikt nie zburzy spokoju naszego. W nizkiéj i ciemnéj chacie, ukrytéj przed światem ścianami gór gallijskich, ustawimy dwoje krosien, na których ja tkać, ty haftować będziesz. Pracą rąk zarabiając chleb nasz i dzieci naszych, przeżyjemy dni nasze, nieznani i zapomnieni...

— Uczynię z ciebie drugą Jaję z Kryzykosu... królową będziesz w czarownem państwie sztuki... otoczą cię kołem radosném wszystkie rozkosze sławy i miłości!...“

— W gorący dzień lata wywiodę cię, małżonko moja, do winnicy, którą własnemi zasadzimy rękoma, i jak Booz i Ruth, zrywać tam będziem dojrzałe grona aż do zachodu słońca...

— Słońce zachodzi!... — z ust dziewczyny wyrwał się nagle okrzyk, przerażeniem prawie dźwięczący.

— Gdy całkiem zgasną światła słoneczne, udamy się do Moade-El, gdzie wraz z gminą całą słuchać będziesz tego, co mówić mam...

— Puść mię, Jonatanie! słońce zachodzi!

Dr Jan Wilczyński.

Drobna ręka jéj daremnie z całéj siły targnęła się w żelaznéj dłoni jego; nie roztworzył on twardego jéj uścisku. Wzrok jego zatonął w twarzy jéj, ponuro znowu i podejrzliwie.

— Dokąd chcesz odejść? Menochim nie wrócił jeszcze z gaju Egeryi... córki Sary nie wołają cię jeszcze, abyś szła z niemi...

— Słońce zachodzi! puść mię!

— Dokąd chcesz odejść? Mirtalo! Mirtalo!

Głos jego, gdy po dwakroć wymawiał jéj imię, zabrzmiał srogo i groźnie.

— Słońce zachodzi!...

— Czy z niém razem zajdzie dla ciebie występna nadzieja jaka?

— Słońce zachodzi! puść mię!

— Słuchaj, dziewczyno!—głucho, lecz srogo krzyknął — dlaczego płonisz się i drżysz cała, a w oczach twoich błyszczą łzy i płomienie? Dokąd chcesz odejść? Co cię obchodzi zachodzące słońce? Kim był cudny młodzieniec ten, z którym rozmawiającą widziałem cię w późnéj porze wieczoru? Czy ty także staniesz się ohydą i hańbą narodu swego? Czy ty... jak Berenika...

Twarz i postawa Mirtali zmieniła się nagle. Z niecierpliwéj, błagającéj, stała się ona zawstydzoną, zgnębioną. Oczy dłonią zakryła.

— Nie, Jonatanie, nie... Nie puszczaj mię, Jonatanie! Zostanę przy tobie, nie puszczaj mię!

Długie, łkające westchnienie pierś jéj podniosło. Pochwyciła teraz sama ramię towarzysza dzieciństwa i zdawało się, że pragnie przykuć się do niego. Ale on szorstko odepchnął ją od siebie, a w téj-że chwili mignął błysk i rozległ się dźwięk stali. Krótki miecz Jonatana, przy gwałtownem poruszeniu jego, wysunął mu się

z-za sukni i upadł u nóg Mirtali. Porwała się, odskoczyła i, drżąca, ze śmiertelną odrazą w spójrzeniu, patrzała na mordercze narzędzie, którego Jonatan nie podniósł z ziemi. Wzrok jego, ostry i świecący, jak ostrze jego noża, wpijał się w coraz bardziéj blednącą i ruchem wstrętu pełnym odwracającą się twarz dziewczyny. Pomiędzy nimi wązki promień słońca olśniewające, stalowe błyski rozpalał w krótkim, zakrzywionym mieczu. Mirtala przymknęła powieki. Tuż nad narzędziem śmierci zawisło przed jéj oczyma narzędzie sztuki: pęzel, z pod którego wypływał kielich białéj lilii. W téj chwili na wschodkach ukazała się głowa w ciężkim, żółtawym turbanie. Menochim wszedł na taras i, ujrzawszy oręż, który Jonatan powoli z ziemi podnosił, drgnął i stanął. I po jego twarzy przemknęły także trwoga i odraza, lecz wkrótce znikły. Jonatan powstał i, plecami o ścianę wsparty, z uroczystą powagą i surowym głosem rzekł do Menochima:

— Justus był tu. Mówił mi on, ojcze, że poganie sami gromią bezwstyd Bereniki. Dlaczegoż pomiędzy wami nie znalazł się nikt, kto-by słowem śmiałém powściągnąć sprobował zgorszenie, zatruwające dusze naszych niewiast? Niejedna z izraelskich dziewic, ojcze, wstępować zapragnie w ślady Bereniki!...

Na dole, kilka świeżych kobiecych głosów wołało Mirtali. Dziewczyna szybko zbiegła ze schodów i przed drzwiami domu wpadła w ramiona kilku dziewcząt, które, chwytając ją za ręce, obejmując kibić jéj i szyję, zarzuciły ją pytaniami i wnet uprowadzić ze sobą chciały.

— Matka nasza zabroniła nam wracać bez ciebie, bo jesteś zawsze pieszczotą jéj oczu i nie może ona długo obejść się bez swojéj *hoszeb!* — śnieżne zęby ukazując w serdecznym uśmiechu mówiła rudowłosa Lia, najmłodsza córka Sary.

Najstarsza z sióstr, wysoka, w żółtéj sukni i bogatym pasie, zgrabna Rachela, z dumném czołem, ocienioném kruczym warkoczem, poważnie głaskała dłonią ogniste włosy niższéj i młodszéj od niéj dziewczyny.

— Odkąd oblubieniec twój wrócił do domu waszego — mówiła — stałaś się, Mirtalo, zamyśloną i milczącą. Myślisz zapewne o tém, jakiém szczęściem obdarzył cię Pan, czyniąc cię wybranką wielkiego męża!...

— Ojciec mój, stary i chory Aron, który wraz z tobą codziennie siadywał w Awentyńskim portyku, przyszedł dziś do domu Sary, aby wraz z Symeonem udać się na Zgromadzenie Święte. Pragnie on także zobaczyć ciebie, bo byłaś zawsze perłą dla jego oczu, tam, gdzie was oboje otaczali zawsze sami ludzie obcy.

Słowa te wymówiło szczupłe, ubogo ubrane i nieśmiałe dziewczę, z bladą, mizerną twarzą i cierpiącém wejrzeniem dużych, myślących oczu. Mirtala, która innych przyjaciółek swoich nie zdawała się wcale słyszéć, zarzuciła ramię na szyję biednéj i nieśmiałéj Eli, córki starego, chorego Arona, i długim pocałunkiem usta swe do bladych ust jéj przycisnęła. Była ona zawsze najmilszą jéj z rówieśnic i towarzyszek wszystkich, dlatego może, iż równie jak ona improwizować umiała wzory haftarskie, i tak jak ona, nosiła w sobie nieokreślone tęsknoty za czémś, co było może ideałem piękna i niedostępnemi im urokami życia. Średnia córka Sary, mała, żywa, ognista Miryam, niecierpliwie uderzała w ziemię dzwoniącym swym sandałkiem.

— Czy nie zamierzacie,—wołała—spędzić przed drzwiami Menochima całego wieczoru? Gdy raz otworzycie usta, nie możecie już nigdy nagadać się do syta! Zamiast całować się z Elą, spójrz na niebo, Mirtalo! Zanim dojdziemy do domu rodziców naszych, słońce zajdzie całkiem!

Obejmujące szyję przyjaciółki ramię Mirtali opadło nagle. Wzniosła oczy ku niebu, które istotnie powlekać się już zaczynało przezroczystą zasłoną zmroku. Z za ciemnych ogrodów Cezara, okrywających stok Janikulu, wypływał biały rożek pół księżyca. Niespokojne oczy przesuwając po twarzach towarzyszek, szybkim, urywanym głosem mówić zaczęła:

— Idźcie do domu matki waszéj... przyjdę tam za chwilę,.. Teraz iść muszę... muszę... tam, w stronę mostu i łuku...

Uczyniła ruch taki, jakby nie odejść, ale raczéj odbiedz, ulecieć od nich chciała; lecz nagle, cała drżąca, z wyrazem męki niewymownéj na twarzy, stanęła i obu rękoma uczepiła się ramion i szyi Eli...—Idę z wami... już idę... prowadźcie mię... obejmij mię, Elo!...

Nie spostrzegając dziwnych zmian, które zachodziły w słowach jéj, ruchach i wyrazie twarzy, wesołe i uroczystością dzisiejszą zajęte dziewczęta, uprowadziły ją ku domowi Sary. Ela szczupłém ramieniem otaczała jéj kibić; rudowłosa, z uśmiechem szeptała coś o niéj poważnéj Racheli; żywa Miryam, brzęcząc dzwonkami sandałów, błyszczący naszyjnik swój zapinała u jéj szyi. Przed progiem domu Sary, Mirtala stanęła znowu i, z twarzą wzniesioną, spojrzała kędyś daleko i wysoko. Daleko, za nizkiemi, płaskiemi dachami przedmieścia, wysoko, jakby pod samém szarzejącém sklepieniem nieba, szczyt łuku Germanikusa płonął jeszcze w ostatnich blaskach słonecznych, jak tęcza, spleciona z purpury i złota. Ani na otaczające ją towarzyszki, ani na ludzi innych, których coraz więcéj ukazywało się na ulicy, nie zważając, Mirtala, giestem rozpacznéj tęsknoty wyciągnęła splecione ręce ku punktowi temu, samotnie gorejącemu jeszcze śród szybko mierzchnącéj przestrzeni. Lecz zaledwie towarzyszki jéj zdołały wyrzec słowo zapytania, ogarnęła ją i z sobą porwała rzeka ludzi, śpieszących się, przygarbionych, pochylających głowy pod ciężarem grubych turbanów, tłoczących się i popychających wzajem, i z cicha, lecz zapalczywie ze sobą gwarzących. Podobnemi rzekami, ze wszystkich ulic i placów przedmieścia, lud płynął ku wysoko wznoszącemu się nad domowstwa inne domowi modlitwy.

Była to budowa nietylko wysoka, ale i dość bogato przyozdobiona. Zdawało się, że na nią to i w nią spływały wszystkie bogactwa, na jakie zdobyć się mogła otaczająca ją gromada nizkich i ozdobności wszelkiéj pozbawionych domówstw. Bogactwa te wprawdzie, w porównaniu z temi, które gromadziły się z drugiéj strony Tybru, a nawet i w innych miejscach zatybrzańskiéj dzielnicy, były jako drobna kropla wobec wezbranego morza. Niemniéj, w zbiorowisku tém śmieci, kałuż i smrodów, było to miejsce jedyne, otoczone czystością, pielęgnowaną starannie; wśród ścian drewnianych, ciemnych, skleconych z niedbałością taką, że czyniła je ona podobnemi do wędrownych tylko namiotów, były to ściany jedyne, na które złożyły się cegły i wapno, a nawet, gdzieniegdzie, skromne, bo rzeźb pozbawione, lecz różnemi barwami mieniące się, marmury. Drzwi wysokie, szerokie i przyozdobione ognistą miedzią korynecką, długo stały otworem, wpuszczając do wnętrza budowy, coraz gęściéj napływający, kilkotysięczny tłum. Wnętrze to, wysokie i rozległe, oświetlone mnóztwem lamp, a przyćmione nieco ulatującym z nich dymem, jaśniało białością nieskazitelną ścian i sufitu, śród któréj błyskały tylko pozłacane balustrady, dzielące tę część świątyni, w któréj zasiadali mężczyzni, od téj, którą napełniać miały kobiety. U jednéj ze ścian wznosił się ołtarz, ujęty w ramy złoconych kolumn, o które wspierały się dwie tablice, zapisane krętemi hebrajskiemi znakami, a posród których purpurowa opona zasłaniała półkolisty otwór niszy, przybrany w wieńce z uschłych gałęzi cedrowych i oliwnych. Kręte złote szlaki liter, wypisane na tablicach ze śnieżnego i jak źwierciadło przezroczystego *phengitu*, były dziesięciorgiem synajskich przykazań; w niszy, za purpurową firanką, spoczywała księga Izraela; uwiędłe gałęzie, wieńczące otwór niszy, zerwane były z cedrów, obrastających górę Libanu, i z drzew oliwnych, wieńczących Syon. Dawno tu przywiezione, uwiędły i zeschły, lecz nie zdejmowano ich ztąd dopóty, dopóki-by świeżemi zastąpione nie zostały; płomyki, gorejące w dwu siedmioramiennych, złoconych świecznikach, obficie oświetlały ołtarz ten i w pobliżu niego wznoszącą się, kilku wschodami od marmurowéj podłogi oddzieloną, mównicę. Na mównicę tę wstępowali zwykle mężowie, mający ludowi czytać i tłómaczyć ustępy Thory, albo téż ci, którzy, z dalekiego świata przybywając, opowiadali mu o dalekiéj ojczyźnie, o rozsypanych po całym świecie braciach, o nowych myślach jakichś, lub pracach, których przedmiotem były religijne wierzenia, społeczny ustrój albo polityczne nadzieje zwyciężonego ludu. W téj chwili mównica była pustą, ruch zgromadzającéj się ludności jeszcze nie ustał i drzwi świątyni stały otworem. *Moade-El*, zgromadzenie święte, zwoływane tu w celach religijnych lub społecznych, nigdy może jeszcze tak licznem nie było. W późnéj porze dnia zgromadził je Symeon dlatego, aby obecnym mu być i ducha swego skrzepić niém mógł nietylko dostatni i z czasem swym ściśle nie liczący się mieszkaniec dzielnicy, ale także, wedle malowniczych wyrażeń Thory, „ten, który rąbie drzewo, i ten, który nosi wodę".

(*D. c. n.*)

Jan Kazimierz Wilczyński.

W końcu trzeciego dziesiątka bieżącego stulecia, straszna w swych skutkach burza przeszła po-nad Wilnem; tysiące rodzin, przez nią dotkniętych, przepełniało kościoły i miejsca czci świętych poświęcone, zanosząc błagalne prośby o zmiłowanie. Jedném z takich miejsc był pomnik, wzniesiony ku czci św. Jacka Odrowąża, na przedmieściu, zwaném Pohulanką. Pomnik ten odległéj sięgał starożytności. Podług podania, postawiony on był przed wieki na pamiątkę apostołowania na Litwie św. Jacka z towarzyszami. Gdy w drugiéj połowie zeszłego stulecia groziła mu ruina, odnowiony został w r. 1762; lecz od owéj epoki, aż do czasów, o których na początku wspomnieliśmy, był pozbawiony opieki nad sobą. Nic dziwnego, że, zębem czasu silnie naznaczony, runąłby, jak tyle innych drogich z przeszłości pomników, gdyby pobożne wycieczki rozmodlonych mieszkańców Wilna nie były skierowane do niego; a co ważniejsza, gdyby wśród nich nie znajdował się Jan Kazimierz Wilczyński. Młody wtedy ten doktor, od niedawna zamieszkały w Wilnie, baczną zwrócił uwagę na wiele pamiątek historycznych i religijnych, i rozmiłowany w nich, postanowił, nie zwracając uwagi na skromne swe fundusze, zostać ich konserwatorem. Bóg pobłogosławił mu w szlachetném przedsiewzięciu, dzięki czemu, jak statua św. Jacka, dotąd trwająca, (chociaż, będąc

włączoną do ogrodu prywatnego, przestaje *eo ipso* być własnością publiczną), tak wiele, wiele innych pamiątek zawdzięcza byt swój dotychczasowy Wilczyńskiemu. Odbudował tedy pod osobistym swym kierunkiem ów pomnik, zachowując, o ile to było możebném, pierwotną strukturę jego. Figura św. Jacka, nadnaturalnéj wielkości, musiała być z nowego materyału zrobioną. Wilczyński, oprócz znacznych osobistych funduszów, urządził na ten cel składkę między mieszkańcami. Uroczyste poświęcenie odbudowanego pomnika odbyło się dnia 22 Sierpnia 1843 roku [1]). Drugą pracą, równocześnie podjętą, było odbudowanie pomnika, św. Janowi poświęconego, na pamiątkę oddalenia zarazy, niegdyś grasującéj w Wilnie. W taki sposób rozpoczynał karyerę konserwatora i archeologa wileńskiego i na tém stanowisku przetrwał chwalebnie aż do roku 1863.

J. K. Wilczyński urodził się w r. 1805, w dziedzicznéj wiosce, niedaleko Wiłkomierza. Nauki gimnazyalne pobierał u XX. Pijarów wiłkomierskich, a lekarskie we Wszechnicy wileńskiéj. Otrzymawszy dyplom lekarza, praktykował czas jakiś w kraju rodzinnym, poczém udał się do Francyi na dalsze studya. Czy to prostemu wypadkowi przypisać należy, czy téż téj okoliczności, że był spokrewnionym z Romerami, między którymi gorzał oddawna święty ogień Prometeuszowski, dość, że podczas pobytu w Paryżu, odezwało się w nim wyższe poczucie artystyczne. Wszedł do grona malarzy i rzeźbiarzy, wśród których najpiérw wolne chwile, a późniéj prawie cały czas swój przepędzał. Mieszkając z nimi, studyował gotowe już roboty, lub przyglądał się ich wykonywaniu. Zwiedzał galerye, wystawy i muzea starożytności, a w skutek tego, doszedł do takiego znawstwa w sztukach pięknych, że, jakkolwiek sam ani malował, ani rzeźbił, był jednakże sędzią tak kompetentnym, jakiego pośród amatorów nie miało Wilno przed nim, ani téż po nim. Również słynął z biegłości swéj w archeologii, numizmatyce i heraldyce.

Kiedy Wilczyński, tak wzbogacony wiedzą i wysoce rozwiniętém poczuciem artystyczném, powrócił do kraju i, zamieszkawszy w Wilnie, na nowo rozpoczynał praktykę lekarską, prędko się przekonał, że zadanie jego życia po innéj go drodze prowadzi, że z medycyną powinien się pożegnać. Niedługo się wahał, poszedł za natchnieniem.

Wilno było naówczas bogate pod względem zabytków sztuki, ubożuchne zaś pod względem sił artystycznych. Czy ubóztwo to należy przypisać téj okoliczności, że jak, utrzymuje Szemesz [2]), „szkoła Rustema, zgasła niepłodna w skutki, opartą była na ciasnéj rutynie i nie miała żadnéj płodnéj idei za podstawę"; czy téż jakimś innym powodom, dziś nie możemy z pewnością twierdzić. Historyi bowiem sztuk pięknych w naszych stronach dotychczas nie mamy. Wspomniany artykuł Szemesza jest bardzo pobieżny; a krytyka tego artykułu przez W. Smokowskiego [3]), w zbyt polemicznym tonie trzymana, *pro domo sua*, również niewiele uczy, zwłaszcza, że autor jéj nie skończył. Prace zaś Kraszewskiego [4]) i Homolickiego [5]), a z dawniejszych M. Czarnowskiego [6]), jakkolwiek poczesne zajmują miejsce, za historyą sztuk pięknych prowincyi tutejszéj bynajmniéj ani się uważają, ani uważane być mogą.

Wilczyński, jak o tém wspominaliśmy, widząc takie bogactwo zabytków w świątyniach i dworach pańskich, i równocześnie przekonywając się, jak te zabytki, ulegając już to działaniu czasu, już od czasu niezależnym okolicznościom, niszczeją, pragnął ocalić od zagłady, co ginęło, lub na zniszczenie było przeznaczoném, a rozpowszechnić przez kopie to, co było mało dostępném dla ogółu.

Podziwiać nam przychodzi rzadką odwagę Wilczyńskiego, preedsiebiorącego tak kosztowne wydawnictwo, i tę wiarę, że znajdzie w kraju pokaźną liczbę lubowników sztuki i pamiątek przeszłości, którzy, popierając jego usiłowania prenumeratą, zwrócą mu chociaż w części ogromny nakład. Gdyby téj wiary i odwagi nie miał, cofnąćby się musiał w początku drogi, albo, w przeciwnym razie, rozporządzać książęcą fortuną. Podobno mu zarzucano, że w Paryżu wydawał swoje nakłady, gdy tymczasem Wilno miało własne litografie. Prawda, ważniejszych podówczas litografii było trzy: Piérwsza Macieja Przybylskiego, po-uniwersytecka, w któréj się dużo rzeczy litografowało, już to architektonicznych, już portretów. Druga Klukowskiego, podobno nawet dobra: produkowała ona rzeczy piękne, między innemi prace Żukowskiego z Petersburga, który dużo rysował na kamieniu, najważniejszą zaś jéj robotą był piękny portret muzyka Lipińskiego. Trzecia, najpłodniejsza, najczynniejsza, najróżnorodniejsza, Józefa Oziębłowskiego: trwała ona czas najdłuższy, aż się przeżyła miernotą swoją; z téj litografii wychodziły pejzaże, portrety i obrazki świętych, lecz te ostatnie wyroby, że je tak nazwiemy, nie zadawalniały nawet włościan, którzy w pojęciach swoich stanęli wyżéj nad produkcye Oziębłowskiego. Wilczyński, mając to głębokie przekonanie, że niepodobna było-by wykonać w Wilnie równie doskonale tak starannie i artystycznie obmyślanego planu, jak w Paryżu, tam się zwrócił; że się w tym względzie nie mylił, dowiódł swém wydawnictwem.

Piérwszą czynnością było zebranie współpracowników. Powołał tedy z miejscowych artystów-malarzy: Rypińskiego, Zametta, Chruckiego, Kanutego Rusieckiego, przybyłego świeżo z Włoch, Kuleszę, Fr. Zawadzkigo i innych. Z Petersburga zaangażował dobrego akwarelistę, Sadownikowa, a Marcina Zaleskiego, zdolnego perspektywistę, z Warszawy. Artyści ci rysowali widoki z natury, już to miejscowości historycznych, już słynnych z piękności położenia. Kopiowali z oryginałów rysunki, obrazy świętych, znajdujące się po kościołach, bądź w Wilnie, bądź w innych miastach północno i południowo-zachodniego kraju, obrazy przeważnie sławnych mistrzów, albo téż otoczone czcią szczególną, np. N. P. Berdyczewskiéj, Ostrobramskiéj i Latyczowskiéj. Ścisłość historyczna każe nam wpomnieć, że, przed Wilczyńskim, początkowanie w rozpowszechnieniu lepszych obrazków świętych w Wilnie wyszło od sprzedawcy rycin, Oliviera, który w Paryżu litografował: *Pana Jezusa Antokolskiego, N. P. Ostrobramską* i *Św. Kazimierza*, lecz obrazki te, pod względem piękności odbicia, jakkolwiek przewyższały wyroby wileńskie, nie wytrzymują porównania z późniejszemi edycyami Wilczyńskiego.

Wielu ze współczesnych nad tém się zastanawiało, a i dzisiejsi niejednokrotnie zapytują, co głównie skłoniło Wilczyńskiego do zajęcia się reprodukcyą pamiątek krajowych, z zaniechaniem praktyki lekarskiéj. Nie przesądzamy, lecz znajdujemy bardzo prawdopodobném, że odarcie ze wszystkich ozdób kościoła uniwersyteckiego św. Jana za rektoratu Pelikana [7]), było dla niego jedną z piérwszych, najsilniejszych pobudek do utrwalenia w kopiach tego wszystkiego, co mogło-by uledz zniszczeniu, a w ślad za tém, przy wrodzoném usposobieniu artystyczném, rozwinęło się namiętnie zamiłowanie, które całkiem nim zawładnęło.

Otóż w taki sposób i z takich-to mniéj więcéj powodów, powstało owo *Album wileńskie*, za które wdzięczna potomność przez długie lata czcią będzie otaczała jego wydawcę.

(*Dokończenie nastąpi*).

[1]) „Pamiątka uroczystego poświęcenia pomnika i statuy św. Jacka w Wilnie, na przedmieściu Pohulance". Warszawa, 1844. 12-o.

[2]) „Athenaeum". 1844. VI. 209.

[3]) „Athenaeum". 1847. I. 152.

[4]) „Tygodnik Petersburski" 1838. Nr 63. Różne artykuły w „Athenaeum" z dziedziny sztuki.

[5]) „Wizerunki i roztrząsania naukowe". Poczet nowy drugi. Kilka artykułów.

[6]) „Dziennik Wileński". 1822. III. 104.

[7]) „Na dziś", tom II. str. 28, przypisek.

Zabójstwo Leszka Białego.

„Leszek Biały, widząc niebezpieczeństwo związku Świętopełka, ustanowionego przezeń starosty Pomorskiego, który dążył do udzielności, z Władysławem Odoniczem, księciem Poznańskim i Kaliskim, który dawno się usadził na zagładę wszystkich książąt polskich dla opanowania monarchii, zniósłszy się z Władysławem Laskonogim, Konradem i Henrykiem Brodatym, oraz z duchowną i świecką radą księztw swoich i braterskich, nakazał zjazd walny do Gonsawy, na dzień Ś-go Marcina (1227 r.) Zaczęło się sejmowanie w przytomności rzeczonych książąt, oraz arcybiskupa Gnieźnieńskiego, Wincentego, biskupów krajowych i wielu znaczniejszych obywateli. Czekano przez trzy dni na Świętopełka; aliści czwartego dnia, gdy Leszek z Henrykiem do łaźni poszli, powstał srogi rozruch i zamieszanie. Świętopełk, uwiadomiony przez szpiegów, że się książęta myli, wpadł do Gonsawy z pocztem ludzi zbrojnych, gdzie wysiekłszy bezbronnych po domach i namiotach, Leszka z Henrykiem szukać kazał. Na odgłos wrzawy i zabójstwa, wyskoczył Leszek, i dopadłszy konia prawie nagi, z kilku orężnikami uciekać począł. Ścigał go Świętopełk aż ku wsi Marcinowu i tam go po mężnéj obronie zabił". (Historya narodu polskiego przez A. Naruszewicza).

Kmicic, wobec Jana Kazimierza, modlącego się w Kościele Głogowskim.

Scena, którą wyobraża nasza rycina, odtworzona jest przez artystę podług następnego opisu Sienkiewicza w powieści jego „Potop". (Tom III r. II).

Kmicic wszedł do Kościoła. Ksiądz przed ołtarzem odprawiał wotywę; w kościele mało jeszcze było modlących się. W ławkach klęczało kilkanaście postaci z twarzami ukrytemi w dłoniach, a oprócz nich ujrzał pan Andrzéj, gdy oczy jego oswoiły się z ciemnością, jakąś postać, leżącą krzyżem przed samemi stallami, na rozciągniętym na ziemi kobierczyku. Za nim klęczało dwóch wyrostków o rumianych i prawie anielskich, dziecinnych twarzach. Człowiek ten leżał bez ruchu i tylko z piersi poruszanych ustawicznie ciężkiemi westchnieniami, można było poznać, że nie śpi, że modli się gorliwie i całą duszą. Kmicic również pogrążył się w modlitwie dziękczynnéj; lecz po ukończonych pacierzach, oczy jego mimowoli zwróciły się na leżącego krzyżem męża i nie mogły się już od niego oderwać, bo je coś przykuwało do niego. Westchnienia podobne do jęków, głośne w ciszy kościelnéj, wstrząsały ciągle tę postać. Żółte blaski świec zapalonych przed ołtarzem wraz ze światłem dziennem, bielejącém w szybach, wydobywały ją z mroku i czyniły coraz widniejszą.

Kmicic trącił w łokieć stojącego obok szlachcica i szepnął:

— Przebacz wasza mość, że go w nabożeństwie inkomoduję, ale ciekawość mocniejsza. Kto téż to jest?

Tu wskazał oczyma na leżącego krzyżem pana.

— Chybaś waść z daleka przyjechał, że nie wiész, kto to jest? — odparł szlachcic.

— Pewnie, żem z daleka przyjechał i dlatego pytam w nadziei, że gdy na kogo politycznego trafię, to mi nie poskąpi odpowiedzi.

— To jest król.

— Na Boga żywego! — zawołał Kmicic.

Lecz w téj chwili król się podniósł, bo ksiądz zaczynał właśnie czytać Ewangelią.

Korespondencya czasopisma „Kłosy".

Lwów, w Marcu.

(Dokończenie. — Patrz Nr. 1085.)

Zastój zresztą wielki, tak wielki, że *Koło artystyczno-literackie* ulękło się złych czasów, i zamierzone wydawnictwo *Teki literackiéj* odłożyło do szczęśliwszéj pory. Jedyne lwowskie literackie czasopismo, o którém w swoim czasie donosiłem, po niedługiém życiu znikło z powierzchni ziemi.

Kilka czasopism politycznych zaledwo dysze. Jedno z nich, *Gazeta Narodowa*, którą przez tak długi czas wiódł szczęśliwie Jan Dobrzański, prędko zmieniła właściciela. Dr Czerwiński z Fürstenhofu znudził się dopłacaniem i sprzedał ten dziennik p. Liberatowi Zajączkowskiemu, redaktorowi *Szczutka*. Ufamy, że obrotny ten publicysta nie pozwoli jéj upaść. W ostatnich czasach *Gaz. Nar.* grzeszyła brakiem kierunku, niespodziewanemi zwrotami, i tak sobie zaszkodziła, że opłacać się podobno nie mogła.

W ogóle, wszystkie czasopisma prawie ucierpiały. Zniżenie to prenumeraty przypisywano niskim cenom zboża. Dziś ceny podskoczyły o 3 złr. na centnarze metrycznym, i jak słychać, z Węgier sprowadzamy drogą pszenicę, którąśmy w jesieni na stratę sprzedawali. Mógł-by ktoś powiedzieć, że gospodarze więksi potrzebowali pieniędzy;—a od czegoż istnieje *Bank rolniczy*, który daje zaliczki, zajmuje się sprzedażą, i który-by pod względem kredytu i dobrych cen tak ważne oddał przysługi? W tych dniach właśnie ów *Bank rolniczy*, instytucya tak zbawienna, rozesłał okolnik, w którym oświadcza, że spotkał obojętność śród tych, których mógł ratować, i pyta, czy nie zarządzić *likwidacyi!!* Wobec tego faktu trzeba stanowczo powiedzieć, że się ratować nie chcemy.

Z prawdziwą przyjemnością spotkaliśmy się ze sprawozdaniem *Stowarzyszenia młodzieży handlowéj*. A jest to najstarsze, bo *dwieście dwanaście* lat istniejące stowarzyszenie. Niegdyś bractwo, przed kilkunastu laty zamienione na Stowarzyszenie, według nowych pojęć i przepisów prawnych, zdobyło sobie powszechny szacunek. Majątek, jak wykazano w sprawozdaniu, wynosi 21,815 złr., i ten fakt sam wystarcza, aby ocenić gospodarkę młodzieży handlowéj. Tak znaczny fundusz wzrastać nie przestanie, a i dziś już może nieść ulgę chorym i potrzebującym członkom. Ale nietylko korzyści materyalne winniśmy podnieść. Młodzież handlowa ma lokal przyzwoity, a nawet elegancki, gdzie się zbiera na wypoczynek, bibliotekę z 1,774 dzieł w 2,742 tomach, Szkołę Handlową, w kole Stowarzyszenia otworzoną, chór pod kierunkiem własnego dyrektora, teatrzyk własny, urządza zebrania towarzyskie, koncerta instrumentalno-wokalne i deklamacyjne, przedstawienia sceniczne z własnych sił złożone, słowem, uczciwie pracuje, uczciwie się bawi pod okiem poważniejszych kupców, i cieszy się w mieście wielką sympatyą.

7118 Ratusz we Wrocławiu.

Nie miałem dotąd sposobności mówić tutaj o jednem jeszcze bardzo poważném Towarzystwie, mianowicie o *Towarzystwie prawniczém*. Na ostatniém walném zgromadzeniu skarżono się wprawdzie na obojętność członków, na pewną ociężałość i t. d. Ogólny to stan, niestety, i wszędzie się téż same skargi słyszy. Wszakże odczyty, rozbiory

Towarzystwa pastellistów w salach p. Petit. Ta ostatnia dowodzi, że, pomimo świeżego dopiéro uorganizowania się Towarzystwa, liczy już ono siły dostateczne do publicznego występu. Piérwszorzędni malarze francuzcy wzięli się do wskrzeszenia téj specyalności, która w XVIII wieku tyle delikatnych a przedziwnych wytworzyła dzieł, i spostrzegli się, że nic niéma korzystniejszego dla studyów, prac przygotowawczych, dla wyszukiwania nowych efektów, od miękkiéj, barwistéj a spokojnéj mimo to krédki. Gervex, Roll, a szczególniéj Besnard, celują na téj wystawie, któréj królem jednak, tak jak w roku zeszłym, jest Levy. Jego prześlicznym pastelom przypisać należy ten gorączkowy pochop, jaki naraz ogarnął malarzy i pokusił do współzawodnictwa: łatwiéj im jednak jest współzawodniczyć, aniżeli zwyciężyć.

Wśród belletrystycznych utworów chwili obecnéj, wpośród mnóztwa drugorzędnych, na jaśnią wybijają się i samemi imionami autorów zalecają się czytelnikom powieści Hektora Malota i Emila Zoli. Należy się im choć pobieżnych słów kilka.

Powieść H. Malota nosi tytuł *Baccara*, nazwa gry hazardownéj, panującéj despotycznie we wszystkich klubach francuzkich, we wszystkich zebraniach karciarskich. Jest to nazwa, którą ognistemi literami trzeba-by napiętnować. Świetny powieściopisarz poświęcił jéj pracę, która mu zjednać powinna nagrodę Montyona za cnotę. Oddał prawdziwie obywatelską usługę swemu społeczeństwu, studyując fizyologią raka, toczącego jego wnętrzności. Namiętność gry paraliżuje wszystkie niezaprzeczone zalety Francuzów, robi z nich lekkomyślnych, niesumiennych spekulantów, tryumfuje nawet nad ich wrodzoną oszczędnością. Rozprzężenie węzłów rodzinnych, przeważna rola przypadająca awanturnikom, łotrom i szulerom, nagromadzone ruiny i coraz głębsza demoralizacya — oto następstwa *baccara*. Autor powieści nie wojuje melodramatycznemi argumentami; ogranicza się do roli ścisłego, sumiennego kronikarza wypadków codziennego życia. Talent wyższy polega na tém, że umiał je zebrać, zgromadzić w obraz całościowy, drgający prawdą, i że oparł wątek swojéj powieści na takiém mnóztwie szczegółów technicznych, iż kto raz jeden choćby zajrzał do paryzkiego klubu dystyngowanego, ten spotka tam rzeczywistość w całém jéj jaskrawém świetle. Bohaterem téj powieści jest wielki przemysłowiec, typ tradycyonalnéj uczciwości i patryarchalnego życia prowincyonalnego, który, wybrany na deputowanego, opętany jest przez awanturników i szulerów, posługujących się jego nieskalaném imieniem i doprowadzających go do założenia wielkiego klubu. Jego zaślepienie trwa długo, ale gdy się widzi podejrzanym naprzód, a potém zbezczeszczonym, nie ma odwagi dźwigać ciężaru życia i odbiera je sobie gwałtownie. Nie można dość wysławić téj analizy psychologicznéj p. Malota, która mu pozwoliła iść krok w krok za smutną Odysseą swego bohatera. Sympatya czytelnika chciała-by odsuwać katastrofy i znaléźć inny punkt wyjścia; głębsze zastanowienie wystarcza do przeświadczenia się, że niepodobna było moraliście postąpić inaczéj.

Druga powieść, która znajduje potężne zastępy czytelników, wyszła z pod pracowitego pióra Zoli. Jest to trzynasty z rzędu tom jego fizyologicznych studyów nad społeczeństwem francuzkiém w drugiéj połowie bieżącego stulecia, i przedstawia nam nową fazę tego wieloaktowego dramatu. Rodzina Rougon-Macquart, któréj przedstawicieli widzieliśmy na tylu rozmaitych stanowiskach towarzyskich, prowadzi nas tym razem do obozu artystycznego. Wiedząc, jak nawskróś artystyczném miastem jest Paryż, i jaki interes ma dla niego wszystko, co się z plastyczną sztuką wiąże, można z góry zrozumiéć, z jaką ciekawością czyta *L'Oeuvre* i jakich imion, jakich typów szuka pod przybranemi nazwiskami, w które swoich działaczy przybrał autor. Nietylko jest to powieść, ale jest to rodzaj historycznego wizerunku życia artystów francuzkich, którego świadkami jesteśmy i które sądzimy, nie po tendencyach tylko, ale i po czynach.

Jak wiadomo, istnieje we Francyi walka dwóch szkół malarskich: akademickiéj, tradycyonalnéj, poprawnéj, nieposzlakowanéj, ale zimnéj, i szkoły nowéj, realistycznéj, szkoły *świeżego powietrza*, jasnych kolorów, szkoły szukającéj prawdy, goniącéj za nowościami, szkoły impresyonistów. Ostatnim, chorobliwym wyrostem téj szkoły był Manet, niezaprzeczenie wielki artysta, który tworzył dziwolągi, potworne obrazy. Wykonanie nie odpowiadało ideałowi, jaki mu się uśmiechał. Był on przyjacielem Zoli i łatwo było przypuścić, że on, lub pokrewny jemu artysta, będzie w jego powieści uzmysłowiał te nowe tendencye malarstwa francuzkiego.

Ci, co się spodziewali portretów, omylili się jednak. Zola sięga wyżéj i dąży do syntezy towarzyskiéj, stwarza typy. Jak zazwyczaj, są to typy ujemne, wstrętne. Główną osobistością jest malarz, Claude Lautier, syn owéj smutnéj Gervaisy z „Assomoiru“. Artysta ten, uznany i okrzyczany przez swoich towarzyszy, jako olbrzymi geniusz, wchodzi do areny niby Tytan, i gardzi przeciwnikami, lituje się nad publicznością, która twórczości jego nie rozumié. Ale powoli pokazuje się, że nigdy stworzyć nie będzie zdolen owego *Dzieła*, które zapowiadał. Przeciwnicy, co się go obawiali z razu, lekceważą go w końcu; publiczność nie domyśla się nawet, że ten rewolucyonista poroniony był utalentowanym; towarzysze młodości jedni przejmują od niego metodę i wprowadzają w życie postronną drogą, drudzy potępiają go i wyrzekają się bezlitośnie. Jest to obraz krwawy boleścią złamanego życia. Niéma żadnego światła w téj nocy artysty. Zola postawił obok tego potępieńca piękny typ kobiecy, typ pełen poświęcenia, zaparcia się, miłości bezgranicznéj. To bankructwo moralne i to wciągnięcie do przepaści czystéj istoty, lepszego życia godnéj, jest symbolem widocznym klęsk, jakie walka chaotycznéj epoki sprowadza zazwyczaj.

Autor, chcąc zrobić obraz swój jak można najzupełniejszym, postawił obok tego malarza cały szereg jego towarzyszy i kolegów młodości. To rozgałęzienie się artystycznego orszaku jest niezmiernie ciekawe, a ciekawszém jeszcze to, z jak nieubłaganą surowością autor, mimo swoich nowatorskich sympatyi, wykazuje nicość ich usiłowań i ujemność ich płodów. Gdy się przyglądamy odwrotnéj stronie medalu, nie dziwota, że tracimy wszelką wiarę w ich dodatnie rysy!

Czytelnicy, obznajomieni z metodą Zoli, nie zadziwią się, gdy im powiemy, że i w tym utworze cyniczne sceny, grubiańskie słowa, obrazy wszeteczne, nagie, napotykać się dają co moment. Artystyczna cyganerya usprawiedliwiać ich nie może całkowicie, i sam autor dowiódł po wiele razy, że można wszystko powiedzieć, wszystko opisać w sposób przyzwoity. Ażeby użyć wyrażenia, przyjętego obecnie w świecie bulwarowym, są sceny w téj powieści, nad któremi zarumieniła-by się i małpa. Ta strona psuje i koszlawi niezaprzeczenie piękne dzieło pisarza, zkądinąd zasługującego na podziw.

Jeden jeszcze szczegół ciekawy znajdzie czytelnik w téj powieści: jest to portret, w którym Zola sam siebie przedstawił. Pod pseudonymem Piotra Sandoza, daje dość wierny wizerunek swego fizycznego, moralnego i umysłowego organizmu. Nie jest surowym sędzią siebie samego i opisał się nietylko w sposób sympatyczny, ale, rzec można, że wpośród kilkudziesięciu osobistości, działających i uwijających się w téj powieści, jest on jednym jedynym, zasługującym na szacunek, jednym jedynym, którego usiłowania uwieńczone są nawet i materyalném powodzeniem. Nie wiemy, czy Rafael pochlebił sobie, gdy swój uroczy portret umieścił w ramach Szkoły Ateńskiéj; przyszłość powié, czy Zola nie włożył przedwcześnie na swoje skronie promieni téj aureoli. W każdym, razie *Dzieło* jest dodatniém dziełem w epicznych rozmiarów utworze tego pisarza.

Nekanda.

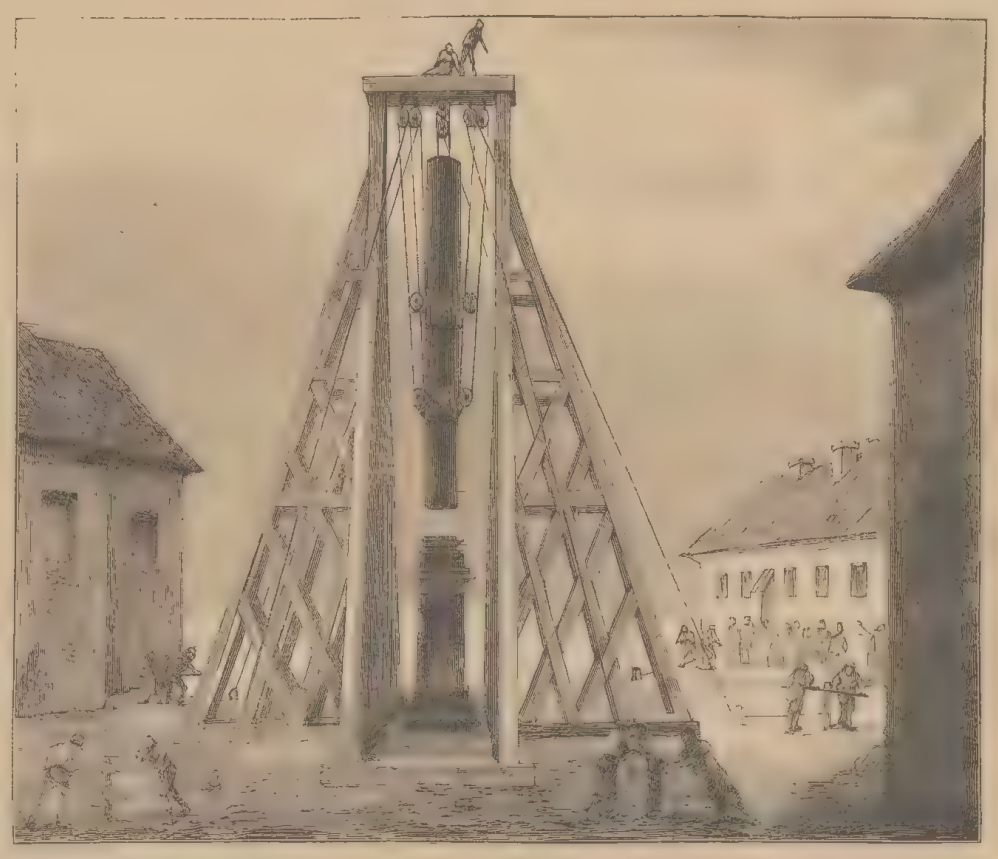

Ustawienie kolumny Zygmuntowskiéj w Warszawie w roku 1644.

7125 Podług współczesnego rysunku.

Jan Kazimierz Wilczyński.

(Dokończenie. — Patrz Nr 1086).

Album wileńskie, jest zbiorem rycin reprodukowanych chromolitograficznie,—w części tylko są odbicia na miedzi i stali; poświęcone wyłącznie przedmiotom krajowym i wykonane przez najznakomitszych mistrzów w Paryżu, szczegółowo wyli-

czonych przez wydawcę, przy piérwszéj seryi wydawnictwa. Rysunki, podług których wykonano odbicia, wzięte zostały, jak o tém wzmiankowaliśmy, albo z piérwotworów współczesnych artystów i amatorów, lub też skopiowane przez wyliczonych powyżéj rysowników, lub wreszcie odtworzone ze starożytnych autentyków. Całe wydawnictwo składa się z dwóch tek. Piérwsza, folio wielkie, zawiera rycin 29; teka druga, folio mniejsze, sześćdziesiąt i jednę. Tutaj dołącza się 18 rycin w 8-ce wielkiéj. Niezależnie od tego, rozpada się album na serye, a każda serya na poszyty. W poszycie znajduje się rycin 12. Ubocznie należy do tego działu, wywołane potrzebą chwili, wydawnictwo: *Album kijowskie*. Szczegółowe wyliczenie wszystkich rycin, wraz z wiadomością przez kogo były rysowane, a przez kogo litografowane, powiększyło-by rozmiary niniejszego artykułu w dwójnasób, dlatego, poprzestając na wzmiance o najpiękniejszych (podług nas), odsyłamy czytelnika do „Bibliografii polskiéj XIX wieku" tom V, str. 79 i n., gdzie ich wykaz ogólny znajduje się, bardzo starannie ułożony.

Jakkolwiek krytyka z wielkiém uznaniem odzywała się o Albumie wileńskim, zarzucała mu jednak: brak jedności, rozmaitość formatu i wykonania. Ostatnim głosem o braku systematyczności jest cytowana „Bibliografia polska XIX wieku". Nam się zdaje, że jakkolwiek powyższe zarzuty są słuszne, nie zmniejszają one wartości wydawnictwa. Zbiór jest prześliczny. Gdyby wydawca trzymał się jednéj ramki, skrępował-by artystów rysowników, pozbawiając ich najważniejszéj rzeczy: swobody w rozwinięciu swoich pomysłów, w formie i sposobie najwłaściwszym, najstosowniejszym do przedmiotu. Drugi zarzut, niesystematyczności, z pozoru jest tylko słusznym. Rzeczywiście, znajdujemy w Albumie Wileńskim portrety, freski, naczynia kościelne, pejzaże, monety, obrazy świętych, szyszaki, wnętrza kościołów i t. p.—wydawca jednakże dał to, do czego się zobowiązał: „co się godnego uwagi i pamięci znajdzie na ziemi, po któréj tylekroć przelatywały wojny i łupieże— wejdzie do albumu". Dotrzymał tedy słowa. Gdyby się był związał jakimś planem systematycznym, albo-by niczego nie dokonał, lub też musiał-by się ograniczyć wydaniem jednego oddziału, jednego rodzaju pamiątek, lub zaniechać wszystkiego.

Do najpiękniejszych obrazów, pod względem wykonania, należy niezaprzeczenie: *Wnętrze kościoła Pana Jezusa na Antokolu*. Nawet drobnostki wykończone z taką dokładnością, że przy całości, z wysokim artyzmem wykonanéj, niezmiernie ogólny efekt podnoszą. Rysunek tego wnętrza może figurować między najznakomitszemi albumami zagranicznemi. Kościoł ten inne ma dzisiaj przeznaczenie. Temi-ż zaletami odznaczają się dwa grobowce: a) *Grobowiec misternéj roboty Jerzego Rudominy i 8 poległych rycerzy w potrzebie chocimskiéj*, znajdujący się w kościele Farnym Nowogródzkim; b) *Grobowiec księcia Radziwiłła*, z częścią wspaniałego kościoła gotyckiego, po-bernadyńskiego, w Wilnie, podług rysunku Sadownikowa. Daléj: *Odwrót wojsk francuzkich na placu ratuszowym w Wilnie*, podług rysunku z natury I. Damela; *Dokładny wizerunek N. P. Ostrobramskiéj* i *wnętrze kaplicy*; *Katedra rzymsko katolicka w Wilnie*, prześlicznie litografowana przez Deroy; kopie z fresków de Ry Danckersa, znajdujących się w kaplicy Św. Kazimierza, w katedrze wileńskiéj: a) *Cud wskrzeszenia dzieweczki*, b) *wyprowadzenie zwłok Św. Kazimierza*. Dziwi nas, że Wilczyński nie uwzględnił uczonych poszukiwań Homolickiego [1]), które silnie zachwiały dotychczasowe mniemania, po raz piérwszy przez Narbutta wypowiedziane [2]), jakoby te freski były roboty Danckersa. Dziwi nas, że i W. Smokowski, piszący o tymże przedmiocie [3]), wówczas, kiedy poszukiwania Homolickiego już od kilku lat były ogłoszone drukiem (bezimiennie), przyznaje się do nieznajomości tych poszukiwań. Ostatni z piszących, według naszych wiadomości, Edward Rastawiecki [4]), lubo cytuje pracę Homolickiego, z toku rozprawy widać, że albo jéj nie czytał; albo ignoruje ją, poszedł bowiem za Narbuttem. Jakkolwiek Homolicki nie dowiódł, kto jest właściwie twórcą sławnych tych fresków, (dla wielu dobrze wymotywowanych względów, nie zgadza się na Delbene'a), wymownie jednak przekonywa, że ich de Ry Danckers malować nie mógł.

Epizod z podróży generała Kopcia z Niższéj Kamczatki do Ochocka, z orygialnego rysunku generała. *Uroczysty wjazd do Rzymu księcia Radziwiłła*, podług spółczesnego oryginału.

Z portretów królów i znakomitych mężów, zasługują na uwagę te szczególniéj, które wykonane zostały podług rycin lub portretów już nieistniejących, albo też niedostępnych. Do takich między innemi należy *portret Stefana Batorego*, podług współczesnego wizerunku, który się znajdował w byłem obserwatoryum astronomicznem wileńskiém. Na wdzięczne również wspomnienie zasługuje serya ślicznych rysunków Ant. Zaleskiego, illustrujących pamiętniki Paska. O ważności *obrazków świętych*, których kilka setek reprodukował, wspominaliśmy wyżéj. Obrazki te usunęły zupełnie karykatury, jakie w książkach do nabożeństwa, wydawanych w Wilnie, niepodzielnie panowały. Są to kopie obrazów, po największéj części znakomitego pęzla, które znajdowały się w różnych kościołach, poczęści obecnie nieistniejących. W owych to czasach przedsiębrał Wilczyński kilka podróży po kraju. Będąc wielkim znawcą, na miejscu decydował, które zabytki, (a wiele ich podówczas jeszcze było), zasługują na rozpowszechnienie. W czasie tych podróży, niemało z tych zabytków wzbogaciło prywatne jego zbiory. Sławną miał kolekcyą obrazów, zbroi, karabel, rycin, numizmatów; kosztowne gobeliny i wyroby z kości słoniowéj również zdobiły te zbiory. Sławną jest także *Serya medalików świętych*, zwana przez specyalistów *Świtą Wilczyńskiego*. Kolekcya ta rzadką jest w komplecie. Z wielkiém zamiłowaniem zajmował się numizmatyką. Jako członek Towarzystwa numizmatycznego w Petersburgu, ofiarował mu w r. 1847, wykopalisko monet litewskich przedjagiellońskich. W Albumie wileńskim pomieścił: *Medale i monety*, których opisy, lub rysunki, dotąd nie były znane, podług autentyków znajdujących się w zbiorze hr. Józefa Tyszkiewicza, w Gródku, z dołączeniem herbów podskarbich W. X. litewskiego. *Monografie heraldyczne* niektórych rodzin litewskich ogłaszał w Paryżu. Wyszczególnia je „Bibliografia XIX w.", t. VII str. 248. Jako wydawca dzieł różnéj treści i książek do nabożeństwa, dobrze się zasłużył. Wydawnictwa te cechuje piękność typów i śliczne ilustracye. Dzieła powyższe ogłaszał również w Paryżu.

Działalność wydawnicza Wilczyńskiego sparaliżowaną została różnemi wypadkami. Odtąd stał się odludkiem w całem znaczeniu tego wyrazu. Obojętność jego na własne wydawnictwa przechodzi nawet pojęcie[5]). Zerwawszy rozległe dotychczasowe stosunki, prawie że nie wychodził z domu. Ostatnia jego podróż do Francyi w r. 1870 przygnębiająco na niego podziała. Podczas oblężenia Paryża, doświadczał wszystkich skutków wojny. Za powrotem do domu, nie zmienił trybu owego życia; a chociaż magazyn jego rycin ciągle exystował, sam on, pomimo to, był dla większości mieszkańców, szczególniéj młodszego pokolenia, postacią legendową. Śmiało można powiedzieć, że ostatnie 22 lata nie żył, lecz wegetował tylko, dopóki, snem śmierci ujęty, w dniu 7 Marca 1885 roku, nie spoczął na *Rossie*.

Dziś po J. K. Wilczyńskim pozostało tylko wspomnienie, a cenny zbiór obrazów, rycin, numizmatów, zbroi, już się rozproszył po szerokim świecie.

Dr Szeliga.

[1]) L. c. XIV. str. 19.
[2]) „Tygodnik Wileński". 1817. III. 226.
[3]) L. c. str. 199.
[4]) „Słownik malarzów polskich". I. str. 135.

[5]) Rzeczywiście, i dawniéj, nigdy ani sam albumu swego nie reklamował, ani też nikogo z literatów wileńskich o reklamy nie prosił. Kiedy w r. 1856, poznawszy się z nim podczas gościny swojéj w Wilnie, zrobiłem mu uwagę, że powinien-by przynajmniéj zawiadamiać publiczność o każdéj nowéj seryi wydawnictwa swojego, odpowiedział. „A na co? kiedy ono samo się chwali". Miał wszelakoż silne poparcie tak ze strony możnych obywateli, którzy album jego rozpowszechniali, jak i ze strony duchowieństwa, gorliwie propagującego obrazki świętych.

Z powodu téj ostatniéj protekcyi, ze wszech miar zacnéj i chwalebnéj, bo przyczyniającéj się do wyrugowania dawniejszych bohomazów, a więc i do uszlachetnienia smaku estetycznego w pośród rzeszy pobożnych, Syrokomla pozwolił sobie niewinnego żartu, którego byłem świadkiem, a właściwie i sprawcą. Jak wiadomo, dorabiał on do obrazków Wilczyńskiego modlitwy wierszem, drukowane na odwrotnéj ich stronie; w owym zaś czasie powinien był napisać taką modlitwę do Ś-go Tadeusza Judy, którego klisza, już gotowa, na nią tylko czekała, ale się poeta nie śpieszył. Zniecierpliwiony tém wydawca Albumu, uprosił mię, abym ja wymógł na Syrokomli, żeby go dłużéj nie mitrężył. Przyrzekłem mu, ale i moje nalegania nie skutkowały. Aż nareszcie pewnego razu, gdyśmy się zeszli u jednego z naszych znajomych, do którego i Wilczyński miał przybyć, poeta, znów zaatakowany o modlitwę przeze mnie, siadł przy biurku i nakreślił jednym pociągiem pióra następny wierszyk żartobliwy:

Tadeusz Juda
Przez swoje cuda
Niechaj łask kilka
Zleje na Wilka;
Baranek Boży
Niech się nie sroży,
Niech da zupełne
Mięsko i wełnę,
Niech z Jego łaski,
Swoje obrazki,
Z pomocą księży
Dobrze spienięży.

A w chwili, kiedy kończył czytanie tego *wybryku wesołego humoru*, ktoś, wyjrzawszy przez okno, zawołał: Wilczyński idzie! ja zaś kartkę w lot pochwyciwszy, oświadczyłem, (ma się rozumiéć żartem), że oddam ją komu należy. Syrokomla, przestraszony tém oświadczeniem, w mgnieniu oka z rąk mi ją wydarł i na drobne szczątki poszarpał; ale jakże się zmieszał, gdy mu z pamięci wyrecytowałem ten jego wierszyk, a Wilczyński, ledwie stanąwszy w progu, zaraz o modlitwę zapytał! i co to się z nim działo, kiedym odrzekł: napisał!

Rychło wszakże ochłonął, bom w ślad zatém dorzucił: napisał, ale podarł, gdyż mu się nie udała; obiecał wszakże uroczyście, że na jutro lepszą napisze. Syrokomla potwierdził to przyrzeczenie, lecz nie ręczę, czy go dotrzymał.

Adam Pług.

ZE SPRAW BIEŻĄCYCH.

Petersburg, 12 Kwietnia (Korespondencya „Kłosów"). Rosya posiada kilka wydziałów szeroko rozgałęzionego Stowarzyszenia Słowiańskiego, p. t. „Sławianskoje Błagotworitielnoje Obszczestwo"; z tych wydział Petersburski, zreformowany przed trzema laty, daje największe oznaki życia i działalności; o Kijowskim dochodzą tylko od czasu do czasu niepewne wieści, Moskiewski zaś zamilkł od pewnego czasu, i sądzić można, że po zgonie Iwana Sergiusza Aksakowa, który był jego głową i jedynym podobno w końcu filarem, nie istnieje wcale. Cele stowarzyszenia, cieszącego się niegdyś wielką popularnością, a dziś protekcyą osób wysoko położonych, tak zakreśliła ustawa: a) niesienie wsparć cerkwiom, szkołom, instytucyom i przedsięwzięciom literackim w krajach słowiańskich; staranie się o środki wychowywania młodych Słowian i Słowianek, tak w Rosyi, jako też i za granicą; c) poszukiwanie zajęć dla Słowian, przyjeżdżających do Rosyi; d) śpieszenie z pomocą Słowianom w razie klęsk niezwykłych; e) rozsyłanie książek rosyjskich instytucyom i szkołom słowiańskim; f) zbieranie składek w tych widokach, i t. d. Petersburski wydział Dobroczynności Słowiańskiéj posiada swój organ, p. t.: „Izwiestja", którego redaktorem naczelnym od Nowego Roku jest znany oddawna slawista i historyk rosyjski, profesor uniwersytetu petersburskiego K. N. Bestużew-Riumin. Pomienione „Wiadomości słowiańskie" (tak je będziemy stale odtąd nazywać), wychodzą co miesiąc, nie zawsze regularnie, w zeszytach dwu lub trzyarkuszowych wielkiéj ósemki. Zeszyt za Luty wyszedł przed kilku dopiéro dniami i zawiera na swojém czele protokół ogólnego, czyli uroczystego posiedzenia członków Towarzystwa, odbytego w sali Magistratu Petersburskiego, dnia 14 (26) Lutego, na którém, między innemi rzeczami, odczytano sprawozdanie z prac Towarzystwa za rok 1885. Skorzystamy z téj

18

№ 60.

Jan Paweł Woronicz

Biskup Krakowski
później
Arcypiskup Warszawski

1.) List do brata — w którym bardzo obszernie mowi się o całej rodzinie i stosunkach familijnych. —
Z Warszawy — 22 Stycz — 1812 r.
Pozostał w autografach
2.) do Germana Hołowińskiego, zapraszając go do siebie na obiad. — 30 Lipca Czwartek — (1826 r.)

III Wizerunek litograf
X. Woronicza

ZE ZBIORÓW
WŁADYSŁAWA GÓRSKIEGO
(1932. a. 486)

ARCHIWUM w RYCHTACH

Dzień dobry WPanu zasyłaiąc, wagne
w pewnym [illegible] odjeździe, który dziś
wdobro miał być oznaczony. Jeżeli by
to nie miało nastąpić, wyraz WPanu na-
grodzę mi odchanie za dzień niedzielny
dzisiejszym u mnie obiadkiem. Ja tym
zaś wygodnie [illegible] do [illegible]

Pozdrowienie i uszanowanie

[illegible]

20 Lipca
Czwartek
[illegible]